UNE ✦ SACRA

Klasyka chrześcijańska

Boska Komedia — Czyściec

✦ ✦ ✦

Dante Alighieri

Julian Korsak (1860)

Informacje

Autor	Dante Alighieri
Data	ok. 1304–1321
Język oryginału	Włoski
Wersja	Julian Korsak (1860)
Wydanie	1.1
Przekład	Julian Korsak
Źródło	Wolne Lektury — Julian Korsak
Licencja	CC BY-NC-SA 4.0 · oryginał: Public domain

O tekście:

Druga część Boskiej Komedii Dantego Alighieri. Wychodząc z Piekła o poranku w Niedzielę Wielkanocną 1300 roku, Dante i Wergiliusz docierają do wyspiarskiej góry Czyśćca na półkuli południowej.

Na zboczach Antyczyśćca oraz na siedmiu tarasach góry, odpowiadających siedmiu grzechom głównym — od pychy po nieczystość — pokutujące dusze oczyszczają się w nadziei, śpiewając psalmy i hymny, aż dotrą do Raju Ziemskiego na szczycie.

Składa się z 33 pieśni pisanych tercyną. Na szczycie góry Wergiliusz żegna się, a Dante spotyka Beatrycze, która poprowadzi go przez Raj. Czyściec uchodzi za najbardziej „ludzką" część poematu: porusza tematy sztuki, przyjaźni, polityki i wolnej woli.

Źródło: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boska-komedia-czysciec/

Warunki korzystania z tej wersji podaje wskazane wyżej źródło. Układ tego pliku należy do Une Sacra (CC BY-NC-SA 4.0); tekst zachowuje licencję podaną wyżej.

Wydanie cyfrowe przygotowane 26 listopada 2026 przez Une Sacra, otwartą bibliotekę świętych tekstów. · UneSacra.com

Rękopisy i ilustracje



Dante i Wergiliusz po wyjściu z Piekła widzą cztery gwiazdy (Pieśń I).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



Anioł przewoźnik przywozi dusze (Pieśń II).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



Pyszni ugięci pod ciężarem kamieni (Pieśń XII).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



Beatrycze ukazuje się Dantemu (Pieśń XXX).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



Dante zanurzony w rzece Lete (Pieśń XXXI).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość

Spis treści

Pieśń I

Pieśń II

Pieśń III

Pieśń IV

Pieśń V

Pieśń VI

Pieśń VII

Pieśń VIII

Pieśń IX

Pieśń X

Pieśń XI

Pieśń XII

Pieśń XIII

Pieśń XIV

Pieśń XV

Pieśń XVI

Pieśń XVII

Pieśń XVIII

Pieśń XIX

Pieśń XX

Pieśń XXI

Pieśń XXII

Pieśń XXIII

Pieśń XXIV

Pieśń XXV

Pieśń XXVI

Pieśń XXVII

Pieśń XXVIII

Pieśń XXIX

Pieśń XXX

Pieśń XXXI

Pieśń XXXII

Pieśń XXXIII

PIEŚŃ I

✦

1-3 Do żeglowania przez weselsze wody
Zwraca ster łódka mego genijusza,
Straszne za sobą zostawiając brody.

4-6 Chcę śpiewać drugie królestwo, gdzie dusza
Czyści się z grzechu przed swym wniebowzięciem.
Zmartwychwstań, pełna poezyjo życia!

7-10 O święte Muzy! gorącym zaklęciem
Tu was przyzywam, ja, wasz od powicia!
Niech Kalijope wtóruje mej pieśni,
Głosem, co w rozpacz biedne wpędził sroki.

11-15 Jasne wschodniego szafiru obłoki,
Zlane z błękitem powietrznej przezroczy,
Aż do najpierwszej sfery sięgającej,
Oswobodzone z martwej piekieł cieśni,
Rozweseliły moją pierś i oczy.

16-18 Już piękna gwiazda, co w nas miłość budzi,
Ryb w jej orszaku blask chłodno świecący
Gasi; wschód cały w jej uśmiechu płonie.

19-21 Ku drugiej osi gdy spojrzę na prawo,
Samoczwart gwiazdy świeciły jaskrawo,
Jakie widziała pierwsza para ludzi.

22-24 W ich blasku niebios rozedniało błonie:
Prawdziwieś wdowi, o septentryjonie,
Boś pozbawiony widoku gwiazd takich!

25-27 Gdym wzrok odrywał od tych gwiazd czworakich
Ku innej osi, gdzie wóz gwiazdy zniknął,
Patrzę, aż przy mnie starzec jeden stoi.

28-30 Powagą ruchów, sędziwością lica
Poszanowaniem dziwnym mnie przeniknął;
Więcej by nie mógł czuć syn dla rodzica.

31-35 Broda mu długa, jak włos głowy biała
Dwoistą miotłą na piersi spadała,
Blask, co od czterech świętych gwiazd się roi,
Tak mi oświecił jego postać całą,
Jakby już przed nim samo słońce stało.

36-38 Starzec tak mówił, trzęsąc brodą białą:
«Kto wy? i jak wy z wiecznego więzienia
Uszliście ślepym korytem strumienia?

39-41 Kto wam prostował, kto oświecał drogi?
Jakeście śmieli przez wieczne ciemnoty
Przestąpić piekieł zakazane progi?

42-46 Czy już otchłani prawo jest złamanem,
Że potępieni wchodzicie w me groty?»
Wódz mi zalecał i gestem, i słowy,
Abym go uczcił pochyleniem głowy,
Spuszczonym wzrokiem i niższym kolanem.

47-49 I mówił: «Ja tu nie jestem sam z siebie,
Na prośbę pani mieszkającej w niebie
Stałem się jego przewodnikiem, sługą.

50-52 Chcesz, jam twej woli posłuszny poddany.
Skąd i jak idziem? mówić o tym długo.
Jeszcze nie dogasł jego dzień ostatni;

53-59 Lecz tak w swych błędów zawikłał się matni,
Że mu niewiele chwil życia zostało.
Jak wyżej rzekłem, byłem doń posłany,
Aby go zbawić; odtąd wciąż z nim chodzę:
Już potępionych widział tłuszczę całą,
Teraz chcę jemu pokazać po drodze
Tych, co się czyszczą tu pod twoją strażą.

60-62 Jak tu on zaszedł, słowa nie wyrażą;
Moc z góry wiodła nas przez to rozdroże,
Dość, że cię widzieć tu i słyszeć może.

63-65 Ułomna jego dusza, lecz szlachetna,
Szuka wolności, która jak jest miła,
Ty wiesz, boć dla niej śmierć gorzką nie była.

66-72 Świadczy Utyka twą oponą krwawą,
Która w dzień wielki zabłyśnie tak świetna!
Nieodwołane dla nas wieczne prawo,
On żyw, mnie Minos w swe kręgi nie tłoczy,

Ja jestem z kręgu, gdzie lśnią skromne oczy
Twej wiernej Marcji, której miłość cicha,
O święte serce! wciąż do ciebie wzdycha.

73-76 O! przez jej miłość błagamy z pokorą,
Pozwól nam zwiedzić twych królestw siedmioro,
Za co jej moje dziękczynienie zrobię,
Jeśli pozwolisz tam mówić o tobie».

77-80 On odpowiedział: „Tak oczyma memi
Marcję kochałem, pókim był na ziemi,
Że wszystkie łaski, ledwo pomyślała,
Co mieć pragnęła, już ode mnie miała.

81-84 Teraz gdy mieszka za rzeką jej dusza,
Za krańcem piekła, jej los mię nie wzrusza
Z powodu, który jest prawem dla cieni,
Odkąd wyszedłem z piekielnej przedsieni.

85-87 Jeśli szle ciebie Niebieska Królowa,
Po co te słodkie i pochlebne słowa?
Dość rzec jej rozkaz, a ja ci odpowiem.

88-90 Idź więc i wiotkim opasz go sitowiem,
Brud mu zmyj z twarzy, aby jak przystoi
Wszedł za aniołem do rajskich podwoi.

91-94 Jest mała wyspa, tam, tam, nieco w dali,
O której brzegi wciąż bije prąd fali,
Gdzie tylko rośnie sitowie i trzcina,
A grunt jej cały jest miękki i grząski.

95-97 Bo jakaż z twardą łodygą roślina
Ubrana w kruche liście i gałązki,
Przed szturmem wodnym gnie się i odgina?

98-101 Nie powracajcie, radzę wam, tą stroną,
W tej chwili oto, podnosząc się, słońce
Wskaże pod górę ścieżki mniej nużące,
Jej pochyłością łagodniej skłonioną».

102-107 Tak rzekł i zniknął: nic nie mówiąc wstałem
I w oczy wodza mojego spojrzałem.
Wódz rzekł: «Mój synu, posłuchaj mej rady,
Wracajmy nazad, a idź w moje ślady,
Bo tam, uważam, pochyłość tej błoni
Aż do swych krańców wyraźnie się kłoni».

108-111 Ranną godzinę już goniła zorza,
Z dala widziałem blask i drżenie morza.
Płaszczyzną pustą szliśmy nie bez trwogi,
Jako podróżny szukający drogi.

112-114 Widziałem rosę walczącą ze słońcem,
Ta w cieniu góry skryta przed gorącem
Parą nie mogła wznieść się ponad błonie.

115-118 Mistrz mój na trawach złożył obie dłonie,
Odgadłem zamysł i łzą, co przecieka
Z duszy skruszonej przez oczy człowieka,
Spłukane lic mych daję mu jagody.

119-123 W ten czas mistrz krytą pod piekła zasłoną
Ujrzał mej twarzy barwę przyrodzoną.
I wnet przyszliśmy nad brzeg pusty wody,
Co nie widziała snadź nigdy żeglarzy,
Którym powrócić na ziemię się marzy.

124-127 Tam on stosownie do starca rozkazu
Dla mnie ze trzciny pas zrobił do razu:
O dziwo! trzcina znów rosła pozioma,
Tam nawet, gdzie ją wyrywał rękoma.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ II

✦

1-3 Słońce w pół drogi do swojego kresu,
Już na sam zenit weszło południka,
Pod którym święta Jeruzalem leży.

4-9 Przeciwległymi noc idąca tory,
Trzymając Wagę wychodzi z Gangesu,
Lecz ta ku słońcu z jej rąk się wymyka:
Przeto gdzie byłem, gdzie dzień błysnął biały,
Ze zbytku wieku pięknej Aurory
Biało-różowe jagody zżółkniały.

10-12 Jeszcześmy stali wśród morskich wybrzeży,
Jak ten, co myśląc o podróży swojej,
Myślą już idzie, ciałem w miejscu stoi.

13-16 Oto, jak ranna przybliża się zorza,
Mars sczerwieniały zapada do morza
Owiany mgłami, tak przez mgłę rozwisłą
Błysnęło światło: — oby jeszcze błysło!

17-21 Nigdy tak szybko cień się nie prześliźnie
Od skrzydeł ptaka po wodnej płaszczyźnie.
I nim zwróciłem oczy pytające
Na mego mistrza, to światło wschodzące
Ponad wodami rosło coraz wyżej;

22-30 Naprzód zbielały oba światła końce,
Skąd potem inna białość błysła niżej.
Mistrz stał w milczeniu z pochylonym czołem:
Z pierwszej białości gdy skrzydła wybłysły,
Z drugiej gdy szata mignęła rozwiana,
Poznał żeglarza po białej sukience
I woła: «Klękaj, padaj na kolana,
Patrz, boży anioł! składaj obie ręce,
Odtąd z niejednym spotkasz się aniołem.

31-33 Patrz, jak ludzkimi on gardzi przemysły,
Bez żaglu, wiosła, tylko skrzydeł dwoje,
A do tych brzegów płynie z tak daleka!

34-37 Prosto ku niebu wzniósł skrzydeł oboje,
Patrz, jakim piórem świeci przeźroczystym,
Krając powietrze pierzem wiekuistym,
Co się nie zmienia jako włos człowieka».

38-41 Już ptak niebieski, widzę, skrzydłem błyska,
Migoce ku nam piórami jasnemi,
Aż moje oczy, znieść nie mogąc z bliska
Takiego blasku, opadły ku ziemi.

42-46 On lekką łódką, co zdało się, chodzi
Po fal wierzchołkach, do brzegu się zbliża:
Niebieski sternik stał pełen wesela,
Na twarzy jego była wypisana
Zdaje się cała szczęśliwość niebiana!

47-50 Więcej sta duchów siedziało w tej łodzi.
Kiedy z Egiptu szedł lud Izraela:
Wszyscy społecznie, z zachwytu wyrazem
Ten psalm tak wzniosły śpiewali zarazem.

51-56 Anioł ich żegnał świętym znakiem krzyża,
Każdy co żywo do brzegu się kinął,
On jak przypłynął, tak, lekki, odpłynął:
Tłum wysadzony na brzeg przez anioła,
W przerwach ciekawie poglądał dokoła,
Jak ten, co widzi rzecz obcą wzrokowi.

57-59 Już słońce siało dzień po bożym świecie,
Słoneczna strzała trafnie celująca
Ze środka nieba Koziorożca strąca.

60-62 Z przybyłych duchów nas i ci, i owi
Podnosząc czoła zagadli rozmową:
«Drogę do góry wskażcie nam, gdy wiecie».

63-69 I odpowiedział Wirgili w te słowo:
«Może myślicie, że to miejsce znamy
Jak wy, my obcy tutaj przybywamy,
Na chwil niewiele przyszliśmy przed wami,
Tak nużącymi i złymi drogami,
Że tędy lubo znużeni bezdrożem,
Jakby igraszką dojść pod górę możem».

70-72 Duchy spostrzegłszy po moim oddechu,
Że jak żyjący oddycham piersiami,
Zbladły zarazem, widząc rzecz tak dziwną!

73-76 Jak posła, gałąź gdy niesie oliwną,
Ciekawe tłumy jak wałem otoczą,
On co tchu śpieszy, lecz zamiast pospiechu
W nacisku zgrai nieraz krok zatrzyma;

77-79 Tak ciekawymi mierząc mnie oczyma,
Duchy wkoło mnie cisną się i tłoczą,
Zapominając drogi oczyszczenia.

80-82 Wystąpił jeden i ku mnie uprzejmie
Wyciąga ręce, zda się, że obejmie,
Chcę z nim zamienić moje uściśnienia.

83-85 O cienie! kształt wasz to mara znikoma,
Trzy razy chciałem go objąć rękoma,
Trzy razy próżne opadły na piersi.

86-92 Podziw snadź w mojej twarzy się malował,
Bo się uśmiechnął cień i cofnął kroku;
Widząc, że jeszcze jam za nim szlakował,
Abym stał w miejscu, ze słodyczą w oku
Rzekł do mnie — wtenczas, kto on był, poznałem,
By ze mną mówił, prosiłem z zapałem
I odpowiedział: «Gdzież są od nas szczersi?

93-95 Ja kocham ciebie, tak jak niegdyś w ciele,
Niemniej i teraz wyzwolony z ciała,
Lecz gdzie i po co wędrujesz tą drogą?»

96-98 — «Ja, mój Kasselo, tu tylko przychodzę,
Abym, gdzie mieszkam, wypoczął po drodze;
Lecz ty gdzieś czasu zmarnował tak wiele?»

99-102 A on: «Stąd żadna krzywda się nie stała;
Ten, co w łódź bierze kiedy chce i kogo,
Długo spóźniając tu moją wędrówkę,
W sprawiedliwości miał woli wskazówkę.

103-105 Od trzech miesięcy on zbierał, zaiste,
Duchy tych, którzy przez modły strzeliste
Zstąpić tu chcieli z miłosierdziem bożem.

106-109 I mnie podobnież, gdy stałem nad morzem
W miejscu, gdzie z jego wodami się spotka,
Staje się słona fala Tybru słodka,
Jak najuprzejmiej zaprosił do łodzi.

110-112 Jeszcze on lata nad ujściem tybrowym,
Bo tam codziennie tłum się duchów schodzi,
Co nie zstępują na dno Acheronu».

113-117 A ja: «Jeśli tu rządzon prawem nowym,
Nie zapomniałeś miłosnej piosenki,
Jaką koiłeś mego serca męki
Po tyle razy, o pociesz jej nutą
Duszę w swym ciele troskami zatrutą!»

118-121 Cień jął pieśń śpiewać słowiczego tonu:
«Miłość, co mówi do mojego ducha»
Z taką słodyczą dla serca i ucha,
Jeszcze mi w duszy drży to jego pienie!

122-125 Mój wódz, ja, wszystkie obecne tam cienie,
Otoczyliśmy śpiewaka dokoła,
W stan zachwycenia pogrążeni błogi,
Zapominając celu naszej drogi.

126-128 Wtem stanął starzec szlachetny i woła:
«Leniwe duchy! jak wasz chód niespory,
Czy licha pieśni wstrzymuje was władza?

129-133 Śpieszcie pod górę, by pozbyć się kory,
Co Bogu wniknąć w rdzeń waszą przeszkadza!»
A jak gołębie w porze zbożobrania,
Zapominając zwykłego gruchania,
Spokojnie żer swój biorą podle wioski;

134-139 Lecz gdy coś nagle ich w polu wystraszy,
Na trwogę w skrzydła uderzą od paszy,
Bo już ich kole bodziec większej troski:
W takim popłochu zatopione w śpiewie
Ku brzegom duchów śpieszyły gromady,
Jak ten, co bieży, ale gdzie? sam nie wie.

140 My niemniej spiesznie biegliśmy w ich ślady.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ III

✦

1-3 Gdy uciekając w rozsypce przez pole,
Znowu ku górze zwracały się cienie,
Tam gdzie pociąga rozum naszą wolę;

4-6 Ja się zbliżyłem do wodza wiernego,
Czyżbym tę podróż mógł odbyć bez niego?
On zda się czegoś żałował jak grzechu;

7-13 O czysta duszo! jak lada zboczenie
Goryczą bodzie twe czułe sumienie!
Gdy zwolnił pochód nagłego pośpiechu,
Co odejmuje ruchom ich powagę,
Myśl moja śmielej zwróciła uwagę
I oczy moje w stronę owej góry,
Co szczytem w niebo wznosi się nad chmury.

14-16 W czerwonym ogniu za mną słońce stało,
Przede mną tylko swój promień łamało,
Bo mu na wstręcie było moje ciało.

17-19 Gdy tam mój jeden cień na ziemię padał,
Myśląc, że byłem rzucony w pół drogi.
Oczyma za się obracałem z trwogi.

20-22 Mój pocieszyciel, co mój przestrach zbadał,
Przemówił do mnie: «Co roisz w tej dobie?
Myślisz, że, wódz twój, nie jestem przy tobie.

23-27 Ciało me, którym cień słałem po polu,
Gdzie teraz wieczór, leży w Neapolu.
Jeśli przede mną cień teraz nie pada,
Cóż za dziw, spojrzyj na niebios sklepienia,
Gdzie jedno światło drugie nie zacienia.

28-30 Jak ciała wasze, my treścią czującą
Czujem podobnie ból, chłód i gorąco:
Jak to się robi, Bóg nam odkryć nie chce.

31-33 Głupi, którego rozum pycha łechce,
Że nieskończoność tajemnicy zbada,
Jak się treść jedna ze trzech osób składa.

34-37 Rodzaju ludzki, przestań na twym Quia,
Gdybyś mógł zbadać tajnie wszystkie nieba,
O! czyżby była konieczna potrzeba,
Aby przeczysta rodziła Maryja?

38-43 Tak wielu żądza niezaspokojona
Jest wiekuistą karą ich żywota
Wiekuistego! To mówiąc, Platona
Stoi mi w myśli duch i Arystota,
I wielu innych». Mistrz zamilkł i czoło
Schyliwszy w ziemię, patrzał niewesoło.

44-46 Przyszliśmy w końcu pod góry podnoże,
Widzim, że idąc przez jej skał bezdroże,
Najszybsza stopa nic nam nie pomoże.

47-50 Znane z dróg ciasnych genueńskie skały
Przy nich jak schody szerokie się zdały:
Wstrzymując krok swój, mistrz ozwał się: «Kto tu
Zgadnie, gdzie głaz ten swą pochyłość stoczy?

51-56 Któż by śmiał iść tam bez skrzydeł do lotu?»
Gdy mistrz, spuściwszy oczy w ziemię, stoi,
Z troską szukając drogi w myśli swojej,
A ja wzrok w głazy utkwiłem sterczące:
Na lewo duchy spostrzegłem idące,
Schodziły ku nam, a jednak, o dziwo!

57-60 Zdało się, stały, snadź tak szły leniwo.
Mówię do mistrza: «Podnieś twoje oczy,
Patrz, oto rada schodzi nam w potrzebie,
Jeśli nie możesz jej wysnuć sam z siebie».

61-63 A mistrz spojrzawszy weselszą powieką,
Rzekł: «Z wolna idą, zachodźmy z ich strony,
Lepsza nadzieja błyska ci w tej chwili».

64-66 Duchy te były od nas tak daleko,
Choć z tysiąc kroków jużeśmy zrobili,
Jak kamień ręką procnika rzucony.

67-72 Nad brzeg spadzisty tłum się duchów cisnął,
Stanął, jak gdyby na skale zawisnął.
«Wybrane duchy» przemówił Wirgili:
«Na słodki pokój zaklinam wezwaniem,
Które was wszystkich jest oczekiwaniem,
Mówcie, na górę kędy się dostaniem?

73-81 Gdzie spad pochylszy głazów i kamieni?
Smutno czas tracić temu, kto go ceni».
A jak gdy owce wychodzą z zagrody,
Jedna, dwie i trzy, a trzoda w tej chwili
Stoi nieśmiała, na dół głowy chyli,
Gdy pierwsza bieży, drugie lecą pędem,
Z przodu stojące naczekują rzędem,
Cierpliwie znosząc nacisk całej trzody:
Tak z tej gromady szczęśliwej biegł żwawo

82-87 Ku nam duch pierwszy, dość skromny postawą.
Lecz gdy spostrzegli, że ode mnie w prawo,
Jak od żyjącej w swym ciele istoty,
Łamiący światło cień wpadał do groty,
Za pierwszym ciżbą wstrzymali się całą,
Sami nie wiedząc, co się przed nim stało.

88-90 — «Choć niepytany, całe wasze grono
Ręczę mym słowem, cień, co się powleka
Po ziemi, to cień żywego człowieka.

91-95 Zamiast podziwu uwierzcie mi lepiej,
Snadź go w tej drodze moc niebieska krzepi»
Wódz rzekł; a duchów szlachetna gromada:
«Przodem przed nami idźcie!» odpowiada,
Dając nam znaki dłonią odwróconą.

96-100 Jeden duch do mnie rzekł słowami temi:
«Spojrzyj, przypomnij, znałeś mię na ziemi».
Spojrzałem, świecił włosami jasnemi,
W ruchach, w postawie zacność niepowszedna,
A kresą na wpół rozcięta brew jedna.

101-106 «Nie znam cię, panie!» odrzekłem z pokorą.
«Patrz!» tu na piersi wskazał ranę sporą,
Potem z uśmiechem mówił: «Od Manfreda
Pozdrów mą córkę, jak wrócisz na ziemię,
Matkę dwóch króli, jej królewskie plemię
Zna Sycylija, zna i Aragonia.

107-109 Prawda z ust twoich wieści skłamać nie da.
Gdy pierś mi przebił dwa razy miecz wroga,
Skonałem z wiarą w miłosierdzie Boga.

110-112 Grzech mój był wielki, lecz bożej dobroci
Nieogarnione, tak wielkie ramiona
Wszystkich obejmą, kto się do nich zwróci.

113-117 Gdyby z Konsency pasterz przez papieża
Wysłany proch mój polować jak zwierza,
Chciał widzieć w Bogu twarz jego miłości,

Dziś Benewentu szaniec przedmostowy
Jeszcze by dźwigał mój pomnik grobowy.

118-120 Teraz deszcz bieli, wiatr suszy me kości
W dolinie Werdy, gdzie mnie najniegodniej
Rzucił pod klątwą zgaszonych pochodni.

121-123 Wygnane klątwą miłosierdzie boże
Powraca czasem, gdy nadzieja w duszy
Jeszcze zielona i kwiat wydać może.

124-129 Wprawdzie, kto w klątwie świętego kościoła
Umiera, choć go żal na końcu skruszy,
Dojść na wierzchołek tej skały nie zdoła:
Odkąd go kościół od siebie odrzuci,
Trzydzieści razy iść będzie i wróci,
Jeśli modlitwa drogi mu nie skróci.

130-132 Jeśli chcesz radość przywrócić mej twarzy,
Objaśń mą córkę na wiarę pielgrzyma,
Jak mię widziałeś i co mię tu trzyma.

133 Bo tu modlitwa wasza wiele waży».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ IV

✦

1-6 Kiedy rozkoszy skutkiem czy boleści
Jedna z władz naszych żywo się porusza,
W tej władzy cała zatapia się dusza,
Na inne zda się nie zwraca uwagi:
Stan ten wewnętrzny wykrywa błąd nagi,
Co w nas dusz tyle, ile władz jest, mieści.

7-10 Gdy wzrok lub ucho łechcące przedmioty
Pochłoną całą treść naszej istoty,
Dla tej przyczyny czas, co nam ucieka,
Niepostrzeżony mija dla człowieka.

11-13 Bo z nich jest jedna władzą, która słucha,
A druga trzyma całego nam ducha;
Pierwsza jest jakby związana, ta wolna.

14-20 Co rad sprawdziłem własnym doświadczeniem,
Słuchając rozmów duchów z zachwyceniem.
Już słońce stopni pięćdziesiąt ubiegło,
A moje oko tego nie postrzegło,
Aż gdy doszliśmy punktu, idąc z wolna,
Gdzie duchy gronem całej swojej trzody
Do nas wołały: «Oto wasze schody!»

21-25 Wieśniak, gdy winne grona ściemni lato,
Często nie szersze, ciernią rosochatą
Przejście zamyka, jak między skałami
Ścieżka, po której z mistrzem szliśmy sami,
Gdy duchy w tyle zostały za nami.

26-31 Skałę pod Noli, górę Bismantowa,
Przejść dla podróżnych pieszo rzecz nienowa
Ale tam lecieć trzeba było górą,
Mieć wielkiej żądzy i skrzydło, i pióro,
By zdążyć za tym, co kojąc mą trwogę,
Budził nadzieję, torował mi drogę.

32-35 Wiódł nas jar wąski w skali rozszczepany,
Nas z każdej strony ściskały jej ściany.
Ścieżka dla stopy zbyt śliska i stroma
Radziła nogom pomagać rękoma.

36-38 Gdyśmy już byli na błoniu odkrytem,
«Mistrzu mój,» rzekłem, «gdzie jest twoja droga?»
A on: «Niech kroku nie cofa twa noga;

39-44 Idź ciągle za mną, pod tej skały szczytem
Jak iść i kędy, dostaniem języka».
A tam szczyt skały obłoków dotyka,
Wierzchu jej oko nie doścignie, zda się:
Bok jej był prostszy niż narysowana
Od pół do środka linia na kompasie.

45-47 Mdlejąc od trudu krzyknąłem w zapale:
«Zwróć się, mój ojcze! patrz, drżą mi kolana!
Jeden zostanę, gdy nie wstrzymasz kroku».

48-52 — «Gdy iść nie możesz, czołgaj się po skale!»
Rzekł, głaz wskazując sterczący z jej boku.
Mistrz tak mię słowa połechtał ostrogą,
Że śladem za nim pod głaz przypełznąłem,
Głaz, co tę górę opasywał kołem.

53-55 Tam razem oba siedliśmy znużeni,
Skąd najpierw szliśmy na wschód obróceni,
Bo szlak przebyty mierzyć okiem błogo!

56-64 Naprzód w dół, potem spojrzałem na słońce,
Blask z lewej strony na nas rzucające.
Wirgili widząc, żem się mocno zdziwił,
Że wóz słoneczny od nas tor swój skrzywił,
Schylony więcej pod biegun północy,
Rzekł: «Gdyby Kastor i Polluks był bliżej
I gdyby oba szli razem w orszaku
Tego zwierciadła wiekuistej mocy,
Co rzuca blask swój i wyżej, i niżej;

65-67 Widziałbyś cały okrąg zodyjaku
Zarumieniony blisko Niedźwiedzicy,
Gdyby nie zbaczał z swojej starej drogi.

68-71 Wyobraź sobie, chcąc pojąć te słowa,
Że święty Syjon i góra czyśćcowa,
Graniczą wspólną widnokręgu miedzą,
Choć na półkulach różnych obie siedzą.

72-76 Tor Faetona, jak przez nieb rozłogi
Błądził wóz jego, mógłbyś w okolicy
Widzieć zarazem tej i drugiej góry,
Gdyby go oczom nie zakryły chmury,
Jeśli rzecz zgłębisz rozwagą nieciasną».

77-81 — «Mistrzu, twój wykład jasności jest wzorem,
Czegom nie widział, widzę teraz jasno,
Że ten wyższego ruchu krąg środkowy,
Przez astronomów zwany ekwatorem,
Pomiędzy zimą wciąż krąży a słońcem.

82-85 I z tej przyczyny, co wiem z twojej mowy,
Krąży na północ od góry czyśćcowej,
Gdy od Hebreów ten krąg jest widziany
W stronie południa, co zieje gorącem.

86-88 Lecz jeśli łaska, wodzu mój kochany,
Mów, droga nasza jak idzie wysoko?
Wierzchu tej góry nie dościga oko».

89-91 A on: «Ma taką własność jej wyżyna:
Wstęp pierwszy po niej z trudem się poczyna,
Lecz idąc dalej w miarę trud ci zmniejszy.

92-98 Gdy krok twój rzeźwy poczujesz i lżejszy,
Gdy ci jej stromość zda się tak łagodną,
Że jako łódka pochyłością wodną,
Będziesz tak szybko śliznął się jej ścianą,
Natenczas staniesz u kresu twej drogi:
Tam ciebie czeka wypoczynek błogi,
A miej, co mówię, za rzecz niekłamaną».

99-101 Mistrz kończył mówić, a wtem głos od razu
Od skał odbity te słowa wyrzucił:
«Siądźcie, znużonym odpocząć przystoi».

102-107 Widzę, na lewo sterczał kawał głazu,
Co zszedł z uwagi i mistrza, i mojej.
Gdyśmy tam przyszli, o, któż mi uwierzy,
Widziałem duchy, które w cieniu skały,
Wzdłuż wyciągnięte na głazie leżały,
Jak stać niechcący przez lenistwo leży.

108-110 Z nich jeden zgięty jak trzcina złamana,
Rękoma oba objąwszy kolana,
Siedział, trzymając na nich twarz schyloną.

111-113 «Mistrzu mój!» rzekłem: «daj jeden krok wsteczny
Patrz, ten duch więcej zda się być niedbały,
Niżby w lenistwie miał siostrę rodzoną».

114-116 Duch spojrzał na nas, wzrok ukosem toczy,
Niżej swych kolan podniósł na nas oczy
I rzekł: «Idź wyżej, jeśliś tak waleczny!»

117-122 Poznałem ducha, choć brakło oddechu
W znużonej piersi, podszedłem do niego;
Wtedy od kolan podniosła się głowa,
Leniwiec ledwo wyjąkał te słowa:
«Czy uważałeś, dlaczego tu łamie
Słońce swój promień o twe lewe ramię?»

123-125 Na gest, na słowa ducha leniwego
Przygryzłem usta skłonione do śmiechu.
«Belakwa!» rzekłem, «czy tu czekasz kogo?

126-130 Czy moc dawnego trzyma cię nałogu,
Że i tu tobie próżnować tak błogo?»
On: «Iść pod górę nie braknie mi woli,
Lecz do pokuty dojść mi nie pozwoli
Tam boży anioł siedzący na progu.

131-134 Za niebem tyle tu mi lat żyć trzeba,
Ile tam w życiu przeżyłem bez nieba.
Bo odłożyłem, lenistwem zatruty,
Na kres ostatni żal mojej pokuty.

135-138 Chyba, że serce tam w łasce żyjące,
Przyszle tu za mną modlitwy gorące;
Bo tu daremny pacierz mego ducha
Lub jaki inny, gdy niebo nie słucha».

139-141 Wirgili pnąc się po skałach wysoko,
Wołał: «Chodź za mną, widzisz jak dotyka
Idące słońce łuku południka.

142 A noc swym płaszczem nakrywa Maroko».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ V

✦

1-3 «Śpiesząc za wodzem rzuciłem te cienie,
Gdy oto jeden palcem mnie wytyka,
Wołając za mną, tak przerwał milczenie.

4-6 «Patrzcie, na lewo od tego grzesznika
Słońce się łamie i cień przed nim ściele,
Jakby tu chodził jeszcze w żywym ciele».

7-9 Na głos ten zwracam oczy i widziałem,
Jak wszyscy na mnie patrzali w tej chwili
I na złamane światło moim ciałem.

10-12 «Co tak się troskasz?» rzekł do mnie Wirgili,
«Czy tyle szepty ich u ciebie ważą?
Idź prędzej za mną, zostaw ich, niech gwarzą.

13-17 Bądź jak ta wieża, którą nie zachwieje
Wiatr, co wciąż po niej ślizgając się wieje:
Bliski ujęcia cel wymyka z dłoni,
Gdy w nas bezładnie myśl za myślą goni,
Gwałtowność jednej osłabia myśl drugą».

18-20 «Idę!» odrzekłem, nie myśląc zbyt długo,
Twarz mi rumieniec lekki zapłomienia,
Co robi wstyd nasz godnym przebaczenia.

21-23 Wtem pochyłością góry nowe duchy
Sunąc się rzędem, leniwymi ruchy,
Wiersz w wiersz śpiewały idąc Miserere.

24-26 Lecz gdy postrzegły żywą twarzy cerę,
Promień o moje łamiący się ciało,
Nie psalm, lecz jedno przeciągłe O brzmiało.

27-30 Od nich jak posły dwaj ku nam bieżeli,
Z dala wołając: «Mówcie, kto jesteście?»
A mistrz: «Tym, co was posłali, odnieście,
Że ciało jego jest prawdziwym ciałem.

31-34 Jeśli, by jego cień widzieć, stanęli,
Ja myślę, na to już odpowiedziałem.
Lepiej niech cześć mu oddadzą w pokorze,
Bo on dość drogim dla nich stać się może».

35-39 Nigdy tak szybko w sierpniową noc jasną
Z chmur meteory spadają i gasną,
Jak te dwa duchy do swoich wrócili
I do nas z swoją gromadą gonili,
Jak jeźdźców rota, gdy naciera cwałem.

40-43 Wirgili mówił: «Duchy całą rzeszą
Snadź z jakąś prośbą do ciebie tak spieszą.
Ty idź, a na głos mówiącego ducha
Przechodząc tylko nadstawuj mu ucha.

44-48 — «O! wstępujący na górę zbawienia,
Z ciałem tym samym, coś wziął z urodzenia!»
Wołali idąc, «zahamuj tu kroku,
Może znajomych znajdziesz w tym natłoku,
Od nich żyjącym chciej zanieść nowiny.

49-52 Gdzie to? o postój, nasz gościu jedyny!
Wszyscyśmy śmiercią gwałtowną pomarli,
Przy śmierci padła na grzeszników trwoga
I w blasku wiary oczyśmy zawarli.

53-55 I żałujący w przebaczeniu błogiem,
Wyszliśmy z życia już w pokoju z Bogiem,
I płoniem żądzą oglądania Boga!

56-58 — «Nie przypominam» rzekłem «was w tej dobie,
Szlachetne duchy! ale w waszym gronie
Kto chce, niech prosi, co mogę, ja zrobię.

59-61 W imię pokoju, co i mnie grzesznika
Ciągnie iść śladem tego przewodnika,
Za tym pokojem z świata w świat ja gonię!

62-64 — «O! bez zaklęcia my ufamy tobie» —
Mówił z nich jeden, «jeśli ci pozwoli
Możność wykonać czyn twej dobrej woli.

65-68 Gdy kiedy zwiedzisz me rodzinne strony,
Kraj położony w pobliżu Ankony,
Zechciej tam za mnie pomodlić się w Fano,
Abym zmył duszę grzechami zmazaną.

69-71 Jam się urodził w tym mieście, lecz rana,
Z której krew, co mnie żywiła, wylana,
W Antenorydzie była mi zadana.

72-74 Tam Este, w którym złość przeciw mnie wrzała
Więcej niżeli sprawiedliwość chciała,
W skok w pogoń za mną płatne wysłał zbiry.

75-78 O, gdybym uciekł w okolice Miry,
Byłbym tam jeszcze, gdzie pierś dysze sporo.
Przy Oryjako zagrzęziony w bagno
Padłem i z żył mych trysło krwi jezioro».

79-81 Drugi duch mówił: «Jak twe chęci pragną
Dojść co najprędzej na szczyt tej opoki,
Tak skróć modlitwą mój ucisk głęboki.

82-85 Jam Buonkonte, starszy syn Gwidona.
Lecz w Montefeltro ni Joanna żona,
Nikt się nie modli tam za mnie na ziemi,
Dlatego dotąd przebywam tu z niemi».

86-88 «Jakaż przygoda» rzekłem «niezgadniona
Z pól Kampaldino przeniosła twe łoże,
Że nikt twych kości wyszukać nie może?»

89-95 Duch mówił dalej: «U stóp Kasentinu,
Gdzie Archiano z śniegów Apeninu
Żywą krynicą spada przy klasztorze
I w falach Arna bezimienny ginie,

Przyszedłem z grotem uwięzłym w mej szyi
I tam, krwią z rany brocząc po dolinie,
Skonałem w ustach z imieniem Maryi.

96-98 Co powiem, odnieś ludziom prawdę całą;
Gdy ducha mego przyjął anioł boży,
»Ty mi go bierzesz?« tak szatan się sroży.

99-103 »Gdy duszę jedną odkupił łzą małą,
Do mnie należy jego trupie ciało«.
Wiesz, gdy wilgotna mgła pierzchnie ku słońcu,
Owiana chłodem w podobłocznej sferze,
Na ziemię deszczem opada na końcu.

104-108 Ten, co obmyśla zło stale i szczerze,
Z pojętną wolą i na cudze szkody
W chmurach pobudza wichry, niepogody,
Ledwo dzień zagasł, był tam i ćmy czarne
Na Protomagno narzucił dolinę.

109-112 Z gór Apeninu ciemność się stoczyła,
Opadły chmury powodzią ciężarne,
To, czego sucha ziemia nie wypiła,
Spłynęło w jary lub w jezior kotlinę.

113-115 Jak wielka rzeka strumień Archiano
Do rzek królowej biegł falą wezbraną,
Głazy i drzewa unosząc w swym biegu.

I skrzepły trup mój leżący przy brzegu,
Porwany leciał z powodzią w przegony:
Krzyż na mej piersi pobożnie złożony
W chwili, gdy boleść skonania uczułem,
Rozbiła fala; do Arna wrzucony,
Trup do dziś leży zasuty jej mułem».

— «Znużony trudem twej pielgrzymki długim,
Kiedy wypoczniesz wróciwszy na ziemię,»
Mówił duch trzeci z kolei po drugim,
«Chciej mię przypomnieć, jam Pia; w Sijenie
Jam urodzona, zginęłam w Maremie;

O czym wie dobrze, lat przedtem niewiele,
Ten, co ślubując mi wiarę w kościele,
Sam ze mną ślubne zamienił pierścienie».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VI

✦

1-4 Gdy od gry w kości grono graczy wstaje,
Przegrani długo jeszcze poza stołem
Próbują rzutów, z nachmurzonym czołem
Złorzecząc w myśli doświadczonej doli;

5-7 Lecz szczęśliwego tłum wkoło otacza:
Ten go spotyka, ten staje przy boku,
Ten się pamięci i łasce poleca;

8-13 On wszystkich słucha — temu dłoń podaje,
Na tego spojrzy, temu coś obieca,
Ale jak może, umyka powoli:
Tak i ja byłem na kształt tego gracza,
I chcąc się z duchów wydostać natłoku,
Obietnicami ich prośby zbywałem.

14-17 Tam Beninkasa z Arezzo widziałem,
Co poległ z Dżina zuchwałego dłoni:
Tam był Cione, co sam śród pogoni
Wroga spadł z konia i utonął w rzece.

18-22 Frydryk Novello błagał tak dalece,
Że mi z litości łzy musiały pociec.
Toż ów Pizańczyk, co go płacząc ojciec,
Pokorą wiary tak przemógł swe serce,
Że syna swego uściskał mordercę.

23-26 Tam hrabia Orso, który jak się skarży,
Zniósł kaźń nie z winy swojej, lecz z potwarzy,
Za co dziś ciężkie sumienia wyrzuty
Pani Brabantu koi w łzach pokuty.

27-31 Gdym się uwolnił od tych wszystkich, którzy
Prosili tylko, aby za nich prosić,
Iżby w tych miejscach nie cierpieli dłużej
I mogli wieczne osiągnąć wesele,
Rzekłem do mistrza: «Ucz mię, co mam wnosić?

32-34 Ile pamiętam, rzekłeś w twoim dziele,
Że prośba niebios wyroków nie wzrusza,
A tu mię o to każda prosi dusza.

35-38 Czyż więc nadzieja ich ma być daremna,
Czy tylko dla mnie myśl twa była ciemna?»
A mistrz mi na to: «I myśl moja jasna,
I ich nadzieja bynajmniej nie myli.

39-44 Rzecz tylko zdrowo rozważyć potrzeba.
Iści się bowiem, nie zmienia sąd nieba,
Gdy miłość za nich spełni w jednej chwili,
Co spełnić miała ich tu męka własna,
W owych zaś czasach, gdym ja myśl mą głosił,
Grzech nie mógł cudzym gładzić się pacierzem.

45-50 Bo i proszący, i ten, za kim prosił,
Nie byli z Bogiem złączeni przymierzem.
Lecz przestań zgłębiać myśli tajemnicze,

Aż ci to powie ta, której oblicze
I twój ci umysł, i prawdę rozjaśni,
Chcę mówić — aż cię spotka Beatrycze.

51-53 Ujrzysz ją wkrótce na szczycie tej góry,
Gdzie jako słońce wiosenne bez chmury,
Wieczną pogodą i weselem świeci».

54-56 —«O! wodzu!» rzekłem, «idźmy tam co skorzej,
Nic już nie czuję trudu, com czuł pierwej,
A cień, jak widzę, dłużeje od wzgórzy».

57-61 A mistrz: «Ujdziemy dziś, ile ujść możem,
Bo chcąc czy nie chcąc iść musim bez przerwy,
Lecz snadź wprzód słońce zgaśnie za tym wzgórzem
I z drugiej strony znów wejdzie na nowo,
Nim dojść zdołamy na sam szczyt tej góry.

62-64 Lecz oto patrzaj! duch jakiś ponury,
Samotny, ku nam spogląda surowo.
On nam najbliższą wskazać może drogę».

65-69 — «Duchu lombardzki!» rzekłem — «ile mogę
Wnosić z twej twarzy i dumy w spojrzeniu,
Gdyś patrzał ku nam». — On na to ni słowa
Nie odrzekł wzajem i tylko w milczeniu
Spoglądał na mnie jak lew, gdy spoczywa.

70-73 Mistrz się też k'niemu zbliżył i odzywa
Pytając drogi, jeśliby ją wiedział.
Lecz on i na to nic nie odpowiedział

I twarz wciąż była dumna i surowa.

74-79 Aż sam nas w końcu spytał, ktośmy byli,
Z jakiego kraju i miasta. Wirgili
Zaczął: «Mantua…», lecz zaledwo zdołał
Wyrzec to słowo; ów duch nieznajomy
Porwał się z miejsca, gdzie stał nieruchomy,
Skoczył ku niemu: — «Mantua twym krajem?

80-82 Jam jest Sordello, twój ziomek!» zawołał
I obaj czule ściskali się wzajem.
O! Italio! kraju nieszczęśliwy!

83-85 Łodzi bez steru śród burzy straszliwej!
Z królowej morza i ozdoby lądu,
Dziś niewolnico, gospodo nierządu!

86-91 Na samo imię kraju piękna dusza
Ściska się ziomka, współczuciem się wzrusza.
A żywi twoi synowie, choć siedzą
W społecznych murach lub granicząc miedzą
Chleb swój powszedni z jednej niwy jedzą,
Gryzą się wzajem obyczajem zwierza!

92-94 Rzuć tylko okiem w krąg twego nadbrzeża
A potem zajrzyj w głąb twojego łona!
Jest li w nim cząstka, co krwią niezbroczona?

95-98 I cóż ci nada, że dla cię wędzidło
Z mądrych praw swoich Justynian ukował,
Z praw, co świat bierze za wzór i prawidło,

Gdy nie masz jeźdźca, co by nim kierował?

99-101 O! gdybyś dobrze czuła i pojęła,
Co ci potrzeba i co Bóg ci mówi,
Sama cezara za pana byś wzięła!

102-104 A teraz, patrzaj, jako się narowi
Motłoch, nie czując lejca ni ostrogi.
Lecz ty Albrechcie, germański cezarze!

105-110 Ty, coś opuścił ten lud, co dziś z drogi
Zbacza bez ciebie: niebo cię ukarze
W następcach twoich, żeś wespół z twym ojcem
Łupem się tylko chcąc indziej spanoszyć,
Dozwolił wrogom piękny kraj spustoszyć,
Kraj, co był rajskim waszych państw ogrojcem.

111-115 Przyjdź i spójrz teraz, człowieku bez serca,
Spójrz na Montekich i na Kapuletów,
Na ród Monaldich i na Pilipisków,
Przyjdź twych przyjaciół bronić od sztyletów
I od publicznych ich krzywd i ucisków.

116-118 Patrz! jak bezpieczny rząd w Santafiorze!
Słuchaj! jak Roma we wdowiej żałobie
Dzień i noc płacze i woła ku tobie!

119-121 Jak wszędzie wszyscy kochają się z duszy!
A gdy już litość wzruszyć cię nie może,
Niech cię przynajmniej wstyd twej chwały wzruszy!

122-128 O! Zbawicielu świata! coś na ziemi
Umarł na krzyżu za nas! gdzież w tej porze
Snadź od nas oczy odwróciłeś boskie,
Dla grzechów naszych? Czy też tylko może
W przeznaczeń twoich głębi tajemniczej,
Której nie przejrzeć oczyma ludzkiemi,
Dobro ze złego wywieść jest twym celem?

129-131 Że tak dopuszczasz, aby kraje włoskie
Gnietli tyrani! a lada stronniczy
Przewódca tłumu już był zwan Marcellem!

132-134 O! Florencyjo! tyś zapewne rada
Z tej mowy mojej! bo czyż ona tyczy
Ludu twojego — co tak pięknie gada!

135-138 Gdzie indziej czują sprawiedliwość w duszy,
Lecz w czynach tylko lub w radzie ją głoszą;
U ciebie wszyscy na ustach ją noszą,
Jeden drugiemu wciąż nią trąbi w uszy.

139-141 Gdzie indziej stronią urzędów publicznych,
Niepewni swoich czy sił, czy przymiotów:
U ciebie każdy na najwyższe gotów;

142-145 Wszystko wie, umie, wszystkiego dokaże!
Byle miał głosy wyborców ulicznych!
Ciesz się więc, ciesz się, chełp się sama sobą,
Ty tak cnotliwa, wierna i bogata!

146-152 Czy prawdę mówię — skutek to okaże.
Ateny, Sparta, te starego świata
Prawodawczynie, cóż są obok z tobą,
Co tyle nowych praw tworzysz bez liku
I tak je cienko przędziesz w twojej radzie,
Że coś zaledwo sprzędła w październiku,
Jak nić pajęcza rwie się w listopadzie!

153-155 Przypomnij tylko, na twoją zaletę,
Ileś to razy zmieniła w tym czasie
Prawa, zwyczaje, ubiór i monetę;

156-160 Sam twój rząd nowym wciąż jest — lub być zda się
I jeśli jasno widzisz sama w sobie,
Zaprawdę jesteś jak ów bliski śmierci,
Co ulgi znaleźć nie może w chorobie,
W łożu swym tylko miota się i wierci.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VII

✦

1-4 Gdy witające uściski, objęcia,
Czule trzy, cztery razy powtórzyli,
Sordello jednym w tył cofnął się krokiem,
«Kto jesteś?» spytał z wzruszeniem głębokiem.

5-8 — «Wprzódy nim dusze godne wniebowzięcia
Na wierzch tej góry zaczęły wędrować,
Oktawian Cezar kazał mnie pochować
W uczciwym grobie; ja jestem Wirgili,»

9-14 Mówił, «dla nieba umarłem na wieki,
Nie z winy grzechu, lecz żem nie miał wiary».
Jak ten, którego rzecz dziwna uderzy,
Widzi i patrzy jak na widmo mary,
Woła: jest, nie jest! na końcu uwierzy,
Takim Sordello był w ciągu rozmowy;

15-17 Podszedł, pokornie w dół spuścił powieki
I Wirgiliusza objął za kolana,
Jak gdy uściska sługa swego pana.

18-22 — «Chlubo Latynów!» mówił, «skarbie nowy
Siły, bogactwa, wdzięku naszej mowy,
Mojej ojczyzny celu wiecznej cześci,
Jakaż zasługa czy łaska sprawiła,
Że oto witam poetę wielkiego!

23-26 O! jeślim godnym słyszeć cię w tej chwili,
Mów, z piekła idziesz, i z kręgu jakiego?»
«Przeszedłem tutaj,» tak mówił Wirgili:
«A wciąż niebieska prowadzi mię siła;

27-30 Nie, żem co zdziałał, że nic nie zdziałałem,
Straciłem widok ogniska słońc Słońca,
Za którym tęsknisz ty z takim zapałem,
A które z wieści za późno poznałem.

31-38 Jest miejsce smutne, nie męki bez końca,
Tylko ciemności, gdzie skargi, cierpienia
Nie brzmią jak jęki, lecz tchną jak westchnienia
Tam z niewinnymi mieszkam niemowlęty,
Którym zmaz ciała nie obmył chrzest święty:
Tam społem mieszkam z takimi istoty,
Co się w trzy święte nie ubrały cnoty,
Choć w innych cnotach ćwiczyły się pilnie.

39-41 Wskaż, jeśli możesz, błagam cię usilnie,
Kędy dojść prościej do czyśćcowej bramy?»
A on: «My stałych tutaj miejsc nie mamy.

42-44 A wolno tylko posuwać nam nogę,
Tu w krąg i wyżej; wszędzie, gdzie iść mogę,
Jako przewodnik rad wskażę ci drogę.

45-47 Lecz patrz, dzień w swoim nachyla się biegu,
Iść tam wysoko i nocą nie radzę,
Lepiej pomyśleć o dobrym noclegu.

48-51 Tu od nas w prawo zebrane są duchy
W pustym ustroniu, kąt cichy i głuchy;
Jeśli się zgadzasz, do nich zaprowadzę,
A będziesz rad z ich uprzejmej gościny.

52-54 — «Jak to?» mistrz mówił, «czy w nocne godziny,
Nie wolno wchodzić na skał tych wyżynę?
Czy siłę traci w noc stopa idąca?»

55-57 Sordello wodząc swój palec po ziemi,
Rzekł: «Tu nie przejdziesz stopami twojemi
Tej jednej kreski po zachodzie słońca.

58-61 Tutaj gdy ciemność tę górę okoli,
Niemożność iścia hamuje chęć woli.
Trudno iść nocą na same jej szczyty,
Póki widnokrąg dzień trzyma ukryty».

62-64 Natenczas mistrz mój jakby zadziwiony:
«Prowadź nas» mówił «do owej zachrony,
Gdzie nas ma spotkać uprzejma gościna».

65-67 I szliśmy; blisko leżała dolina,
Wklęsłością swoją w bok skały wernięta.
«Tam krok wstrzymamy naszego pochodu,»

68-74 Duch rzekł, «tam będziem czekać słońca wschodu».
Wiodła nas ścieżka pochyła i kręta,
Schodząc w dolinę krańcem jej wybrzeży,
Złoto i srebro, rubinu czerwieni,

Szafiru barwa, blask szmaragdu świeży,
Zgasły wszech kruszców połysk i kamieni
Przy tej doliny kwiatach i zieleni;

75-77 Jak wszelka małość przy wielkości znika.
Nie tylko pędzel natury bogaty
Tę grotę w zioła malował i kwiaty;

78-81 Ziejąc tysiącem zapachów dolina
Nieznanych woni lubością przenika.
Widziałem duchy, pomiędzy kwiatami
Siedząc nuciły pieśń: Salve Regina.

82-84 «Wprzódy nim słońce zapadnie przed nami,»
Rzekł Mantuańczyk, który nas prowadził,
«Zstąpić tam do nich ja bym wam nie radził.

85-87 Tu z brzegu stojąc na tych skał urwisku,
Widzieć będziecie ich gesta i twarze
Lepiej niż w grocie, w ich tłumnym nacisku.

88-94 Ten duch, co patrzeć sam na siebie każe,
Siedząc najwyżej, troską sfrasowany,
Co ust do chóru pieśni nie otwiera,
Był cesarz Rudolf; Italiji rany
Mógł jeszcze leczyć, z których dziś umiera:
A teraz długi czas upłynie, długi,
Nim ją do życia powróci kto drugi.

95-98 Duch, którym Rudolf rad wzrok swój napawa,
To był Ottokar, królewski wielmoża!
A rządził krajem, skąd płynąc Mołdawa
Wpada do Elby, a Elba do morza.

99-101 On był od pieluch większym wojownikiem
Niźli syn jego Wencesław brodaty,
Co płodził nierząd ze swymi gamraty.

102-105 Ten płaskonosy, co z dobrym Henrykiem
Jakieś poufne prowadzi rozmowy,
Umarł zmykając przed swym przeciwnikiem,
Na wstyd i skazę liliji herbowej;

106-108 Patrz, jak pierś tłucze z zgryzoty i bólu!
Patrz, drugi wzdycha, i na pięść swej dłoni
Jak na wezgłowie skroń poważnie kłoni;

109-111 Widząc wcielone zło w Filipie królu,
Nad każdym jego bolejąc złym czynem,
Smucą się oba, ów zięciem, ten synem.

112-114 Patrz, to Piotr mężny, Karol Orlonosy,
Słuchaj, jak nucą pieśń zgodnymi głosy!
Pierwszy był sławnym królem za żywota;

115-117 Gdyby ten drugi młodzieniec od młodu
Tron odziedziczył ojca, jeszcze cnota
Szłaby bez przerwy od rodu do rodu.

118-123 Jakub z Frydrykiem, drudzy spółdziedzice,
Posiedli tylko ojcowskie stolice,
Lecz przykład z ojca ich do cnót nie budzi:
Tak chce sąd boży, rzadko prawość ludzi
Ze szczepu nową latoroślą strzela,
Bóg prawość tylko proszącym udziela.

124-127 Choć Orlonosy, jak Piotr, co z nim śpiewa,
Cześć otrzymali dobrego wspomnienia,
Jednak Prowensal skarży, że z nasienia
Jego tak wiele złych kłosów dojrzewa;

128-133 Bo mąż Konstancji miał więcej zalety
Niż Beatrycy mąż i Margarety.
Patrz, skromny w życiu, a wielki na tronie,
Angielski Henryk siedzi sam na stronie:
Uradowany, że Anglicy wzrośli
Pod cieniem godnej szczepu latorośli.

134-137 A ten, co rzuca spojrzenie ponure,
I siedząc niżej wznosi oczy w górę,
To markgraf Wilhelm, po którego stracie,
Spokojnych rządów płaczą w Montferracie.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VIII

✦

1-3 Była godzina, w której żeglarzowi
Tęsknota serca pamięć dnia odnowi,
Gdy do przyjaciół mówi: Bądźcie zdrowi!

4-10 Godzina, w której oko łzy nie wstrzyma,
Płynącej z duszy nowego pielgrzyma,
Gdy dzwon wieczorny słyszy niespodzianie
Smutnie dzwoniący jak na dnia skonanie:
Gdy ja na śpiewy mało dając ucha,
Spostrzegłem w tłumie stojącego ducha,
Co dłonią błagał tłum o posłuchanie.

11-13 Duch złożył, podniósł w górę ręce obie,
Patrząc na wschód, jak gdyby w tej dobie
Mówił do Boga: Tyś mój Pan na niebie!

14-16 Te lucis ante, z jego ust pieśń brzmiała
Pobożnie, taką słodką nutą wiała,
Że myślą, duszą wyszedłem sam z siebie.

17-20 Za nim tłum duchów całym chórem nucił
Ten hymn i oczy na gwiazdy wywrócił.
Tu, czytelniku, utkwij w prawdę oczy,
Zasłona lekka, przejrzysz w jej przeźroczy.

21-24 Widziałem potem, ta duchów gromada,
Myślą w pobożnym tonąc rozmyślaniu,
Patrzała w niebo; jak w oczekiwaniu
Stała milcząca, pokorna i blada.

25-28 A potem z góry do skalnych rozdołów,
Dwóch zstępujących widziałem aniołów,
Z dwoma mieczami, jak z ognia kowane,
Tak płomieniste, lecz ostrza złamane.

29-31 Jak liście w pączkach ich szaty zielone,
Zielonym pierzem ich skrzydeł wzruszone
Spływając z tyłu igrały z wiatrami.

32-34 Jeden z nich stanął blisko ponad nami,
A drugi zstąpił na brzeg przeciwległy.
Tak stał tłum duchów między aniołami.

35-37 Oczy włos jasny ich łatwo postrzegły,
Lecz po ich twarzy zbłądziło spojrzenie,
Jak siła słabnie przez swe natężenie.

38-40 «Z Maryi kręgu,» rzekł Sordello, «oni
Przychodzą trzymać straż wkoło tej błoni
Od węża, który ma przyjść w okamgnieniu».

41-43 Ja nic nie wiedząc, jaką przyjdzie drogą,
Spojrzałem za się i skolały trwogą
Na mistrza wiernym wsparłem się ramieniu.

44-46 Znów rzekł Sordello: «Gdzie są duchy owe,
Zejdźmy i z nimi zawiążem rozmowę;
Tu ciebie widzieć będzie im przyjemnie».

47-49 Zstąpiłem na dół trzy kroki, zda mi się,
Gdy wtem duch jeden wpatrywał się we mnie,
Snadź chciał mię poznać po twarzy zarysie.

50-52 Już tam powietrze tonęło w swym ciemnie,
Lecz jeszcze między jego a mym okiem,
Dość przyświecało wątpliwym półzmrokiem.

53-55 I cień szedł do mnie, ja szedłem do cienia:
«Miło mi, Nino! nie w grzeszników rzędzie,
Witać tu ciebie, tak zacnego sędzię!»

56-58 Gdyśmy skończyli czułe pozdrowienia,
On pytał: «Czy już czas upłynął długi,
Jak tu przybyłeś przez dalekie wody?»

59-62 — «Zaiste, szedłem przez smutne przechody,
Nim pod tą górą stanąłem o świcie.
Choć w sobie noszę jeszcze pierwsze życie,
Nabywam drugie wędrując tą drogą».

63-66 On i Sordello, ledwom odpowiedział,
W tył się cofnęli jak rażeni trwogą.
Jeden do mistrza zwrócił się, a drugi
Do ducha, który w głębi groty siedział.

67-72 «Chodź, patrz, Konradzie!» wołał, «co za dziwo!
Patrz, co Bóg zdziałał przez łaskę prawdziwą».
Potem rzekł do mnie: «Przez wdzięczność szczególną,
Coś winien Temu, który w tajemnicę
Tak dobrze ukrył swą arcykrynicę,
Że nam wprost do niej dojść samym nie wolno!

73-76 Gdy nazad morze przepłyniesz olbrzymie,
Powiedz mej córce, Joannie na imię,
Niechaj w tym miejscu za mną się przyczyni,
Gdzie wysłuchani są wszyscy niewinni.

77-81 Wątpię, jej matka czy jeszcze mnie kocha,
Wdowią zasłonę już zrzuciła płocha.
Przez nią wiem, ile kobiece kochanie
Trwać może, jeśli wzrok i dotykanie
Żaru jej uczuć często nie poddyma.

82-84 Znany herbowy wąż w Medyjolanie
Czy jej nagrobne okrasi marmury
Świetniej niżeli mój kogut z Gallury?»

85-87 Kiedy to mówił, czytałem oczyma
Prawą żarliwość z całej jego twarzy,
Co na dnie serca, miarkując się, żarzy.

88-90 Gdy wzrok mych oczu pod gwiazdy się wznosi.
Tam gdzie leniwiej po niebie się wloką,
Jak części koła najbliższe od osi.

91-93 Wódz mówił: «Co ty widzisz tam wysoko?»
A ja: «Poglądam na trzy światła spore,
Od których w ogniu cały biegun gore».

94-96 Mistrz: «Cztery gwiazdy, coś widział dziś rano,
Zstąpiły niżej, jak idzie ich droga,
A te trzy weszły w kolej im wskazaną».

97-99 Sordello mistrza za rękę pociągnął,
Mówiąc: «Czy widzisz tam naszego wroga?»
I wskazujący doń palec wyciągnął.

100-103 W ujściu doliny jest małe wydroże,
Jak otwór w starym i nadgniłym drzewie
Na skroś otwarty, tam leżał wąż, może
Ten sam, co podał gorzki owoc Ewie.

104-107 I zły gad pełznął trawami, kwiatami,
Czasem na grzbiet swój błyszczący łuskami
Zawracał głowę, liżąc się jak zwierze,
Gdy chce językiem lizać swe pacierze.

108-110 Stojąc wylękły i prawie bez duchu,
Nie mogłem widzieć, a dziś nie wyrażę,
Jak się ruszyły te niebieskie straże.

111-114 Lot ich odgadłszy po powietrza ruchu,
Gdy w nim szumiało ich zielone pierze,
Wąż uciekł w jamę, aniołowie potem
Na miejsce równym spuścili się lotem.

115-120 Cień, co się zbliżył do sędziego Nina,
Wciąż patrząc na mnie, tak mówić zaczyna:
«Pochodnia, co tu przyświeca twej doli,
Niech tyle wosku znajdzie w twojej woli,
Ile go tobie do światła potrzeba,
Wejść na tę górę, z tej góry do nieba.

121-123 Udziel mi, jeśli masz jakie nowiny
Znad Magry, byłem panem tej krainy,
Nazwisko moje Konrad Malaspina.

124-127 Kochałem krewnych bez ziemskiej zawiści,
Czułą miłością, która się tu czyści».
— «Kraj twój,» odrzekłem, «obcy dla mej stopy,
Lecz któż nie słyszał o nim śród Europy?

128-134 Sława, przez którą dom się twój podnosi,
Rozgłasza panów i ziemię ich głosi,
Że kto tam nie był, już ją poznał z wieści:
Klnę się, jak pragnę wejść na wierzch tej góry,
Ród twój nie zbacza od dziedzicznej cześci,
Tej sławy, jaką winni twe naddziady
Hojnej kieszeni, hartowi swej szpady.

135-138 Taką moc nałóg ma dobrej natury,
Kiedy wódz świata złe daje przykłady,
Którymi ludzie obłąkać się mogą,
On idzie prosto i gardzi złą drogą».

139-144 A on: «Idź teraz, wprzód nim słońce z drogi
Siedm razy zejdzie pod Barana rogi,
To grzeczne zdanie z cukrowymi słowy
Większym ci ćwiekiem wbije się do głowy,
Jakie bądź kiedy z drugich ust wyjść może,
Jeśli się sądy nie zawieszą boże».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ IX

✦

1-6 Starożytnego kochanka Tytona,
Uchodząc z objęć swego nałożnika,
Już białym rąbkiem w wschodniej wiała bramie:
Dyjamentami swe czoło natyka,
Na podobieństwo kształtu skorpiona,
Który ogonem jako żądłem bodzie.

7-9 Tam, gdzieśmy byli, już noc w swym pochodzie
Dała dwa kroki, a za trzecim krokiem
Z obwisłych skrzydeł potrząsała mrokiem.

10-12 Włócząc proch z sobą wzięty po Adamie,
Snem zwyciężony przyległem na trawie,
Gdzie nas samopięć siedziała drużyna.

13-17 Była to bliska przedświtu godzina,
Gdy smutnie kwilić jaskółka zaczyna,
Godzina, w której wyzwolony prawie
Duch nasz od ziemskich myśli, dziennej troski,
W swoich widzeniach jest nieledwo boski.

18-20 Widziałem we śnie, orzeł złotopióry
Wisiał pod niebem i skrzydła otwierał,
Jakby się spuścić na ziemię zabierał.

21-24 Zda się, tam byłem, skąd on niespodzianie
Wzniósł Ganimeda w niebieskie zebranie.
Myśliłem sobie: może ten król ptaszy
W tym miejscu tylko rój lataczów straszy?

25-28 Wkrótce z łoskotem spadł jak piorun z chmury
I w sferę ognia uniósł mię zarazem:
Żar piekł mię jakby gorącym żelazem,
Aż sen mój cały znikł z swoim widziadłem.

29-35 Nie mniej Achilles drżał, gdy przebudzone
Oczy obracał w tę i ową stronę,
Kiedy śpiącego skradłszy od Chirona,
Na Scyros matki zaniosły ramiona,
Gdzie jego bystre wyśledziły Greki:
Jak ja zbudzony tam drżałem i zbladłem,
Gdy sen w popłochu pierzchnął z mej powieki.

36-38 Mój wódz ode mnie stał tam niedaleki.
Słońce już weszło od dwóch godzin może,
Zwrócony twarzą patrzałem na morze.

39-41 Mistrz mówił: «Hamuj próżne niepokoje,
Jużeśmy przyszli w bezpieczną ostoję.
Tu zbierz, wytężaj wszystkie siły twoje.

42-48 Patrz, oto czyściec! wał, co go zamyka,
W skale otwiera drzwi dla podróżnika.
W chwili, gdy przedświt brzask dzienny spotyka,
Gdy w śnie na kwiatach twa dusza marzyła,

Przyszła niewiasta do mnie i mówiła:
»Jestem Łucyja, pozwól mi wziąć jego,
Ulżę mu drogi, zaniosę sennego«.

49-54 Sordello został wśród duchów gromady,
Ona szła wyżej, ja za nią w jej ślady.
Gdy dzień zaświtał, oto pod tym głazem
Złożyła ciebie niebieska istota,
Piękne jej oczy wskazały te wrota,
Ona i sen twój zniknęły zarazem».

55-58 Jak człowiek walką znużony wątpienia,
Gdy widzi prawdę, strach w pokój zamienia,
Tak się zmieniłem; gdym ochłonął z trwogi,
Wódz mię prowadził na wyższe skał progi.

59-61 Mój czytelniku, zwróć uwagę wcześniej,
Niech cię nie dziwi, że treść mojej pieśni
Podnosząc, do niej dostrajam jej nutę.

62-67 Podszedłszy bliżej, ciekawością ginę,
Zrazu widziałem jak w murze szczelinę,
Był to wprost otwór, drzwi w skale wykute:
Gdy mi wyraźniej odnosił wzrok wierny
Bliższe przedmioty, widziałem trzy stopnie,
Nad nimi siedział milczący odźwierny.

68-70 Patrzeć mu w oczy nie miałem odwagi,
A w jego ręku połyskał miecz nagi,
Odbitym blaskiem wzrok raził okropnie.

71-74 Niemy odźwierny przemówił nareszcie:
«Stąd gdzie stoicie, mówcie, kto jesteście?»
A mistrz: «Niewiasta, niebieska istota,
Nam powiedziała: idźcie, oto wrota!»

75-77 Odźwierny mówił łagodnymi słowy:
«Oby krzepiła ona wasze kroki,
Idźcie po stopniach tej mojej opoki!»

78-80 Szliśmy przez stopień pierwszy marmurowy,
Biały i gładki, patrząc prostopadle,
W nim się przejrzałem cały jak w zwierciadle.

81-84 Drugi był z głazu ciemniejszego kuty,
Jakby pożarem wzdłuż i w szerz rozkłuty.
Trzeci był, zda się, z porfirowej bryły,
Jak krew czerwony, gdy wytryska z żyły.

85-88 Ten odźwiernemu służył za podnóże,
Sam zaś na progu siedział z dyjamentu.
Promienny wieniec skroń jego okola,
Przez stopnie wiodła moja dobra wola.

89-91 Mistrz mówił: «Proś go, korzystaj z momentu,
Drzwi te otworzyć pokora ci może.
I do stóp świętych upadłem w pokorze.

92-96 Trzy razy w piersi uderzywszy moje,
Mówiąc «Przez litość otwórz te podwoje!»
On ostrzem miecza śmignąwszy w półkole,

Siedem P krwią mi wypisał na czole
I rzekł: «Tam idąc, zmaż wszystkie litery».

97-100 Jak popiół lub jak ziemia upalona
Podobnej barwy kryła go opona
I wnet dwa klucze dobył spod jej poły,
Jeden był złoty, drugi srebro-szczery.

101-103 Wprzód białym, w kolej żółtym wiercił zamek,
Aż drzwi wzruszone zaszczękły od klamek.
Czułem się w sobie rzeźwy i wesoły.

104-108 — «Jeden z tych kluczów gdy źle wierci piorem,»
On mówił, «drzwi te nie staną otworem:
Jeden z tych kluczów jest droższy, lecz drugi
Wymaga sztuki i nauki długiej,
Albowiem zamku sprężynę odgina.

109-112 Piotr mi je dając, tak mnie upomina:
»Lepiej z pomyłką otwieraj drzwi święte,
Niż gdybyś trzymał drzwi te wciąż zamknięte,
Niech tylko grzesznik do stóp mych upada«».

113-115 I pchnąc do środka drzwi święte, powiada:
«Idźcie! niech w posłuch pójdzie rada szczera,
Ten już wstecz idzie, kto się w tył obziera».

116-120 Drzwi kute z twardych i dźwięcznych metali
Na swych wrzeciądzach skrzypnęły z łoskotem
Jak drzwi tarpejskie pod Cezara młotem,

Kiedy Metella od nich odegnali,
Aby wypróżnić skarb ładowny złotem.

121-126 Wchodząc, słyszałem, zda się, słodkie psalmy,
W kolej śpiewano: Ciebie, Boże, chwalmy!
Lecz psalm chór pieniem zagłuszał zmieszanem
Jak gdy w kościelnej uroczystej ciszy
Grzmi pieśń swą nutę żeniąca z organem,
Raz ucho słyszy, to znów słów nie słyszy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ X

✦

1-5 Kiedyśmy za próg już przeszli drzwi święte,
Których tak rzadko próg otworem stoi,
Z powodu ludzi złej woli, co roi,
Że najprostszymi widzi drogi kręte,
W ich dźwięku czułem, że były zamknięte.

6-11 Gdybym tam do nich obrócił me oczy,
Gdzież jest wymówka takiej winy godna?
I szliśmy środkiem rozkłutej opoki,
Co nam z obu stron zwężała swe boki,
To roztaczała jako fala wodna,
Gdy o brzeg trąci, a potem odskoczy.

12-14 «Tu» wódz rzekł «trzeba nieco użyć sztuki,
Tam i sam szersze stopą kreśląc łuki,
Idźmy, gdzie głębsze ma skała wydroże».

15-18 Ta troska nasze tak spóźniła kroki,
Że zachodzący księżyc o tej porze
Już do snu głowę skłonił na swe łoże,
Wprzód nim wyszliśmy z wąskiej rozpadliny.

19-23 Lecz gdyśmy przyszli na plac otworzysty,
Tam, gdzie ma góra bok więcej spłaszczony,
Oba niepewni drogi, ja znużony,

Staliśmy chwilę na jej płaskim sklepie,
Pustym i dzikim jak droga na stepie.

24-26 Z brzegu otchłani do wyższej drożyny,
Która po skałach pięła się wysoko,
Był plac jak na wzrost człowieka troisty;

27-29 W lewo, na prawo, ile mogło oko
Sięgać, widziałem, płaski głazu kawał
Równoodlegle od skały wystawał.

30-33 Wnętrzna z białego marmuru jej ściana
Prosta, pod samo jej ostrze ściosana,
Płaskorzeźbami wciąż była rzezana,
Na wstyd arcydzieł natury i dłuta.

34-37 Anioł, co zstąpił na ziemskie padoły
Z wieścią pokoju, którego wespoły
Świat we łzach wzywał przez tak długie lata,
A który niebo otworzył dla świata;

38-41 Tam postać tego anioła wykuta
Taką dyszała prawdą i naturą,
Że się nie zdawał być niemą figurą,
Każdy by przysiągł, że on mówił: Ave.

42-47 Bo i Tej snycerz tam wyrył postawę,
Co wymodliła klucze, aby niemi
Wszechmocną miłość otworzyć na ziemi,

Tam wyraziły jej postać, jej lica,
Odpowiedź: Otom Pańska służebnica!
Wiernie jak pieczęć woskowa tablica.

48-50 «Niech w jednym punkcie twoja myśl nie tonie,»
Słodki mistrz mówił, mając mię na stronie,
Tuż blisko siebie, gdzie nam serce bije.

51-54 Podszedłem patrzeć, widziałem Maryję;
Potem zachodząc z drugiej mistrza strony
Widziałem w rzeźbie drugą historyję,
Z bliska w niej topiąc wzrok mój zachwycony.

55-57 Tam rydwan byków sprzężajem ciągniony
Wiózł arkę świętą; śmierć tego uderza,
Komu jej straży sam Bóg nie powierza.

58-60 Lud bieżał tłumem przed arką przymierza,
Siedmiu chórami dwa mi zmysły kłóci,
Między Tak, nuci, i Nie, on nie nuci.

61-63 I dym kadzideł w podobne złudzenie
Wtrącił dwa zmysły, wzrok i powonienie,
Taka w nim prawda była rzeczywista!

64-67 Od długiej sukni z połą zachyloną,
Wodząc rej tańca pokorny Psalmista
Przed ową urną biegł błogosławioną,
A był tam wyższym i niższym od kroli.

68-70 Z okien pałacu szydna twarz Micholi
Nań poglądała wzdłuż ulicy miasta,
Jak pełna wzgardy i smutku niewiasta.

71-73 Z miejsca, gdzie stałem, stopy oderwałem,
By bliżej widzieć historyję nową,
W której utkwiłem me oczy z zapałem.

74-77 Tam uwieczniony rzeźbą marmurową
Był ten, którego cnotami ujęty,
Z piekła wymodlił duszę Grzegorz święty
Imperatora rzymskiego Trajana.

78-86 Przy trężlu jego rumaka w żałobie
Stała tam wdowa łzami upłakana;
Cezar tłum wielki jeźdźców miał przy sobie,
A złote orły nad cezara głową
Grały z wiatrami. Wdowa nieszczęśliwa
Wśród tłumu zda się w te słowa odzywa:
— «Zemścij się, panie, syna mi zabito,
Serce mi pęka». A cezar: «Kobieto,
Czekaj, nim z wojny powrócę». A ona,

87-90 Jak ten, którego bodzie boleść żywa,
— «Jeśli nie wrócisz? umrę niezemszczona».
A on: «Namiestnik mój w imię cezara
Ukoić twoją zemstę się postara».

91-93 A ona: «Dobro bez twojej zasługi
Spełni się, jeśli spełni je kto drugi».
On w końcu: «Biorę w posłuch twoją radę;

94-98 Abym powinność spełnił, nim odjadę,
Chce sprawiedliwość, wstrzymuje mię litość».
Ten, co przenika wszystkich rzeczy skrytość,
W usta ich wkładał te nam nowe słowa,
Bo gdzież na ziemi dziś jest taka mowa?

99-103 Podczas gdym wzrok mój nasycał łakomy
Wizerunkami tak wielkiej pokory.
Tym chętniej, gdy ich sztukmistrz nam znajomy,
Poeta szepnął: «Duchów korowody
Ciągną tu z dala, lecz ich krok niespory;

104-106 Oni na wyższe nas wprowadzą schody».
Wzrok mój nowości oglądania chciwy,
Oczy ku niemu zwrócił nieleniwy.

107-110 Zważ czytelniku raz jeden i drugi,
Jak z bożej woli tu płacą się długi.
Nie uważając na formę męczeństwa,
Myśl, jaka palma czeka ich zwycięstwa;

111-115 Że czas ich kary słusznej a koniecznej
Nie przejdzie kresu za sąd ostateczny.
Począłem: «Mistrzu, widzę cieniów ruchy,
Lecz wątpię, czy to rzeczywiste duchy,
Tak mi ich w oczach mgli się wizerunek».

116-118 Mistrz do mnie: «Ciężki ich kary warunek
Tak ich do ziemi nagina i tłoczy,
Że zrazu o nich zwątpiły me oczy.

119-121 Lecz patrzaj bystro, własnymi oczami
Poznasz te zgięte duchy pod głazami,
A sąd twój zgadnie mąk ich tajemnicę.

122-124 O dumni, nędzni, słabi chrześcijanie!
W których pojęcia tak mdły ognik świeci,
Jak błahe wasze w swój postęp ufanie.

125-128 Czyż nie widzicie, żeśmy gąsienice,
Poczwarki, z których lęgnie się i tworzy
Anielski motyl, motyl, który leci
Bezbronny na sąd, przed majestat boży.

129-132 Waszych rozumów na cóż ślepa buta
Zadziera głowę na obraz koguta,
Kiedy z was każdy jest płaz urodzony,
Robactwo, jego płód niedonoszony!

133-140 Jak zamiast gzymsów widzimy figury
Dach dźwigające wystały nad mury,
Gdy w skurczu z piersią stykając kolano,
Budzą w nas litość boleścią udaną,
Tak wykrzywione w postaci szkaradne,
Szły duchy, twarze ku ziemi zwiesiwszy:
Wprawdzie nierówno głaz ich barki gniecie,
Podług ciężaru, co kto niósł na grzbiecie;

141-142 Jeden w swej męce bodaj najcierpliwszy,
Skarżąc, zdało się, mówił: «Ja upadnę!».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XI

✦

1-7 «Ojcze nasz, niebem nieobjęty twojem,
Przez miłość, z jakąś ukochał głęboko
Pierwsze istoty, co są tam wysoko,
Święć się Twe imię przez wszelkie stworzenie,
Moc, mądrość Twoja przez ich dziękczynienie:
Przyjdź Twe Królestwo, gdy to z swym pokojem
Nie znijdzie do nas, nasz duch mdły, o Boże!

8-11 Sam doń o własnej sile dojść nie może.
Jak aniołowie ofiarę Ci w niebie
Robią z swej woli, śpiewając Hosannę,
Oby tak ludzie robili dla Ciebie!

12-14 Dziś nam, błagamy, daj powszechną mannę,
Bez której na tej pustyni żywota
Wstecz idzie, kto się więcej naprzód miota.

15-17 Jak winy drugich przebaczamy sami,
Ty na karb łaski policz nasze długi,
Przebacz, a nie patrz na nasze zasługi.

18-20 Spraw, nasza wola tak ułomna, oby
Starego wroga uniknęła proby!
Zbaw ją od złego, niech z pokus powstanie.

21-23 A tę ostatnią modlitwę, o Panie!
Nie mówim za nas, tu złe nas nie mami,
Lecz za tych, którzy zostali za nami».

24-27 Modląc się za się i za nas zarazem,
Szły duchy, każdy ugięty pod głazem,
Podobne temu, co w śnie marząc mniema,
Że dźwiga ciężar barkami obiema.

28-30 A idąc, mdlały z trudu i żałości,
W krąg pierwszym gzymsem, co górę okola,
By się oczyścić z światowych ciemności.

31-33 Jeśli tam za nas modlą się tak szczerze,
Słusznie tu za nich słać modły, pacierze,
Tym, których dobrą zasadę ma wola.

34-37 Trzeba im pomóc obmywać te plamy,
Jakie tam wszyscy ze świata wnaszamy;
Aby te dusze, już lekkie i czyste,
Mogły ulecieć pod kręgi gwiaździste.

38-40 — «Prawo i łaska ulżą wam zaiste,
I wasze skrzydła lekkie, jako trzeba,
Podług żądz waszych wzniosą was do nieba.

41-46 Wskażcie, skąd prędzej na schody dojść można.
Gdzie ścieżka do nich jak najmniej bezdrożna.
Bo mój towarzysz wędrując tą skałą,

Ze krwi i kości Adamowe ciało
Dźwigając, za mną sunie krok powoli
Po złomach skał tych, mimo dobrej woli».

47-51 Zgodnie do wodza mojego przemowy,
Nie wiem, duch jaki odrzekł tymi słowy:
«Brzegiem na prawo wstępujcie tu z nami,
Znajdziecie przejście pomiędzy skałami,
Którędy może iść człowiek żyjący.

52-56 Gdyby nie kamień na barkach ciężący,
Co mi do ziemi twarz i czoło chyli,
Spojrzałbym, może poznałbym w tej chwili
Tego, co nie chce zwać się po imieniu,
By litość jego wzbudzić w mym cierpieniu.

57-59 Z możnych Toskanów ja byłem Latynem,
Aldobrandeska pierworodnym synem.
Nie wiem, czyś kiedy znał nasze nazwisko?

60-62 Z mych antenatów pełen próżnej chluby,
Wzbiłem się w pychę, a pycha nie wierzy,
Że pochodzimy ze wspólnej macierzy.

63-66 Gardziłem ludźmi, z nikim ani blisko,
Ta wzgarda była przyczyną mej zguby.
Jak mię w Maremmie zabito zdradziecko,
W Kampognatiko powie lada dziecko.

67-70 Jestem Omberto, grzech mój w oczach stoi,
Pychą zginąłem ja i wszyscy moi.
Za grzech ten ciężar zgina barki moje,
Aż nim tą karą Boga zaspokoję.

71-73 Czegom nie robił między żyjącymi,
Tu robię teraz między umarłymi».
Słuchając jego w dół zwiesiłem głowę.

74-77 Wtem drugi, nie ten, co uciął rozmowę,
Ledwo się zwrócić pod ciężarem zdołał,
Spojrzał, mnie poznał, po imieniu wołał,
Z męką trzymając wzrok we mnie utkwiony;

78-80 Szedł obok drugich cały pochylony.
— «Ty Oderisi?» rzekłem doń, «O, chlubo
Ziemi Urbino, jak cię witać lubo!

81-84 Zaszczycie sztuki pod nowym nazwaniem,
Co zwą w Paryżu: illuminowaniem».
—«Bracie» rzekł: «teraz Franczesko z Bolony
Kość, papier barwi w świetniejsze kolory.

85-88 On wieńcem chwały promienieje wszystek,
Z której mi został ledwo mały listek.
W życiu do pochwał nie byłbym tak skory,
Bom chciał prześcignąć drugich pędzla prace;

89-91 Tej dumy cło tu pogrobowe płacę.
Byłaby jeszcze nie tu moja droga,
Gdybym się w końcu nie zwrócił do Boga.

92-95 O jakżeś marna, ludzkiej władzy chwało!
Roślino wiotka, z krasą krótkotrwałą,
Szybko zieloność z jej wierzchołka znika,
Gdy barbarzyństwa czasów nie dotyka.

96-101 Pierwszy z malarzy Cimabue, oto,
Blask jego sławy przygasza Giotto.
Tak Gwido wydarł drugiemu Gwidowi
Palmę nadania prawa językowi:
A może gdzieś już narodził się trzeci,
Co spędzi obu i w gniazdo ich wleci.

102-104 Bo rozgłos świata, to poświst wichrowy,
Który przychodzi z strony tej i owej,
Wiejąc imieniem raz tym, znowu innym.

105-107 O czybyś większą przyodział się chwałą,
Kładąc w grób wiekiem potyrane ciało,
Czy mrąc na ustach z szczebiotem dziecinnym?

108-113 Mów, będziesz więcej mieć imię błyszczące,
Nim lat przeżyjesz jakie trzy tysiące?
Wiek ten z wiecznością porównany zda się
Krótszym niż jedno okamgnienie w czasie,
Do księżycowej porównane jazdy,
Na niebie bodaj najleniwszej gwiazdy.

114-116 Ten, co krok ciężki sunie przez kamienie,
Wśród Włoch miał głośne imię bohatera.
Dziś o nim ledwo kto wspomni w Sijenie.

117-120 Będąc jej władcą, syt świetnych wawrzynów,
Pod Montaperto pobił florentynów,
O których wtenczas tak dumną stolicę
Dzisiaj targ robią jak o nierządnicę.

121-123 O! wasza chwała to trawa zielona,
To, co jej barwę daje i odbiera,
Pod słońcem wzrosła, w słońcu upalona».

124-127 Ja na to: «Pełne prawdy twoje słowa
Szczepią w mym sercu niemałą pokorę,
Wielką mą pychę ty uniżasz w porę:
Kto on, o którym nadmienia twa mowa?»

128-131 — «To Prowencano! zwykły pychą błądzić,
Jak samodzierżca chciał Sijeną rządzić:
I odkąd jemu śmierć zamknęła oczy,
Bez odpoczynku jak kroczył, tak kroczy.

132-139 Taką monetą tu swe długi płaci
Ten, co za wiele śmiał wznieść się nad braci».
A ja: «Jeżeli dochodzące duchy
Kresu dni swoich bez żalu i skruchy
Stoją na dole, iść wyżej nie mogą,
(Chyba zbawienne modły im pomogą,)
Aż nim czas równy ich życiu upłynie,
Skądże mu wolno iść po tej wyżynie?»

«Za dni swej chwały» cień rzekł «on w Sijenie
Sam z dobrej woli na rynku przyklękał,
Żebrząc jałmużny, wstydu się nie lękał,
Aby wykupić więźnia przyjaciela,
Którego Karol więził od lat wiela,
I czuł w swych żyłach wszystkich pulsów drżenie!

Dość mówić o tym; ciemne są me słowa,
Lecz wkrótce myśl, co pod nimi się chowa,
Postępkiem ziomków twoich oświecony,
Ujrzysz wyraźnie spod tych słów zasłony.

Czyn ten wycofał z woli niebios Pana
Z krańców czyśćcowych duszę Prowencana».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XII

✦

1-3 Jak pług ciągnące woły równym ruchem,
Nim słodki mistrz mię nie ostrzegł słowami,
Krok w krok stąpałem z tym przygiętym duchem.

4-6 Lecz kiedy rzekł mi: «Rzuć go a idź dalej,
Bo tu jest dobrze żaglem i wiosłami
Gnać, ile można, swą łódkę po fali».

7-11 Wyprostowałem całe moje ciało,
Jako chcącemu iść prędzej przystało,
Choć myśli miałem przygięte w tej chwili:
I szliśmy szybko, ja i mistrz Wirgili,
Dowodząc oba, jak lekcyśmy byli!

12-14 W końcu rzekł do mnie: «Spuść na dół twe oczy,
A lżej ci będzie wędrować tą drogą,
Widząc grunt, jakim twoja stopa kroczy».

15-18 Jak nad sklepioną kościołów podłogą
Dla przedłużenia umarłych pamięci
Płaskorzeźbami wyrażają groby
Zeszłych ze świata popiersia osoby;

19-25 Obraz ich w sercach pobożnych żal budzi,
Rozpamiętując pamięć zmarłych ludzi,
Często nam w oczach, aż łza się zakręci:

Tak droga między otchłanią i górą
Wzrok mój nęciła niejedną figurą,
A każda z stokroć większym życiem kuta
I podobieństwem podług sztuki dłuta.

26-28 Widziałem tego, co piękniej stworzony
Od wszystkich stworzeń, które z nim na głowę
Spadały z nieba jak skry piorunowe.

29-31 Tam Bryjareusz leżał z drugiej strony,
W pierś Jowiszowym grotem ugodzony;
Przytłaczał ziemię swoim skrzepłym ciałem.

32-34 Wokoło ojca stoją Mars, Pallada,
W ich ręku jeszcze broń tryumfu świeci,
Patrzą, jak olbrzym na proch się rozpada.

35-37 U stóp Babelu Nemroda widziałem,
Stał, poglądając jako obłąkany
Na tłum narodów w Sennarze zebrany.

38-40 Niobe! wzrok mi zabiegł łzą gorącą,
Pośród tej drogi widząc cię płaczącą
Między siedmiorgiem twych umarłych dzieci.

41-43 Saulu! tam własny miecz w twe piersi wbity,
Jak na Gilboe; odtąd gór tych szczyty
Schną niezwilżane ni rosą, ni deszczem.

44-47 Arachne! jak tam tyś wyschła i zwiędła!
Widziałem ciebie zmienioną w pająka,
Smutny po niciach twych się krosien błąka,
Któreś, niestety, na swą zgubę sprzędła.

48-50 Twój, Raboamie, strach mię wstrząsał dreszczem,
Gdy tam uciekasz jak zbieg w twym rydwanie,
Nim cię lud własny skazał na wygnanie.

51-53 Rznięta marmuru wyrażała szyba,
Jako Alkmeon własną matkę zmusza
Przypłacić drogo zgon Amfiarausza;

54-56 Jako synowie wściekli Sanheriba
W świątyni głowę ojcowi ucięli
I samotnego trupa odbieżeli;

57-60 Jak Asyryjczyk, gdzie go popłoch niesie,
Pierzchał po zgonie twym, Holofernesie!
I Cyrus dłutem był rznięty w marmurze,
Od Massagetów zabity królowej;

61-66 Ta zda się mówi do odciętej głowy:
«Tyś krwi łaknęła, we krwi cię zanurzę».
Widziałem Troję w gruzach i w popiele:
O Ilijonie dumny! jak niewiele
Miejscaś tam zajął w płaskorzeźby ramach,
W dymie twych gmachów i w skruszonych bramach.

67-69 Arcymistrz pędzla i dłuta do razu
Snadź tam malował i dłutował z głazu
Wszystkie postaci tak pełne wyrazu.

70-72 Żywi jak żywi, zmarli jak umarli,
Wszyscy się zdali, gdy ich depcąc nogą
Z schylonym czołem szedłem ową drogą.

73-76 Wy, coście w pysze swe głowy zadarli,
Synowie Ewy! nie zniżajcie czoła,
Idąc, niech duma, co was tak unasza,
Ujrzy na końcu, jak zła droga wasza!

77-83 Już wkoło góry uszliśmy niemało,
I słońce wyżej ponad nami stało,
Czego zajęty wzrok nie dostrzegł zgoła:
Kiedy idący ciągle wprzód tą skałą
Rzekł: «Podnieś głowę, a idź sporszym krokiem,
Patrz, oto ku nam idzie anioł gończy,
Szósta dnia sługa już swą służbę kończy.

84-86 Uczcij go całą osobą i wzrokiem,
Niech go z pokorą dusza twoja wita,
Myśl, że dzień taki więcej nie zaświta».

87-90 Nie ciemną dla mnie zdała się ta mowa,
Korzystaj z czasu, chciał rzec przez te słowa.
Biało odziana szła piękna istota,
Twarz jej jak gwiazda poranna migota.

91-94 Anioł otworzył ramiona, a potem
Wpół otworzonem powiał skrzydłem złotem,
Mówiąc: «Tu chodźcie, oto bliskie schody,
Tu oczyszczeni idą jak na gody».

95-98 Jak odpowiedzieć niewielu jest w stanie
Na tak urocze i święte wezwanie!
Przecz ludzie wzlatać tam wyżej stworzeni,
Spadają lada wiatrem potrąceni?

99-101 Anioł wprowadził nas w skały wydroże,
Przy wejściu skrzydłem uderzył mię w czoło;
I przyrzekł podróż lekką i wesołą.

102-104 Jak na tę górę stopa łatwiej wschodzi,
Gdzie święty kościół i krzyż, godło boże,
Nad florenckimi panują murami;

105-110 Bo ściana góry porznięta schodami,
W czasach szczęśliwszych, gdy obyczaj stary
Szanował wagi, rachunki i miary,
Tak się przez schody pochyłość łagodzi
Stoczona z kręgu drugiego opoki,
Choć ją z obu stron ściska głaz wysoki.

111-113 Gdyśmy wchodzili w skał ciasne wąwozy,
Z uroczych głosów zabrzmiał śpiew w mym uchu:
Błogosławieni są ubodzy w duchu.

O jak te ścieżki różne od piekielnych!
Gdy tu wchodzimy wśród pieśni weselnych,
Tam pośród jęków i okrzyków zgrozy.

Ledwo wstąpiłem na te schody święte,
Zda się, że ciało było ze mnie zdjęte,
Stokroć lżej po nich szedłem niż płaszczyzną.

— «Mistrzu, mów, jaki tu ciężar spadł ze mnie,
Że mi tak lekko stąpać i przyjemnie?»
On odpowiedział: «Gdy skrzydło anioła
Wszystkie P w końcu zetrze z twego czoła,
W ślad dobrej woli stopy się pośliną,
Nie czując trudu, jaki teraz znoszą,
Im wyżej, z większą wstępując rozkoszą».

Na wzór rzecz jakąś na głowie niosących,
Którą, nie mogąc domyśleć się sami,
Podejrzewają z gestów przechodzących;

Domysł co prędzej chcąc sprawdzić rękami,
Póty szukają, aż nim rąk ich czynność
Wypełni wiernie ich oczu powinność;

133-137 Zaraz do czoła sięgnąłem palcami,
I gdy znalazłem mniej jedną literą,
Jakimi anioł me czoło naznaczył,
Ten, co gest nowy zauważać raczył,
Wódz mój radością uśmiechnął się szczerą.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIII

✦

1-3 Na wierzchu schodów byliśmy, gdzie skała
Drugim wypustem górę zamykała,
Kędy wstępując czyszczą się grzesznicy.

4-6 Tam jako pierwszy jest krąg wkoło góry,
Wzwyż podniesiony, bez żadnej różnicy,
Tylko łuk jego prędzej się zagina.

7-10 Tam płaskorzeźbą rzezane figury
Nie nęcą oczu, a oczu uwaga:
Brzeg równy, droga jednostajnie naga,
A barwa skał jej ołowianosina.

11-13 Wódz mówił: «Jeśli będziem czekać kogo,
Aby zapytać, jaką tu iść drogą,
Czas nazbyt długą zmitrężymy zwłoką».

14-16 Na koniec w słońce zatopił swe oko,
Środek swych ruchów wsparł na prawej nodze
I cały lewą obrócił się stroną.

17-19 «O słodkie światło! pod którym ja wchodzę
Na nową drogę z ufnością natchnioną,
Prowadź nas» mówił «tym kręgiem, jak trzeba.

20-22 Ty świat ogrzewasz i świecisz nam z nieba,
Jeśli przyczyna jaka nie zawadzi,
O! niech twój promień zawsze nas prowadzi».

23-26 Przestrzeń, co milą zwą na tym padole,
Przeszliśmy szybko zbrojni w czynną wolę.
I oto czułem, jak ku nam bieżeli,
Bo nie widziałem, duchy czy anieli?

27-31 Mówiąc, wzywając uprzejmie, by społem
Ucztować z nimi za miłości stołem.
Głos pierwszy lecąc szeleścił słowami:
Vinum non habent i przeszedł za nami,
Wtórząc te słowa jak dźwięk echa długi.

32-34 Nim ścichł, przechodził, wołając, głos drugi:
«Jam Orest!» i znikł jak pierwszy w tej chwili.
«Czyje to głosy, skąd ich echo leci?»

35-39 Gdym pytał, lecąc przemówił głos trzeci:
«Miłujcie bliźnich, co wam źle robili».
Dobry mistrz mówił z słodyczą oblicza:
«Krąg ten biczuje, smaga grzech zawiści,
Dlatego Miłość potrząsa sznur bicza.

40-42 Wędzidło grzechu dźwięk wydaje inny,
Dźwięk ten posłyszysz, gdzie tej zmazy winny
W pokucie duch się przebaczeniem czyści.

43-45 Teraz w tę stronę wytężaj spojrzenie,
A ujrzysz duchy leżące na skale,
Każdy o ścianę jej leży oparty».

46-48 I czujne oczu podwoiłem warty,
Patrzałem bystrzej i widziałem cienie,
Jak głaz sinymi okryte płaszczami.

49-51 Gdy coraz dalej i dalej stąpałem,
«Maryjo! módl się za nami!» słyszałem;
Potem wołali: «Pietrze i Michale!

52-54 I wszyscy święci, módlcie się za nami!»
Gdzieżby był człowiek tak zimnym kamieniem,
Co by się moim nie wzruszył widzeniem?

55-57 Bo gdy patrzałem z bliska na te duchy,
Widząc wyraźniej ich rysy i ruchy,
Z boleści łzą mi nabiegła źrenica.

58-60 Ciało ich kryła licha włosiennica,
Jeden na drugim opierał mdłe ciało,
A wszyscy byli podpierani skałą.

61-63 Jak ślepi co dzień łaknąc manny z nieba,
Siedzą przy kruchcie i wołają: chleba,
Jeden na drugim zwisłą głowę trzyma;

64-66 By litość w sercu poruszyć człowieka,
Żebrzą nie tylko słowem, lecz oczyma,
Gdzie jej skra niemniej żywe ognie nieci;

67-69 A jako słońce dla ślepych nie świeci
Równie tym cieniom, o których się mówi,
Niebo odmawia światła ich wzrokowi.

70-72 Cieniów tych drutem sposzyta powieka,
Jako dzikiemu robią sokołowi,
Gdy niepowolny na łowca wołania.

73-75 Myśląc, że drugim obelgę zadajem,
Widząc ich, od nich niewidziani wzajem,
Stanąłem twarzą wprost do poradnika.

76-78 On, co chcę mówić, gdy milczę, przenika,
Rzekł, nie czekając mojego pytania:
«Mów, lecz twe słowa w trzeźwe ujmij pęta».

79-81 Wirgili z wolna szedł z tej strony drogą,
Skąd łatwo w przepaść uśliznąć się nogą,
Bo droga żadnym zrębem niezamknięta.

82-84 A cienie zasię z drugiej były strony,
Tak ich bolało druciane sposzycie,
Że łzy z ich oczu lały się obficie.

85-87 — «O! pewni» rzekłem do nich obrócony,
«Oglądać światłość wiekuiście boską,
Co waszej żądzy jedyną jest troską!

88-91 Niech Łaska na karb drugiego cierpienia
Rozproszy męty waszego sumienia.
O, niechaj przez nią waszych myśli rzeka,

Czysta i jasna jako zdrój przecieka!

92-94 Mówcie (czym rozkosz sprawicie mi wielką),
Czy między wami spotkam duszę włoską?
Bo widok ziomka współczucie w nas wzrusza».

95-98 — «Bracie! z nas każda jest obywatelką
Bożego miasta; chcesz mówić, czy dusza
Jest między nami, która od powicia
Wśród Włoch odbyła swą pielgrzymkę życia?»

99-101 Taką odpowiedź słyszeć mi się zdało.
Trochę wprzód, w miejscu nie nazbyt odległem,
Tym więcej prawdę jej uczułem całą.

102-105 Widziałem, jeden z tłumu, co tam siedzi,
Zdawał się czekać mojej odpowiedzi.
Gdy kto zapyta, po czym to postrzegłem,
On stał jak ślepy z podniesioną brodą.

106-109 «Duchu,» mówiłem «co z tą ślepą trzodą
Sam się poniżasz, abyś wyżej siedział,
Jeśli tym jesteś, co mi odpowiedział,
Mów, jaki kraj twój, jakie twoje miano?»

110-112 — «Byłam Sienką,» niewiasta odrzekła:
«Brud mego życia tu czyszczę z drugimi,
Żebrząc o Łaskę łzami gorącymi.

113-116 Byłam niemądrą, choć Sapią mię zwano.
W nieszczęściu drugich czułam radość piekła,
Gdybyś nie myślał, że ja ciebie zwodzę,
Słuchaj, zawiścią jak szalałam srodze!

117-119 Już łuk dni moich zniżał się powoli,
Wtenczas, gdy moi ziomkowie przy Kolii
Stanęli zbrojno wobec swego wroga;

120-128 Prosiłam o to, co Bóg chciał, u Boga;
Za danym hasłem gdy bitwę zaczęli,
Nasi złamani wśród bitwy pierzchnęli,
Gnani w ucieczce; widząc takie łowy,
Z radości szał mię opanował nowy:
Wołałam wodząc oczyma po niebie,
»Teraz, o Boże, nie lękam się ciebie!«
Tak kos zdradzony ciepłym dniem zimowym,
Śpiewa, nie myśląc o zamrozie nowym.

129-136 Przy schyłku życia nad grobowym progiem,
Chciałam w pokoju pojednać się z Bogiem:
Jeszcze by dług mój nie zmniejszył się może
Pokutą, gdyby nie Piotr Petinagno,
Który litością nad mym grzechem zdjęty,
Codziennie wołał na modlitwie świętej:
»O, nad grzesznicą ulituj się, Boże!«
Lecz skąd twe chęci tak nas badać pragną?

137-142 Kto jesteś? zda się otwarte masz oczy,
Gdy mówisz, głos twój pełny i uroczy».
«Oczy me» rzekłem «tu poszyją druty,
Lecz nie na długo; bo kaźń tej pokuty
Prędko mą duszę z tej skazy oczyści,
Mało zgrzeszyłem spojrzeniem zawiści.

143-145 Więcej mnie trwoży tu, pod tą opoką
Noszących wielkie ciężary katusza,
Jak one ciężą, czuje moja dusza».

146-148 Duch: «Kto wprowadził ciebie tak wysoko,
Ciesząc powrotu wiarą nadaremną?»
Ja: «Ten, co milczy i stoi tu ze mną.

149-151 Ja żyję, naucz mię, duchu wybrany,
Czy chcesz, bym jeszcze stopy śmiertelnemi
Zwiedził dla ciebie twój kraj ukochany?»

152-154 Duch rzekł: «To słyszeć dla mnie rzecz tak nowa,
Widać, że ciebie Bóg w swej łasce chowa;
Więc mi dopomóż modlitwą na ziemi.

155-157 Na święte imię zaklinam cię Pańskie,
Gdy kiedy wstąpisz na ziemie toskańskie,
Chciej przed moimi oczyścić mię z brudu.

158-160 Tam ich zobaczysz wśród próżnego ludu,
Co swe nadzieje wiatrami karmione
Utkwił jak kotew w porcie Talemone.

161-163 Więcej on straci, jak ci, co szukali
Dyjany w piasku zagrzebanej fali;
Lecz jeszcze więcej stracą admirali».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIV

✦

1-3 «Nie wiesz, kto wkoło naszej góry kroczy,
Wprzód nim śmierć jemu dała polot chyży,
Co jak chce, mruży i otwiera oczy?»

4-6 «Wiem, że tu idą jacyś dwaj przychodnie;
Kto on, ja nie wiem: ty, co stoisz bliżej,
Aby rad odrzekł, zapytaj łagodnie».

7-15 Tak wsparte jeden na drugim dwa duchy,
Ode mnie w prawo między sobą gwarzą.
Jeden z nich bliższy, z podniesioną twarzą,
Rzekł do mnie: «Duchu, co w ciele zamknięty
Idziesz ku niebu jak wpół wniebowzięty,
Pociesz nas, nie bądź naszym prośbom głuchy,
Mów, skąd i ktoś jest? widna łaska boża,
Jaka twą duszę w tobie uwielmoża,
O tyle sobą nas tu zachwyciła,

16-20 Jak chce rzecz nowa, co nigdy nie była».
A ja: «Przez środek Toskaniji płynie
Niewielka rzeka, co krynicą małą
Ledwo się sączy z góry Falterona,
A stumilowym ujściem nieznużona.

21-23 Przy jej wybrzeżu oblokłem się w ciało.
Mówiąc, kto jestem, rzekłbym słowa marne,
Bo imię moje jeszcze dość nie słynie».

24-26 Duch odpowiedział, ten co pierwszy pytał:
«Jeślim rozmowy twojej myśl wyczytał,
Pod jej zasłoną widzę rzekę Arnę».

27-31 A drugi rzekł doń: «Dlaczego nazwisko
Ukrył tej rzeki jak na pośmiewisko?»
Cień zagadnięty na to odparł żywo:
«Nie wiem, lecz żadne nie będzie w tym dziwo,
Gdy takiej rzeki nazwisko zaginie.

32-39 Bo od jej źródła, kędy Apeniny,
Od których morzem odcięte Peloro,
Toną w powietrzu jako obłok siny,
Aż do jej kresu, gdzie powraca szkody
Zrządzone morzu przez ubytek wody,
Jaką zeń chmury w dni słoneczne biorą,
Wszyscy od cnoty stronią jak od węża,
Tak lud w tym kraju zły nałóg zwycięża!

40-42 Tam ludzie tak swą naturę zmienili,
Jakby się Cyrcy karmią utuczyli.
Pośród tych wieprzów, o wspomnieć bolesno!

43-51 Godnych przeżuwać chyba żołędź leśną,
Nie owoc dany na pokarm człowieka,
Zrazu nurt wąski toruje ta rzeka,

W kolej zstępując korytem pochyłem,
Spotyka małe kundle, które warczą,
Więcej niż siły na ich wark wystarczą:
Ze wzgardą do nich obraca się tyłem
I szybko płynie; im bystrzej przecieka
Ta nieszczęśliwa i przeklęta rzeka

52-55 Wita psy, co się mianują wilkami;
Potem głębszymi wernięta brzegami,
Spotyka lisy, co chytrzy i zdradni
Odwietrzą łatwo przynętę w zapadni.

56-58 Rad prorokuję, choć wobec słuchacza,
W korzyść mu pójdzie widzieć obraz czasu,
Jaki duch prawdy przede mną roztacza.

59-62 Widzę synowca twego, bohatera,
Który tych wilków staje się myśliwcem;
Rzęże jak bydlę, ścierw ich kupczy żywcem,
Biorąc im życie sobie cześć odbiera.

63-65 Wychodzi krwawy ze smutnego lasu,
Który od dzisiaj wyschłych aż do rdzeni
Drzew i za tysiąc lat nie zazieleni».

66-73 Jak na wieść smutną proroczego ducha,
Miesza się, blednie twarz tego, co słucha,
Z jakiej bądź strony nań godzi nieszczęście:
Podobnie drugi cień, który, jak sądzę,
Ażeby słuchać, ku nam się obrócił,

Wyraźnie w twarzy mieszał się i smucił,
Pocierał czoło i zaciskał pięście,
Gdy te do niego dochodziły słowa.

74-82 Postać drugiego i pierwszego mowa,
Wiedzieć, kto oni, wzbudziła mą żądzę.
Modląc się prawie błagałem ich o to:
Przeto duch pierwszy jął mówić z ochotą:
«Ty chcesz to wymóc na mojej osobie,
Czegoś nie zrobił dla mnie; lecz gdy w tobie
Znak bożej łaski tak widomie pała,
Dla cię nie będą skąpe usta moje:
Gwido del Duka tu przed tobą stoję;

83-85 Krew niegdyś we mnie tak zawiścią wrzała,
Że gdybym spotkał wesołość człowieka,
Widziałbyś bladość, jak mą twarz powleka.

86-89 Patrz, z mojej siejby jaką żnę tu słomę!
Przecz w to, o ludzie, kłaść serce łakome,
Gdzie jedno dobro, łechcąc wasze chcenia,
Drugiego dobra pragnie wyłączenia?

90-96 Patrz, Rinieri, skarb Kalbolich domu,
Spadek cnót jego nie dany nikomu.
Przebóg! Nie tylko ich następcy sami
Pomiędzy morzem a Apeninami

Tak znikczemnieli, że tam ziemia dzika,
Pasożytnymi pokryta chwastami,
Dziś by zawiodła nadzieje rolnika.

97-99 Gdzież jest Arigo, gdzie Piotr Trawersaro?
Romański szczepie! jak twą szlachtę starą
Ty znikczemniłeś; gdzie jej blask obaczę?

100-102 Kowal w Bolonii, a Fosko w Faency,
Wykluty z ziarka drobnego, nic więcej,
Z pniów swych puszczają gałęzie rodowe.

103-106 O Toskańczyku! nie dziw się, że płaczę,
Gdy przypominam sławne rody owe.
Gwidona z Prato, Ugolina d'Azzo,
Co żyli z nami: o rodowa skazo!

107-112 Ich potomkowie bodajby nie byli
Dziedzictwo cnót ich tak marnie strwonili.
Płaczę, gdy wspomnę rycerze i damy,
Ich gry, turnieje, jakich dziś nie mamy:
W piersi, gdzie wrzała miłość i zalotność,
Dziś tylko chłodna gnieździ się przewrotność.

113-115 Czemuś nie runął, zamku Brettinaro,
Odkąd twe pany bez skazy poległy,
By się nie zbrukać jak ścian twoich cegły!

116-123 W Bagnokawallo gmach stoi bezdzietny,
Nikczemnych hrabiów płodzi Kastokaro.
Dziś Ugolina z Fantoli ród świetny

Bezpiecznie może świecić na cześć ziomków,
Bo już zepsutych nie wyda potomków,
Idź, Toskańczyku, gdzie cię żądza niesie,
Dziś więcej płakać mi jak mówić chce się,
Tak wasz kraj serce zakrwawił mi srodze».

124-126 Byliśmy pewni, że te słodkie duchy
Z miłością śledzą wszystkie nasze ruchy,
Skazówką dla nas było ich milczenie.

127-130 Podczas gdy jedni szliśmy po tej drodze,
Jak piorun, gdy się chmura z chmurą zetrze,
Spadł głos z wysoka, mówiąc przez powietrze:
«Kto bądź mię spotka, powinien mię zabić!»

131-135 I znikł jak gromu dalekiego grzmienie.
Gdy w naszym uchu hałas jął się słabić,
Głos drugi zagrzmiał z tak wielkim łoskotem,
Jakby raz po raz huczał grzmot za grzmotem:
«Jestem Aglaurą zastygłą kamieniem!»

136-139 Tuląc się z trwogą do poety boku,
W tył, a nie naprzód posunąłem kroku.
Powietrze, głos ten gdy przebrzmiał z daleka,
Wkoło nas cichym dyszało milczeniem.

140-142 Wódz mówił: «Oto masz twarde wędzidło,
Które by swoim żelazem powinno
Zawściągać, trzymać w granicach człowieka.

143-145 Lecz wam przynęta tak drażni myśl czynną,
Że wróg, co z dawna z tej krewkości szydzi,
Was jako wędą przyciąga w swe sidło.

146-151 Przeto wędzidła hart i napomnienie
Tracą moc swoją przez lekceważenie.
Niebo kołując nad głowy waszymi
Was pięknościami pociąga wiecznymi,
A jednak wasze oko lgnie do ziemi:
Za to was chłosta On, co wszystko widzi!»

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XV

✦

1-3 Ile od świtu do godziny trzeciej
Upłynie czasu, nim sfera obleci
Jak żywe dziecko zawsze igrająca;

4-6 Snadź tyle czasu zostało dla słońca
Ubiec nad czyśćcem kres dziennego toru:
Tu była północ, tam gwiazda wieczoru.

7-9 Promienie na nas w samą twarz padały,
Bośmy obeszli krąg góry obwodu,
Kierując nasze kroki do zachodu.

10-13 Gdym poczuł, jak mi upaliła czoło
Światłość daleko większa jak słoneczna,
Na tę rzecz nową zdumiałem się cały,
Z trwogi oczyma zataczając wkoło.

14-16 Wzwyż nad powieki wzniosłem obie ręce,
Robiąc dla oczu zasłonę naprędce,
Kędy się jasność łamała zbyteczna.

17-19 Jak w przeciwległe wznosi się przestrzenie
Promień odbity w wodzie lub zwierciadle,
Pod jednym kątem wznosząc się, jak zstąpił;

20-24 Wtedy gdy kamień spada prostopadle,
Jak uczy sztuka nas i doświadczenie:
Tak byłem rażon światłością tajemną,
Która swój promień odbiła przede mną,
Aż wzrok mój przed nim w głąb oka ustąpił.

25-27 «Jaka to światłość, ojcze, co me oko»,
Rzekłem, «jak strzałą przebija głęboko,
Zda się wprost ku nam pomyka się bliżej?»

28-30 «Nie dziw się» odrzekł, «że widok uroczy
Niebieskich gońców jeszcze lśni twe oczy.
Goniec ten wzywa, by człowiek szedł wyżej.

31-33 Na światło, co go znieść wzrok twój nie zdoła,
Patrzeć z rozkoszą przywykniesz powoli,
Ile ci czuć ją natura pozwoli».

34-36 Kiedyśmy byli już blisko anioła:
«Idźcie!» rzekł pełen anielskiej pogody;
«Od dwóch poprzednich tu mniej strome schody.

37-39 Jużeśmy zeszli z kręgu, gdy za nami
Misericordes beati śpiewano,
I: «Bądź tu, duszo zwycięzcy, wesoła!»

40-42 Mój wódz, ja, szliśmy samotni schodami:
A idąc krokiem dość sporym, myślałem
Z jego słów korzyść wyciągnąć żądaną.

43-46 Więc go zaszedłem z boku i spytałem:
«Co duch romański chciał rzec, mówiąc ciemno
O dobrach, które zawiścią wzajemną
Jedne od drugich wyłączać się rade?»

47-51 A wódz: «On teraz zna niebezpieczeństwo
Grzechu, co ściągnął nań czyśćca męczeństwo:
Potępia zawiść, duchową szkaradę,
Która was brudem tak powszednim kali,
Aby mniej drudzy na ten grzech płakali.

52-55 Bo gdy lgną wasze żądze i nadzieje
Do tych dóbr, z których część każda maleje
Gdy się ich całość na wielu rozrzuca,
Zawiść wzdychaniem morduje wam płuca.

56-58 Gdybyście w niebo wznieśli żądze wasze,
Które na ziemi lada fraszka drażni,
W sercach by takiej nie było bojaźni.

59-61 Bo tam kto więcej mówi: Oto nasze!
Ten większą cząstkę posiada z dóbr ducha,
W nim miłosierdzie większym ogniem bucha».

62-66 — «Twych odpowiedzi ja łaknę bez końca,»
Rzekłem, «bo duch mój trawi myśl wątpiąca.
Jakżeby mogło dobro podzielone
Więcej bogacić licznych posiadaczy,
Niż gdyby było w jednostce skupione?»

67-69 A mistrz: «Twej myśli ruch zawsze ślimaczy,
Tkwi w rzeczach ziemskich, w ciasnym kółku chodzi,
Ze światła prawdy w niej się ciemność rodzi.

70-73 Najwyższe dobro i niewysłowione
Spada, gdzie miłość ku niemu drży cała,
Jak schodzi promień do jasnego ciała,
Gdzie większy zapał większym blaskiem pała.

74-77 Duch ile więcej ukochał miłośnie,
O tyle wieczna jego wartość rośnie;
Tam dusz społecznych im większe zebranie,
Tym większa jest ich miłość i kochanie;

78-83 Jak jedna drugą szyba zwierciadlana,
Treść kochającą odbija kochana.
Jeśli za skąpo twoją żądzę sycę,
Jeśli głód czują twoje myśli czynne,
Tam wyżej wkrótce twoja Beatryce
Ukoi żądzę tę i wszystkie inne.

84-86 Postępuj dalej, bo co prędzej warto
Pięć plam ci zetrzeć, jako dwie już starto,
A które łzami Bóg zmywać pozwolił».

87-90 Gdy chciałem mówić: «Tyś mnie zadowolił»,
Wszedłem w krąg inny; oczy moje głodne
Widzieć przedmioty oglądania godne
Skazały moje usta na milczenie.

91-96 Tam śniły mi się sny zachwycające:
W świątyni ludu widziałem tysiące,
Niewiasta stojąc w drzwiach domu bożego,
Z słodyczą matki mówiła: «Dlaczego,
Mój synu, ty nam nie wracasz do domu,
Płacząc my ciebie szukamy dzień trzeci».

97-101 Gdy zmilkła, znikło me pierwsze widzenie,
Potem się druga zjawiła niewiasta,
W cieniu jej rzęsów kropla wody świeci,
Ta, jaką czasem z oczu ból wyciska,
Draśnięty wielkim gniewem przeciw komu.

102-106 Łkając mówiła: «Jeśliś ty pan miasta,
Które jak nazwać spór wiedli bogowie,
A skąd ognisko wszystkich nauk błyska:
O Pizystracie! Skarż śmiałe ramiona,
Co naszą córkę tuliły do łona».

107-111 Pan ten łaskawy i pełen słodyczy,
Z pogodną twarzą odrzekł białogłowie:
«Zaiste, skargi twej zasada płocha,
Cóż zrobim temu, który źle nam życzy,
Gdy potępiamy tego, co nas kocha?»

112-114 Potem widziałem, ludzie rozsrożeni,
Którym gniew piersi jak zarzewiem pali,
«Ukamienować młodzieńca!» wołali.

115-118 «Ukamienujem,» każdy w tłumie krzyczy.
Młodzian padając pod gradem kamieni,
Nim wpół zgiętego cios ostatni dobił,
Wciąż ze swych oczu drzwi do nieba robił;

119-121 I przebaczając ślepą wściekłość wroga,
Za prześladowców modlił się do Boga,
W postaci takiej, co litość porusza.

122-125 Do rzeczywistych przedmiotów gdy dusza
Zeszła z tych widzeń, co zewnątrz jej były,
Poznałem, gdy się zmysły rozbudziły,
Że treść mych złudzeń nie była fałszywa.

126-128 Mój wódz, co na mnie mógł patrzeć w tej chwili
Jak na człowieka, co ze snu się zrywa:
«Czego się słaniasz?» mówił mi, «co tobie?

129-131 Zamknąwszy oczy, tyś uszedł z pół mili,
Chwiejąc się na wzór nocnego błąkacza,
Co się od wina lub od snu zatacza».

132-134 «Ojcze mój,» rzekłem, «powiem prawdę całą,
Co mi się w duszy jak w śnie przywidziało,
Kiedy pode mną drżały nogi obie».

135-140 A wódz: «Sto masek włóż na twoje lica,
Wszystkie twe myśli przejrzy ma źrenica.
Twoje widzenia na to objawione

Były w twym duchu, byś serce spragnione
Rzeźwił słodkimi wodami pokoju,
Z wiekuistego jakie płyną zdroju.

141-143 Jam ciebie zgoła nie pytał: co tobie?
Jako ten, który tylko widzi okiem,
Przestaje widzieć, gdy trupem legł w grobie.

144-146 Chciałem ci nadać więcej ruchów żywych,
Tym środkiem trzeba pobudzać leniwych,
Którzy się lenią dnia użyć przed zmrokiem».

147-149 Przez ten zmrok szliśmy bez szlaku i toru,
Patrząc daleko, ile mogły oczy,
Przeciw błyszczącym promieniom wieczoru;

150-153 Dym jak noc czarny wprost ku nam się toczy;
Z wolna kłębami sunął się na wietrze,
Nie było miejsca stanąć gdzie w uboczy,
A mroczył wzrok nasz i czyste powietrze.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVI

✦

1-5 Ciemność piekielnej nocy pozbawionej
Gwiazd i księżyca, grubszej, o nie kłamię!
Na wzrok nie mogła narzucić zasłony,
Jak dym, co wtenczas skrył nas w swej omroczy:
Gryzące dymy zamykały oczy.

6-11 Wódz podszedł do mnie i podał mi ramię.
Jak ślepy, aby nie zbłąkać się z drogi
Lub o głaz ostry nie obrazić nogi,
Krok w krok za swoim przewodnikiem kroczy:
Podobnie szedłem w tym straszliwym ciemnie,
Wciąż nasłuchując, co mi wódz mój powie;

12-15 Wódz mówił: «Strzeż się, nie odchodź ode mnie».
Słyszałem głosy, jak słowo po słowie
Śpiewały, żebrząc łaski i pociechy:
«Baranku Boży, który gładzisz grzechy!»

16-19 Od słów tych zwrotkę poczynając śpiewu.
— «Słyszę li duchów głosy uroczyste?» —
A mistrz: «Głos duchów ty słyszysz, zaiste,
Tu one węzeł rozwiązują gniewu».

20-22 — «Przerzynający nasze dymy, witaj!
Ktoś jest? Gdy mówisz, widzę z twojej mowy,
Czas jeszcze liczysz na bieg księżycowy?»

23-25 Tak rzekł głos jeden; więc mistrz mówił do mnie:
«Odpowiedz jemu uważnie a skromnie;
I kędy tu nam iść wyżej, zapytaj».

26-29 A ja: «Czyszczące swą zmazę stworzenie,
By pięknym, obym ja czci takiej dożył!
Wrócić do Tego, który ciebie stworzył:
Dziwy posłyszysz, chciej tylko iść ze mną».

30-33 — «Pójdę, o ile pozwoli to ciemno»,
Duch odpowiedział, «a jeśli zaćmienie
Dymu obłąka ślad naszego kroku,
Zbliżym się głosem w niedostatku wzroku».

34-39 — «Tam wyżej niosę ciało skazitelne,
A tu przyszedłem przez kręgi piekielne,»
Rzekłem, «a jeśli łaska niebios Pana
Daje mi widzieć blask swojego dworu
I dojść tam drogą niezwykłego toru,
Podróż w dzisiejszych czasach niesłychana!

40-42 Nie kryj mi twego przedśmiertnego miana
I czy tu idę dobrze, mów zarazem,
Słowa twe będą naszym drogoskazem».

43-46 — «Mnie, Marka, matka ma w Lombardii zległa,
Mądrość ma była w sprawach świeckich biegła,
A prawość moja, cnota z cnót jedyna,
Do której nikt dziś łuku nie napina.

47-49 Chcąc iść tam wyżej, prosto idź opoką»,
Duch odpowiedział i dodał po chwili:
«Przyczyń się za mną będąc tam wysoko!»

50-52 A ja: «Na wiarę prośba cię nie zmyli,
Ale wątpieniem myśl się moja gmatwa,
A jej dwoistość zgodzić rzecz niełatwa;

53-59 Gdy twoje zdanie obecne rad godzę
Ze zdaniem, co gdzieś słyszałem po drodze.
Więc świat bez cnoty, w swoich sądach zmienny,
Jak mi powiadasz, a złością brzemienny:
Chciej tę przyczynę wyłuszczyć tak jasno,
Abym mógł drugich oświecić przez ciebie,
Ten jej na ziemi, drugi szuka w niebie».

60-68 Duch tchnął boleścią w głębokim westchnieniu
I tak jął mówić po krótkim milczeniu:
«Bracie, świat ślepy, zdradzasz mową własną,
Że stamtąd idziesz: wy, którzy żyjecie,
W niebie szukacie wszech przyczyn na świecie,
Jakby rzecz każda, jak wielka, tak mała,
Koniecznie z jego woli się ruszała:
Gdyby tak było, w złu, co was okala,
Mogłaby zginąć wasza wolna wola.

69-77 Sprawiedliwości czyżby było zadość
Za złe czuć boleść, a za dobro radość!
Niebo skłonności szczepi w sercu ludzi,

Nie mówię, wszystkie; z nieba światło macie,
Przez co od złego dobro odróżniacie,
I wolną wolę; zrazu bój ją trudzi,
W pierwszym natarciu gdy się skłonność budzi:
Lecz wykarmiona dobrze w sercu męża,
Złamie wpływ sfery i wszystko zwycięża.

78-81 Jako wolnymi tylko Arcysiła
Zarządza wami, jej natura boska
Na własny obraz w was duszę stworzyła,
Której opieką sfera się nie troska.

82-84 Więc gdy świat błędem obecność porywa,
Przyczyna błędu wewnątrz was spoczywa:
Przejrzyj tę prawdę w słów moich powłoce.

85-89 Bo z ręki tego wymyka się dusza,
Który ją w duchu jak swoje kochanie
Pieści, kołysze naprzód, nim się stanie
Podobna dziecku, co ledwo się rusza,
Śmiejąc się, płacząc, igra i szczebioce.

90-92 Dusza prostaczka i nic niewiedząca
Prócz że ją miłość stworzyła bez końca,
Zwraca się do niej jako kwiat do słońca.

93-96 Zrazu ku dobrom znikomym się kłoni,
Zwiedziona, za ich błyskotkami goni,
Jeśli przewodnik jej albo wędzidło
Nie nakierują gdzie indziej jej skrzydło.

97-99 Przeto wędzideł było nam potrzeba,
Prawa i króli, co by z wyżyn nieba
Społecznych grodów mogli widzieć wieże.

100-103 Prawa są, lecz któż z miłością je strzeże?
Pasterz idący na czele swej trzody,
Przeżuwać może karmę rozmaitą,
Lecz nierozkłute jego jest kopyto.

104-110 Dlatego cała trzoda nań pogląda,
Czy jej przewodnik nasyca swe głody
Rzeczami, jakie żre sama żarłocznie,
I tym się karmiąc nic więcej nie żąda,
Tak zły kierunek świat zepsuł widocznie,
Lecz nie naturę waszą, co odtrąca
Zło nieustannie pragnące jej szkodzić.

111-113 Rzym, co ulepszył ludy, miał dwa słońca,
Przez które były oświecone, droga,
Co przez świat idzie, a druga do Boga.

114-117 Lecz z dwóch słońc jedno już drugie zaćmiło:
Z laską pasterską miecz spoił się siłą,
I jedno z drugim nie mogą się zgodzić,
Bo tak złączone nie boją się wzajem.

118-122 Nie wierzysz? Pomyśl, po czym kłos poznajem;
Każdą roślinę poznasz po jej ziarnie.
W kraju Lombardów, jak pamięć ogarnie,

Każdy był prawym, dzielnym wojownikiem,
Nim się zatliły kłótnie z Fryderykiem.

123-128 Dziś tam bezpiecznie ten wchodzi do domu,
Co by wprzód nie mógł być gościem dla sromu.
O! trzech tam jeszcze żyje po staremu,
W których wiek stary przygania nowemu:
A im leniwo, zda się, cieką lata,
Nim Bóg ich wezwie do lepszego świata.

129-132 Ci starce, Konrad Palazzo z Gerardem,
Gwido, którego Frank zowie Lombardem.
Jak rzekłem wyżej, o! źle się sprzymierza
W kościele rzymskim miecz z laską pasterza;

133-136 Kiedy dźwignieniem dwóch rządów się strudził,
Wpadł w błoto, siebie i swój ciężar zbrudził».
«Mój Marko!» rzekłem, «smutnych czasów świadku,
Obraz ich jasno przez twe słowa świeci;

137-142 Teraz pojmuję, dlaczego od spadku
Usunął Mojżesz Lewitowe dzieci.
Lecz ten Gerardo, ów mędrzec z przydomka,
O którym słyszeć tak miło z ust ziomka,
Kto on? przygana tego wieku żywa,
Ta zgasłych rodów ruina sędziwa!»

143-146 A Marko odrzekł: «Albo twoja mowa
Zwodzi mię, albo kuszą mię twe słowa,
Gdy mówiąc ze mną zdajesz się, Lombardzie,

Sam nic nie wiedzieć o dobrym Gerardzie.

147-149 Ten mu przydomek rad każdy nadaje,
Pomnąc cnót pełną jego córkę Gaję.
Bóg z tobą! żegnam, nie mogę iść dalej.

150-153 Patrz, już wokoło dym przestaje buchać,
Już świt bieleje i ogniem się pali,
Anioł w tej chwili zstępuje tu z nieba,
Przed jego przyjściem odejść mi potrzeba».

154 To rzekł i więcej już nie chciał mię słuchać.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVII

✦

1-4 Przypomnij sobie, czytelniku miły,
Jeśli cię kiedy w Alpach mgły zgęszczone
Nagle wilgotnym obłokiem nakryły,
Patrzałeś jak kret przez skórzaną błonę;

5-8 Mgła zaś gdy rzadziej swoje kłęby zwija,
Przez nią słoneczny blask słabo przebija;
A wyobrazisz, jak ja mimochodem
Ujrzałem słońce przed jego zachodem.

9-12 Tak równo z wodzem gdy stanąłem w kroku,
Na koniec z dymu wyszedłem obłoku
W chwili, gdy góry tej poziomsze skały
Promienie dla się zmarłe pożegnały.

13-16 Imaginacjo! czasem tak daleko
Skrzydło twe z sobą człowieka porywa,
Że on nie słyszy, nie widzi powieką,
Jak wkoło niego z tysiąc trąb przegrywa.

17-20 Cóż cię ożywia, gdy nie bodą zmysły?
Oto ożywia cię promień wybłysły
Aż z wysokości nieba, gdzie się tworzy,
Schodząc sam przez się albo z woli bożej.

21-23 Synobójczyni widziałem oblicze
Którą żal w piórka przyodział słowicze,
Ptak, co swą boleść tak rozkosznie kwili!

24-28 Duch mój sam w siebie zebrał się w tej chwili,
Nic nie przyjmując z zewnętrznego świata:
Fantazja moja, co pod gwiazdy lata,
Spadła obrazem aż na krzyż Hamana,
Którego dumą twarz napiętnowana;

29-32 Przy nim widziałem króla Ahaswera,
Tuż stała żona królewska Estera
I Mardocheusz, twarz pełna pogody,
W słowach i w czynach mąż prawy, bez zmazy.

33-37 Gdy z ócz mych prysły te oba obrazy,
Jak bańka z braku, co ją tworzy, wody,
Wtem przystąpiła płacząca dziewica
Na tło mych widzeń i ku mnie swe lica
Zwraca, i mówi: «Czemu, o królowo!

38-40 Gniew ciebie w ziemię zakopał surową?
Siebie zabiłaś, nie chcąc córki zgubić,
Jednak tyś twoją Lawinię zgubiła.

41-45 Matko! mnie więcej boli twa mogiła
Niż tego, który pragnął mię zaślubić».
Senne powieki gdy blask draśnie we dnie,
Sen wnet się łamie, lecz nim się dokruszy,
Jeszcze się ślizga po marzącej duszy.

46-48 Podobnie moje widzenia wokoło
Pierzchając znikły, gdy mi twarz i czoło
Drasnęło światło większe niż powszednie.

49-51 Spojrzałem za się, chcąc widzieć, gdzie byłem,
Gdy głos przemówił: «Wstępujcie na schody!»
I w ten głos całą uwagę utkwiłem.

52-54 Czułem się skorszym i lżejszym niż wprzódy
I niecierpliwą wolą cały drżałem,
Aż w mówiącego twarzą w twarz spojrzałem.

55-57 Lecz jak powieki nasze mruży słońce
Kształt swój zbytecznym swym blaskiem kryjące,
Tak blask tę siłę odebrał wzrokowi.

58-60 — «Oto jest boży anioł», mistrz mój mówi:
«Co nas prowadzi tędy nieproszony,
A sam się kryje w blasku swej zasłony.

61-65 On robi z nami, co człowiek na ziemi
Na wzór ten robić powinien z bliźniemi:
Bo ten, kto prośby proszącego czeka,
Widząc potrzebę, nie śpieszy z pomocą,
Nie licz na serce takiego człowieka.

66-68 Bądźmy posłuszni anioła wezwaniu,
Szybko te schody szczeblujmy przed nocą,
Bo je przejdziemy chyba na zaraniu».

69-74 Tak wódz mój mówił i w szyję opoki
Ku schodom nasze zwróciliśmy kroki.
Pierwszy ich stopień gdym dotknął stopami,
Poczułem jakby od skrzydeł powiewu
Wiatr na mym czole; głos mówił za nami:
«Błogosławieni, co wolni od gniewu!».

75-77 Promienie słońca uchodząc przed nocą,
Wstawały proste z brzegów widnokręga,
Patrzą, już gwiazdy tu i tam migocą.

78-80 Odwago moja, gdzie jest twa potęga?
Myślałem w sobie, bo czułem, jak nogi
Mdlały pode mną na pośrodku drogi.

81-88 Z mistrzem stanąłem, przebiegłszy te schody,
Jak łódź zaryta na mieliźnie wody.
W tym nowym kręgu natężałem ucha,
Chcąc coś posłyszeć, była cisza głucha:
Potem do mistrza mówiłem w te słowa:
«Z jakiej się czyści duch obrazy Boga
Tu, gdzie jesteśmy? gdy spoczywa noga,
Niech się z letargu przebudzi twa mowa» .

89-91 A mistrz: «Tu miłość leniwa łzy leje,
Płacząc lenistwa dobrego uczynku.
Tu ruch jest żywszy leniwego wiosła.

92-94 Lecz prawda jaśniej w tobie rozednieje,
Zwróci myśl do mnie, aby ci przyniosła
Dojrzały owoc z tej chwili spoczynku.

95-100 O! bez miłości Stwórca i stworzenie
Nigdy nie byli: jest w ludziach wrodzona
I dobrowolna miłość, ty wiesz o tym:
Miłość przyrodna, błędem nieskażona,
A druga błądzi występnym przedmiotem,
To przez zbyt silne, to zbyt mdłe pragnienie.

101-104 O ile prądy tej miłości płyną
Ku pierwszym dobrom lub z widoków względnych
Kierujem pociąg jej do dóbr podrzędnych,
Miłość nie będzie zła swego przyczyną.

105-108 Lecz gdy ku złemu obraca się cała
Lub gdy za dobrem w żądz swoich pogoni
Więcej, jak trzeba, lub leniwiej goni,
Wtenczas stworzenie przeciw Stwórcy działa.

109-111 Stąd miłość wasza, zważ głębszym myśleniem,
Jest i cnót wszystkich, i błędu nasieniem,
Za którym idzie zasłużona kara.

112-115 A jako miłość przyciągać się stara
Przedmioty, które zajęła zbawieniem,
Wszystkie stworzenia czuć i kochać zdolne
Żyją od własnej nienawiści wolne.

116-119 Jak swego bytu istota osobna
Pojąć nie może i żyć w rozłączeniu
Z Arcyistotą, tak w każdym stworzeniu
Nienawiść Stwórcy jest rzecz niepodobna.

120-123 Podział ten jeśli dość jasny poznamy,
Że przeciw bliźnim jest zło, co kochamy.
Miłość ta źródło mając w waszej glinie,
W trojaki sposób ze wnętrza was płynie.

124-127 Ten chce się podnieść upadkiem sąsiada,
Bo na nim zrąb swej wielkości zakłada;
Drugi się lęka, że cześć, władzę straci,
Gdy jego bliźni szczęśliwszy od braci;

128-131 Przyczyna jego smutku i goryczy
Jest w tym, że jemu przeciwieństwa życzy.
Trzeci obrazą swej krzywdy wybucha,
Zemstę jej cicho warzy w głębi ducha.

132-135 Ta błędna miłość trojakiej natury
Kaja się w niższych trzech kręgach tej góry.
Jeszcze o jednej miłości rzec chciałem,
Co szuka dobra ze ślepym zapałem.

136-139 Każdy po ciemnie ugania omackiem
Za jakimś dobrem jak dziecko za cackiem;
Każdy dla tego mniej więcej z wytrwaniem,
By je posiadać, upędza się za niem.

140-143 Gdy cię pociąga miłość zbyt leniwa
Ku dobru, w którym duch wiecznie spoczywa,
Krąg ten, jeżeli żal szczery cię skruszy,
Miejscem pokuty będzie dla twej duszy.

144-147 Jest inne dobro, błyskotne z daleka,
Które nie robi szczęśliwym człowieka,
Zwodna szczęśliwość! bo jego treść marna
Nie jest owocem z dóbr wieczystych ziarna.

148-151 Miłość ujęta dóbr wiotkich więzami,
Czyni pokutę w trzech kręgach nad nami.
Lecz jak ten podział trojaki jest jasny,
Zamilknę, wydasz o nim sąd twój własny».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVIII

✦

1-5 Rozumowanie skończył mistrz uczony,
I bystro na mnie patrzał, czy rad byłem;
Ja nowym jeszcze pragnieniem drażniony,
Milczałem zewnątrz, a wewnątrz mówiłem:
«Może go zbytkiem zapytań morduję».

6-8 Lecz ten prawdziwy ojciec, gdy chęć całą
Odkrył, co serce z bojaźni skrywało,
Mówiąc sam, skłonił przemówić doń śmiało.

9-13 «Mistrzu, twym światłem do tyla się krzepi
Wzrok mój, że jasno myśl twych słów pojmuję,
Proszę, mój ojcze, w jaśniejszej przeźroczy
Pokaż tę miłość, do której przyczyny
Odnosisz wszelkie dobre i złe czyny».

14-16 «Zwróć ku mnie» mówił «przenikliwe oczy.
Twego rozumu, a ujrzysz błąd lepiej
Tych, co chcą drugich prowadzić, choć ślepi.

17-19 Serce, stworzone z skłonnością kochania,
W czym upodoba, za tym się ugania
W chwili, gdy czuje pociąg podobania.

20-26 Pojęcie wasze, co w lot wszystko łowi,
Schwycony przedmiot przedstawia duchowi:
W nim takim blaskiem ten przedmiot pozłaca,
Że wprost ku niemu dusza się obraca:
I gdy się wznosi doń z żywą skłonnością,
Jest przyrodzoną ta skłonność miłością,
Która przez rozkosz z wami się tak splata.

27-33 I jako płomię, co w powietrze wzlata,
Spełniając ślepą swej natury wolę,
Gdzie się przepala dłużej w swym żywiole,
Tak nakłoniona poddaje się dusza
Żądzy, ten bodziec duchowy porusza
Serce człowieka nieustannym biciem,
Nim rzecz kochana stanie się użyciem.

34-36 Widzisz, jak prawdzie błąd kłamstwo zadaje,
Twierdząc, co dłużej zbijać niepotrzebna,
Że każda miłość jest w sobie chwalebna.

37-39 Treść jej, być może, dobrą mu się zdaje;
Że wosk jest dobry, czyś przyznać gotowy,
Że dobrym każdy jest odcisk woskowy?»

40-42 «Jasno mi rozum przy świetle twej mowy»,
Odpowiedziałem «wytłumaczył miłość,
Lecz sam uwięznął w zwątpienia zawiłość.

43-46 Bo jeśli miłość w nas ostrzem swych grotów
Ugadza z łuku zewnętrznych przedmiotów,
Żadnej zasługi dusza mieć nie może,
Czy idzie prosto, czy schodzi w rozdroże».

47-50 Mistrz: «Ile zdolna rozumu potęga,
Punkt ten objaśnię, dalej on nie sięga,
Czekaj, aż dojdziesz sam do Beatrycy,
Bo wiara klucz ma od tej tajemnicy.

51-56 Każdy duch z treści swojej niewcielony,
Różny od ciała, jednak z nim złączony,
Zamknięty w sobie ma własność szczególną,
Której nam uczuć i dowieść nie wolno:
Lecz się objawia przez skutki i czyny
Jak przez zielony liść życie rośliny.

57-60 Człowiek nic nie wie, skąd się w nim lgnie miłość,
Jaka pociągów pierwszych jest pochyłość,
Które podobnie są w nas jako w pszczole,
Dla miodobrania latającej w pole.

61-65 Ta pierwsza wola, co skłonność prowadzi,
Ni do pochwały jest, ni do zganienia.
Więc gdyby wszystko zlać w tę arcywolę,
Macie wrodzony przymiot, który radzi,
Który stać winien w progu przyzwolenia.

66-69 Rozum jest gruntem, skąd dla was wypływa
Powód zasługi, zasługa prawdziwa,
Podług jak waszej panując krewkości,
Uprawnia dobre albo złe skłonności.

70-73 Mędrcy zgłębiając treść rzeczy aż do dna,
Przyznali, że jest ta wolność przyrodna,
I jako owoc swoich myśli kwiatu,
Księgę morału zostawili światu.

74-76 Przypuśćmy, miłość, co iskrą z was błyska,
Że z konieczności wynika ogniska,
Lecz w was jest władza, co ją, gdzie chce, kłoni.

77-79 Szlachetny przymiot, który Beatryce
Zwie wolną wolą; jej ci tajemnicę
Ona rozwiąże, z tobą mówiąc o niej».

80-83 Księżyc jak w północ, wznosząc się powoli,
Coraz nam rzadsze pokazywał gwiazdy,
Idąc przez obłok to ciemny, to biały,
Jak pieczęć w ogniu czerwienił się cały.

84-86 Księżyc przebiegał tor słonecznej jazdy
W chwili, gdy widział Rzym już zachodzące
Między Sardynią a Korsyką słońce.

87-89 Ten, przez którego gródek Pietoli,
Więcej od miasta Mantuanów słynny,
Ciężar z mych myśli zdjął mistrz dobroczynny.

90-93 W rzeczy wywodach przeglądając jaśnie,
Byłem jak człowiek marzący, gdy zaśnie:
Lecz z tej senności zbudziły mię duchy,
Bieżąc za nami gwałtownymi ruchy.

94-97 Jak niegdyś Asop widziała w Achai
Bezładny pochód szalejącej zgrai,
Kiedy Tebanie z pochodniami w nocy
Idąc, Bachusa wzywali pomocy;

98-100 Równie w tym kręgu szybkimi krokami
Biegli, swym biegiem wiatr czyniąc za nami,
Ci, których gnała miłość dobrej woli.

101-103 Gdy nas tłum duchów na końcu okoli,
Dwa pierwsze duchy wołały ze łzami:
«Szybko na górę pobiegła Maryja.

104-106 Cezar pod grodem marsylskim nie leżał,
Szybko namioty obozowe zwija,
Jak błysk piorunu do Hiszpanów bieżał».

107-109 Drugie wołały: «Miłość czas tak ceni,
Nie traćmy czasu przez brak jej płomieni,
Żarliwość w dobrym łaskę zazieleni».

110-114 — «O duchy, których żarliwość gorąca
Dziś wynagradza może w roztargnieniu
Waszą ostygłą chęć w dobrze czynieniu,
Oto żyjący, wierzcie, was nie zwodzę,
Chce na tę górę wejść przed wschodem słońca.

115-117 Najbliższe przejście wskażcie nam po drodze».
Tak mówił wódz mój, a jeden z gromady
Duch odpowiedział: «Idźcie w nasze ślady.

118-120 My śpieszym nie chcąc nic stracić na czasie,
Przebacz, że wola nas wstrzymać nie może,
Gdy ci nasz pośpiech niegrzecznością zda się.

121-124 Byłem opatem w zenońskim klasztorze,
A Rusobrody panował w tej dobie,
Z bólem łagodne jego królowanie
Rozpamiętują dzisiaj w Mediolanie.

125-130 O! już ten stoi jedną nogą w grobie,
Który zapłacze, że w miejsce pasterza,
Synowi zwierzchność klasztoru powierza,
Który miał ciała budowę kaleką,
A rozum jeszcze więcej wykrzywiony,
A był ze złego związku urodzony».

131-133 Czy na tym zmilkła ucięta rozmowa,
Nie wiem, bo duch był ode mnie daleko:
Rad zatrzymałem w pamięci te słowa.

134-140 On, moja tarcza, moc w każdej potrzebie,
Przemówił do mnie: «Obróć się tam twarzą,
Patrz, jak dwa duchy idąc koło ciebie,
Bodą lenistwo słowami i gwarzą:

Lud, co przez morze suchą przeszedł nogą,
Ciężko lenistwem zgrzeszywszy przed Panem,
Nie złożył swoich kości nad Jordanem.

141-143 Ci się niemęską znikczemnili trwogą,
Co Eneasza w pół drogi odbiegli,
Gdy sycylijski piękny ląd postrzegli».

144-146 Kiedy sprzed oczu zniknęły te cienie,
Jedna za drugą biegły myśli czynne,
A z tych się snuły nowe myśli inne;

147-149 I tak wirując nieustannym kołem,
Nieznacznie w senne zlały się marzenie,
Aż rad zamknąłem oczy i usnąłem.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIX

✦

1-7 W godzinie, kiedy gasnące dnia żary,
Wystygłe zimnem ziemi lub Saturna,
Księżycowego już nie grzeją chłodu:
Gdy geomanta swoje szczęście czyta
W gwieździe, co jemu wybłyska od Wschodu
W chwili przedświtu, nim zorza bezchmurna
Rozwidni wkrótce gościniec nieb szary;

8-10 Przyśniła mi się zająkła kobieta,
Z odciętą ręką, wzrok jej zezem pada,
Krzywa, a twarz jej jak tynk muru blada.

11-16 Patrzałem na nią, a jak słońce ciepłe
Ożywia członki nocnym chłodem skrzepłe,
Wzrok mój jej język rozwiązał, jej ciało
Z wolna zagrzewał, prostował ją całą
I zarumieniał trupio blade lica,
Jak gdy miłości wzrok czuje dziewica.

17-22 Tak rozwiązany język dźwięcznie nucił,
Dziś bym ją słuchać z trudnością porzucił.
«Jestem» śpiewała: «ta syrena słodka,
Którą gdy żeglarz wędrujący spotka,
Staje wśród morza i nadstawia ucha,
Z taką rozkoszą mojej pieśni słucha!

23-25 Śpiew mój z pół drogi Ulissesa zwrócił,
Rzadki odchodzi, kto wszedł w progi moje,
Rzadki się trzeźwi, kogo ja upoję».

26-29 Jeszcze syrena ust swych nie zamknęła,
Gdy przy mnie święta niewiasta stanęła,
A pragnąc pierwszą zmieszać swą pogardą,
«Kto ta kobieta?» zapytała hardo.

30-38 Wirgili z cześcią w swym sercu poczętą
Podszedł i patrzał na niewiastę świętą.
A ta, gdy pierwszą za piersi schwyciła,
Darła jej szatę, jej brzuch mi odkryła,
Skąd do mnie buchnął taki swąd w tej chwili,
Aż się zbudziłem; a dobry Wirgili
Mówił z słodyczą nad wszelkie wyrazy:
«Już cię wołałem najmniej ze trzy razy,
Wstań, idźmy szukać w tych skałach przechodu».

39-41 Wstałem, już kręgi pozłacał blask wschodu
Tej świętej góry; dzień świtał wesoło,
Gdy szedłem, słońce miałem poza sobą.

42-45 Idąc za wodzem schyliłem me czoło,
Podobny temu, co dźwiga na głowie
Myśli tysiące, a swoją osobą
Udaje ścięty łuk mostu w połowie.

46-49 Kiedym posłyszał: «Idźcie, tu iść trzeba!»
Słowa te wiały melodyją z nieba;
Ten, który mówił, jak łabędzia białe
Otworzył skrzydła i prowadził w skałę.

50-53 Z obu stron twarda ścisnęła nas góra.
Musnął mi czoło wstrząsając swe pióra,
«Ci, którzy płaczą» rzekł, «błogosławieni,
Łzy ich pociecha w wesele zamieni».

54-56 — «Po co tak w ziemię spuszczasz twe spojrzenie?»
Przemówił wódz mój, gdy anioł skrzydłami
Cicho w powietrzu wznosił się nad nami.

57-59 A ja: — «Tak ściga mię nowe widzenie,
Wtrąca w niepokój, zachodzi mi drogę,
Że odeń myśli oderwać nie mogę».

60-63 — «Starą guślarkę» rzekł «widziałeś z bliska,
Co w niższych kręgach tyle łez wyciska.
Widziałeś, człowiek przez jakie pochopy
I środki od niej oderwać się może.

64-67 Dość o tym: w ziemię zarywszy twe stopy,
Spojrzyj w niebiosa, na te cuda boże,
Jakimi wzrok twój przynęca król wieczny,
Tocząc tak wielki po nich krąg słoneczny».

68-76 Jak sokół naprzód nogom się przygląda,
Nim na głos łowca podniesie swe oczy,
A potem skrzydła do lotu roztoczy,

Polować zdobycz, której tak pożąda:
Tak ja, o ile rozszczepia się skała
Dla stopy, aby po niej wzwyż stąpała,
Szedłem bez przerwy długą szyją lochu,
Aż do piątego kręgu; tam widziałem
Leżące duchy twarzami do ziemi,

77-80 Płacząc, mówiły, zda się, słowy temi:
«Ach! dusza moja przylgnęła do prochu».
I tak wzdychały piersiami całemi,
Że ledwo uchem kilka słów schwytałem.

81-83 — «Wybrani Pańscy! w których sprawiedliwość
Z nadzieją słodzi waszych mąk dotkliwość,
Wskażcie, jak dalej iść na wyższe stopnie».

84-88 — «Gdy przychodzicie nie leżeć tu z nami,
Lecz pielgrzymując tej góry kręgami
Tylko szukacie drogi; więc roztropnie,
Idąc półkolem jak krąg zatoczony,
Od brzegu prawej trzymajcie się strony».

89-91 Poeta pytał, a duch odpowiedział;
Z tych słów poznałem, że duch i połowy
Wieści, skąd idę i dokąd, nie wiedział.

92-98 Ja do ócz mistrza obróciłem oczy,
Mistrz na chęć moją przyzwolił ochoczy,
Czym ośmielony poszedłem do ducha,
Którego z pierwszej poznałem przemowy,

Mówiąc: «Gdy we łzach dojrzewa twa skrucha,
Bez której żaden duch z grzechu nie wstanie,
O zawieś dla mnie twe większe staranie.

99-102 Powiedz, kim byłeś? skąd na skał tych szczycie,
Wszyscy grzbietami do góry leżycie?
Może chcesz, bym się przyczynił za tobą,
Tam, skąd tu wchodzę żyjącą osobą».

103-106 A on: — «Dlaczego nie twarzą, jak trzeba,
Ale tu leżym grzbietami do nieba,
Dowiesz się o tym; lecz wprzódy wiedz, oto
Byłem ja niegdyś następcą Piotrowym!

107-112 Przy Kiawari piękna rzeka płynie,
Imię jej dało tytuł mej rodzinie:
W miesiąc poczułem, w tak niedługim czasie,
Jak ciężko chodzić w płaszczu barankowym
Temu, kto nie chce zaszargać go w błoto:
Ciężar mu inny jak puch lekki zda się.

113-116 Skrucha ma była, niestety, leniwa!
Będąc pasterzem chrześcijańskich ludów,
Poznałem, marność życia jak fałszywa,
Jak marny jego cel starań i trudów;

117-119 Widziałem, jak tam troska sercem miota,
Nie mogąc wyżej wznieść się, moją duszę
Zatliłem żądzą wiecznego żywota.

120-122 Aż do tej chwili, z wstydem wyznać muszę,
Grzech ją łakomstwa odwracał od Boga,
Za co, jak widzisz, kara jej tak sroga!

123-125 Z grzechu chciwości tak czyszczą się duchy,
Tu dopełniając czyn poczętej skruchy:
W czyśćcu ich bodaj największe katusze.

126-129 Jak w ziemskich rzeczach zatopione oko,
Spojrzeć ku niebu nie mogło wysoko,
Chce sprawiedliwość, abyśmy naszemi
Oczyma lgnęli jak krety do ziemi.

130-132 Jak w nas łakomstwo miłość dobra studzi,
W zawiązku morząc współczucie dla ludzi,
Grzech ten gładzimy w sprawiedliwej męce.

133-135 Więźnie, związani za nogi i ręce,
Nim się gniew boży przebłaga widomie,
Póty tu będziem leżeć nieruchomie».

136-138 Ukląkłem, jeszcze nim mówić zacząłem,
Duch poczuł uchem znak uszanowania:
«Co ciebie» mówił «tak do ziemi skłania?»

139-143 A ja: — «Sumienie moje słusznie radzi
Przed majestatem twym uderzyć czołem».
«Wstań, bracie!» mówił «wyprostuj kolana,
Ja, ty i drudzy z społecznej czeladzi,
Wszyscyśmy słudzy jedynego Pana.

144-146 Jeśli pojąłeś z Ewangelii świętej,
Tekst: Neque nubent w tych słowach zamknięty,
On ci zrozumieć moją myśl posłuży.

147-149 A teraz odejdź, nie chcę, byś stał dłużej;
Obecność twoja przerywa łzy ducha,
W których dojrzewa, jak mówiłeś, skrucha.

150-153 Jest tam Aglaja, domu mego chwała,
Dobra z natury, jeśli ją do winy
Nie wciągnie przykład zły naszej rodziny,
Ona mi jedna krewna pozostała».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XX

✦

1-4 Naprzeciw lepszej woli nie bez szkody
Wola bój toczy; przeto dając ucha,
Kosztem mej chęci, zgodnie z chęcią ducha,
Wpół suchą gąbkę wydobyłem z wody.

5-9 I szliśmy z wodzem miejscem w skale wolnym,
Jak gzymsowaniem wąskim i okolnym;
Bo duchy łzami, co z ich ócz spadały,
Miękcząc zło, które owładło świat cały,
Na dłuż zajęły brzeg drugi tej skały.

10-13 Bądź, starożytna wilczyco, przeklęta,
Chciwsza w twym głodzie nad wszystkie zwierzęta.
O niebo! które swym ruchem, jak zda się,
Wszystko, co ziemskie, odmieniasz nam w czasie.

14-18 Mów, pożądany, o, kiedyż się zjawi,
Co tę wilczycę spłoszy lub zadławi?
A szliśmy wolnym i mierzonym krokiem,
Na cienie bacznym poglądałem okiem,
Bolejąc nad ich płaczem i żalami.

19-23 «Słodka Maryjo!» głos jęknął przed nami,
Jakby rodzącej niewiasty jękami.
Głos dalej mówił: «Ty byłaś ubogą,

Ile ze żłobu ludzie sądzić mogą,
W którym złożyłaś twój ciężar tak święty!»

24-26 Głos potem dodał: «Fabrycjusz nad złoto
Przeniósł ubóstwo ożenione z cnotą».
W tych słowach czułem urok niepojęty.

27-31 Więc krok mój naprzód pomknęła chęć nowa,
By poznać ducha, co mówił te słowa.
Duch się unosił jeszcze nad szczodrotą
Biskupa z Miry, co ubogie panny
Wspierał, by wiodły żywot nienaganny.

32-35 «Duchu, co mówisz tak dobrze!» do niego
Rzekłem, «kim byłeś, powiedz, i dlaczego
Tu jesteś jeden, co w pamięć bogaty,
Tak zasłużone odnawiasz pochwały?

36-38 Nie będą słowa twoje bez zapłaty,
Jeśli powrócę kończyć krótkie życie,
Które do kresu swojego tak leci!»

39-42 — «Odpowiem tobie», duch mówił w zachwycie;
«Nie dla pomocy, darmo jej życzycie,
Lecz że tak rzadka łaska w tobie świeci
Przed śmiercią jeszcze, gdy w ciele twa dusza.

43-45 Byłem ja ziarnem drzewa, które cały
Świat chrześcijański swym cieniem zagłusza,
Że rzadko owoc tam znajdziesz wystały.

46-48 Gdyby poczuli swą moc Flandryjczycy,
Piorun ich zemsty ujrzałbym niedługo.
Co oby zdarzył Ten, co wszystkich sądzi!

49-51 Nazwisko moje było Kapet Hugo,
Zrodzeni ze mnie Filipy, Ludwicy,
Ród mój bez przerwy ziemią Franków rządzi.

52-56 Syn ubogiego w Paryżu rzeźnika,
Gdy dawnych króli szczep usychał stary,
Prócz latorośli jedynej, Ludwika,
Który na pośmiech chodził w sukni szarej,
Odważnie rządu pochwyciłem wodze.

57-59 Tłum mnie przyjaciół wiódł po nowej drodze
I syna na tron wprowadziłem wdowi,
Z krwi jego wyszli pomazańce nowi.

60-62 Póki prowanckie wiano w moim domu,
Z krwi mej nie zdjęło przyrodnego sromu,
Zła, znacząc mało, nie robił nikomu.

63-66 Potem gdy w moc swej potęgi uwierzył,
Kłamstwem i gwałtem na przemian grabieżył;
W chwili, gdy skruchą sumienie swe koił,
Ziemie Normandów, Gaskonów przyswoił.

67-69 Karol wszedł do Włoch, a w żalu i skrusze
Ściął Konradyna i Tomasza duszę
Posłał do nieba w pokucie i skrusze.

70-75 Przyjdzie czas wkrótce, co na włoskie pola
Od Franków wpędzi drugiego Karola.
Pozna go lepiej włoska ziemia wasza:
Bez broni, tylko sam włócznią Judasza
Zręcznie szermując przy waszej niezgodzie,
Pierś Florencyji na wylot przebodzie.

76-79 Ale tam zamiast cudzych ziem zaboru,
Na grzech zarobi i stratę honoru,
Grzech, co mu zgoła ciężaru nie zmniejszy,
Że na sumieniu wyda się mu lżejszy.

80-82 Trzeci, co wyszedł jak więzień z okrętu,
Widzę, jak córkę przedaje bez wstrętu,
Jako kupczący korsarz niewolnice.

83-85 Łakomstwo! gdzież są twej chuci granice?
Jeśliś do tyla w mojej krwi zawrzało,
Że targ śmie robić o swe własne ciało.

86-90 Lecz gdyby przyszłe, przeszłe i dzisiejsze
Zło w twoich oczach wydało się mniejsze,
Widzę w Anagni, jak w bojowym szyku
Franków sztandary wieją lilijami,
Więźnia Chrystusa w jego namiestniku.

91-94 Lud po raz drugi z niego szatę zdziera,
Biczuje groźbą i na nowo poi
Octem i żółcią; widzę, jak umiera
Pomiędzy dwoma żywymi łotrami.

95-98 Widzę nowego Piłata z Zachodu,
Co krwią duchowną nie nasyca głodu
I bez wyroku kościoła stolicy
Jej bojowników obnaża z kapicy.

99-101 O Panie! kiedyż doczekam się twojej
Zemsty, co skryta w chmurze tajemnicy,
Gniew twój łagodzi i osładza w niebie?

102-105 Com o jedynej rzekł oblubienicy
Świętego Ducha, co skłoniła ciebie
Zasięgnąć moich objaśnień i rady,
Póki dzień świeci, modlimy się do Niej;

106-109 Lecz gdy noc zmrokiem tę górę osłoni,
Rozpamiętujem przeciwne przykłady:
Pigmaliona żarłoczność do złota,
Ile zła przez nią zbroił ten niecnota.

110-113 Nędzę Midasa, głupią chciwość jego,
Achana kradzież łupów przy Jerycho,
Który do dzisiaj swoją duszą lichą
Zda się czuć żądło gniewu Jozuego.

114-116 Rozpamiętujem los Helijodora,
Jak był końskimi zdeptany kopyty,
Ananijasza i Polimnestora».

117-120 Wtem zagrzmiał okrzyk aż pod niebo wzbity:
«Krassusie! skarbów łakomych niesyty,
Gdy ci Partowie złoto w usta leli,

Mów, jaki złota smak był w twej gardzieli?»

121-125 «Czasem ten głośno, drugi ciszej gada,
Podług zapału, w jaki, mówiąc, wpada.
W dzień nie ja jeden, naszem gronem całem
Rozpamiętujem o cnotach z zapałem,
Lecz tu głos drugich nie wpadł ci do ucha».

126-128 Ledwośmy tego pożegnali ducha,
Skwapliwe naprzód pomykając kroki,
Góra aż do dna zadrżała opoki;

129-137 Poczułem w sobie mimowolne drżenie,
Jako idący człowiek na stracenie.
Zaiste Delos nie drżał tak wstrząśniony,
Gdy został gniazdem położnym Latony,
Nim porodziła dwoje oczu nieba
W jednym połogu, Dyjanę i Feba,
Potem ze wszystkich stron potężnym krzykiem,
Śpiew: Gloria Deo in excelsis szumiał,
O ilem słowa w tym krzyku zrozumiał,

138-140 Najbliżej odeń stojąc na mą trwogę:
«Nie bój się» mówił mistrz do mnie zwrócony:
«Póki ja jestem twoim przewodnikiem.»

141-144 Tam nieruchomi, jak ci pastuszkowie,
Którym nucili śpiew ten aniołowie,
Staliśmy póty, aż chwiejące skałą
Trzęsienie ziemi z tym śpiewem ustało.

145-147 I szliśmy dalej w naszą świętą drogę,
Patrząc na cienie leżące na skale,
Co znów szerzyły swe powszednie żale.

148-150 Nigdy, o jeśli pamięć mię nie myli,
Nieświadom rzeczy, nie drżałem tak cały,
Aby ją poznać, zbadać, jak w tej chwili.

151-153 W nagłym pochodzie pytać go nie śmiałem,
A sam w treść rzeczy spojrzeć nie umiałem
Tak zamyślony szedłem i nieśmiały.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXI

✦

1-4 Pragnienie, co się nigdy nie ugasza,
Chyba tą wodą, o którą stroskana
Samarytanka błagała u Pana,
Bodło mię; ledwo krok sunąłem nogą.

5-10 Politowaniem wzruszał obraz żywy
Za grzechy nasze zemsty sprawiedliwej.
I oto, pióro co pisze Łukasza,
Jak niespodzianie dwom idącym drogą
Jawił się Chrystus z grobu zmartwychwstały,
Cień się pokazał i szedł poza nami.

11-13 Patrząc na stopy leżących wzdłuż skały;
Niepostrzeżony, nim tymi słowami
Przemówił: «Bracia moi, pokój z wami!»

14-18 Nagleśmy oczy za się obrócili,
Gestem go wzajem pozdrowił Wirgili,
I mówił: «Witaj pozdrowieniem twojem,
Obyś w królestwo prawdy wszedł z pokojem,
Co mnie na wieczne wygnanie skazało».

19-21 «Jak to?» duch mówił, «Cóż wasz pośpiech znaczy,
Gdy was tam wyżej Bóg przyjąć nie raczy.
Kto was prowadził tak wysoką skałą?»

22-25 A mój mistrz: «Znaków gdy ujrzysz niemało,
Jakimi Anioł znaczył go na czole,
Przyznasz mu prawo być w wybranych kole,
Że przed nim niebios rozemknie się brama.

26-30 Lecz gdy mu życia nić niedoprzędzioną
Prządka nie zwiła jeszcze na wrzeciono,
Więc jego dusza, wspólna siostra nasza,
Wejść by nie mogła tak wysoko sama,
Bo jej piór lot nasz jeszcze nie podnasza.

31-33 Przeto wyszedłem z piekielnej otchłani,
Za wyższą wolą wskazywać mu drogę.
I wskażę, ile znam i znać ją mogę.

34-37 Lecz, proszę, powiedz, dlaczego w tej chwili
Trzęsła się góra i dlaczego na niej,
Z wierzchu do stóp jej, które płucze morze,
Krzyknęły duchy w jednym wielkim chorze».

38-40 To mówiąc, spotkał jak w igle Wirgili
Ucho mej żądzy; czułem, jak koleją
Głód mi pragnienia łagodził nadzieją.

41-43 Duch rzekł: «Ta góra od świata początku
Rządzi się prawem wiecznego porządku,
Wolna od wszelkich zaburzeń natury.

44-46 Hałasu tego powód był jedyny,
Że duszę niebo przyjęło z tej góry.
Tu nie ma żadnej przygodnej przyczyny.

47-49 Deszczowe, śnieżne i gradowe chmury,
Szrony, co rosę na powietrzu mrożą,
Za trzystopniowym progiem się nie tworzą.

50-53 Tu chmur nie widzim, błyskawic i tęczy,
Co zmienia u was barwę swych obręczy,
Tu suchy wyziew za próg nie przenika
Zajęty stopą bożego klucznika.

54-57 Być może, niżej zrąb tej góry świętej
Mniej więcej wstrząsa przyczyna podziemna;
Czemu jej wyżyn wiatr w ziemi zamknięty
Nie zachwiał nigdy, to zagadka ciemna.

58-61 Góra ta drżeniem wtenczas się porusza,
Gdy oczyszczona ze zmaz wstaje dusza
I wzlata wyżej, głośno, potem ciszej,
Jej wniebowzięciu ten krzyk towarzyszy.

62-64 Wola jest tylko próbą oczyszczenia,
Dusza gdy siebie ze swych zmaz wyzwoli,
Wola ją bodzie, że swój pobyt zmienia;

65-67 Tak duch używa sprawiedliwej woli.
Duch rad by zbliżyć chwilę wyzwolenia,
Lecz żądza skruchy na to nie przyzwoli;

68-70 Bo sprawiedliwość, jaką się tu rządzą,
Chce po grzeszniku, aby z równą żądzą,
Jak lgnął do grzechu, tęsknił do pokuty.

71-74 Ja, com lat pięćset i więcej przykuty
W mękach przeleżał, gdyście tu wkroczyli,
Oto, zaiste, poczułem w tej chwili
Tę wolną wolę lepszego pobytu.

75-78 Dlategoś słyszał od góry tej szczytu
Do jej podnóża takie drżenie skały,
Krzyk, z jakim duchy cześć Panu śpiewały,
Aby je prędzej wziął do swojej chwały».

79-81 Tak mówił: a jak milsze ochłodzenie
Czujem w napoju, im większe pragnienie,
Czułem, to mówiąc, jak rzeźwił me chcenie.

82-85 A wódz mój: «Widzę was łowiące sieci,
Jak z nich wyzwala siebie, kto w nie wleci;
Widzę, dlaczego drży ta góra święta
I przez co wasza radość jest poczęta.

86-90 Lecz mów, kim byłeś? Na tej skały bryle
Dlaczego wieków przeleżałeś tyle?»
— «Gdy dobry Tytus był z nieba wybrany,
By w Jeruzalem wśród dymiących zgliszczy,
Krwi przez Judasza zemścił się przelanej,»

91-93 Duch odpowiedział «żyłem w one lata,
Świecąc tytułem, który wobec świata
I trwa najdłużej, i najwięcej błyszczy.

94-97 Kiedym się wstawił słodkimi pieśniami,
Mnie, Tolozana, spotkał tryumf w Rzymie,
Tam skronie moje wieńczono laurami:
Lecz promień wiary nie świecił mi jeszcze.

98-101 Na ziemi noszę Stacyjusza imię;
Śpiewałem Teby, a potem Achilla,
Lecz wielki przedmiot znużył mię do tyla,
Żem padł w pół drogi pod drugim ciężarem.

102-105 Zapał mój spotkał to ognisko wieszcze,
Którego grzał się iskrami i żarem.
O Eneidzie mówię, która długo
Była mi matką poezyi drugą;

106-110 Bez niej myśl moja, co z niej pokarm ssała,
I jednej drachmy wagi by nie miała.
Gdybym z Wirgilim żył w spółczesnej porze,
O rok tu jeden, choć wola mi wzbrania,
Rad bym przedłużył czas mego wygnania».

111-116 Mistrz na mnie spojrzał ze wzroku wyrazem
Takim, co milcząc, «milcz» mówił zarazem.
Wola choć wiele, lecz nie wszystko może:
Śmiech jak płacz, jeśli go skłonność w nas budzi
Lub doń zewnętrzny przedmiot usposobi,
Woli najszczerszych nie usłucha ludzi.

117-120 Jam się uśmiechnął, jak ten, co znak robi:
Cień to postrzegłszy zamilkł w tym momencie
I patrzał bystro oczyma w me oczy,
Gdzie skłonność duszy widna jak w przeźroczy.

121-123 I rzekł: «O, gdybyś oczyszczony z grzechu
Spełnił z twym dobrem wielkie przedsięwzięcie!
Lecz za co twarz twą przebiegł błysk uśmiechu?»

124-126 Na obie strony chwiałem się jak trzcina,
Ów każe milczeć, ten mówić zaklina,
Westchnąłem, kłopot mój pojął Wirgili.

127-131 Mnie pojmujący mówił mistrz tej chwili:
«Mów, odpowiadaj, patrz, on cały w uchu!»
— «Może się dziwisz, starożytny duchu,
Żem się uśmiechnął?» rzekłem «Nie sądź krzywo,
Ciebie zadziwi jeszcze większe dziwo.

132-135 Ten, co prowadzi mię do raju progów,
Patrz, oto stoi duch Wirgilijusza;
Od niego twoja uczyła się dusza
Śpiewać potężnie i ludzi, i bogów.

136-139 Wierz, mego śmiechu był powód niewinny,
Nie podejrzewaj, powód ten, nie inny;
Wobec mojego wodza twe pochwały
Same z lic moich uśmiech wywołały».

140-143 Stacyjusz zgiął się jak trzcina pochwiana,
Chcąc mego mistrza objąć za kolana.
A mistrz: «Stój, bracie, czyn twój jest złudzeniem
Bo i ja jestem takim jak ty cieniem».

144-147 A duch powstając: «Tu poznać masz porę,
Jaką miłością ja do ciebie gorę!
Gdy mimo nasze próżności niemałe,
Chciałem uścisnąć cień jak ciało stałe».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXII

✦

1-3 Wprowadzający nas w krąg szósty góry,
Znak z mego czoła zmazawszy skrzydłami,
Już był odleciał anioł białopióry.

4-6 W sprawiedliwości zatopionych cieni,
Zwróconych do niej wszystkimi żądzami
Cały chór mówił nam: «Błogosławieni»

7-10 I na tym słowie «łaknący» głos słodki
Zamilkł, i reszty nie domówił zwrotki.
Po schodach, czując większą lekkość ruchów,
Bez trudu szedłem śladem lekkich duchów.

11-13 Wirgili zaczął: «Miłość w głębi ducha
Zatlona cnotą, gdy na zewnątrz bucha,
W lot drugą miłość swą iskrą zapala.

14-19 Odtąd gdy do nas zszedł cień Juwenala
W przedsień piekielną i skłonność twą dla mnie,
W słowach strzelistych objawił niekłamnie,
Takie spółczucie poczułem ku tobie,
Jakiegoś nie czuł ku obcej osobie,
Że z tobą spieszno iść mi po tej skale.

20-22 Jeślim mój język rozwiązał za wiele,
Przebacz mi, odtąd jako przyjaciele
Nawzajem z sobą mówmy poufale.

23-26 Mogłali zgrzeszyć łakomstwem twa dusza,
Którą zmysł piękna zachwyca i wzrusza
Tak ukształcony przez ciebie?» Te słowa
Wzbudziły lekki uśmiech Stacyjusza.

27-33 Wtem odpowiedział: «Szczerość mię nie drażni,
Widzę w niej drogi znak twojej przyjaźni.
Zaiste, pozór rzeczy mylny bywa,
Bo nam zakryta przyczyna prawdziwa:
Zaiste, mniemasz, co zdradza twa mowa,
Żem był do ziemi łakomstwem przykuty,
Może z powodu miejsca mej pokuty?

34-36 Jam się łakomstwem brzydził za żywota,
Czasu tysiąca księżyców za mało,
By zmyć pokutą jego plamę całą.

37-41 I gdyby żądz mi nie hamował z góry
Wiersz twój gromiący brud ludzkiej natury:
»Czegóż nie zbroi chciwość głodna złota?«
Musiałbym toczyć głazy wpół schylony,
Z potępieńcami biegając w przegony.

42-45 Wtenczas postrzegłem, że rozrzutnym szałem
Często zanadto dłoń mą otwierałem:
I żalem, skruchą, w modlitwach przyczynnych,

Grzech ten zgładziłem jak i wiele innych.

46-49 Ileż głów łysych z grobów się podniesie
W straszny dzień Sądu tych, co zapomnieli,
Że grzech ten skruchą z swej by duszy zdjęli,
Bądź w ciągu życia, bądź przy jego kresie.

50-52 Wiedz, te dwa grzechy, których względna sprzeczność
Łączy je z sobą przez ich ostateczność,
Tu jad swój tracą już na całą wieczność.

53-55 Więc jeśli w jednym kręgu z łakomcami,
Duch się mój czyścił pokutą i łzami,
To się trafiło przez grzech mój przeciwny».

56-62 A sielskich wierszy rzekł śpiewak przedziwny:
«Gdyś bratnich wojen piał śpiew uroczysty,
A w nim Jokasty żal, smutek dwoisty,
Z dźwięków, jakimi przez twe usta brzmiała
Poważna Klio, ani mogłem wnosić,
Że ci wśród wiernych Wiara miejsce dała,
Bez której dobrze czynić to nie dosyć.

63-66 Gdy prawdę mówisz, powiedz, światłość jaka
Tak rozproszyła twe dawne ciemności,
Że swoją łódkę z morskich nawałności
Rad skierowałeś do łodzi rybaka?»

67-69 A on: — «Tyś pierwszy we mnie zapał wzniecił
Chodzić w twe ślady drogą ścieżek nowych
I pić ze źródeł jak ty parnasowych;

70-74 Pierwszyś w miłości bożej mię oświecił.
Ty jak ów byłeś, co latarkę w nocy
Niesie za sobą, sam żadnej pomocy
Nie ma z jej światła, lecz za nim idącym
Oświeca drogę blaskiem migającym.

75-77 Odkąd wyrzekłeś: »Świat się nasz odmładza,
Z nieba wiek złoty, nowe ludzi plemię
Z sprawiedliwością zstępują na ziemię«.

78-81 Przez ciebie, gdy mnie duch twój wieszczy krzepi,
Byłem poetą i chrześcijaninem.
Lecz mój rysunek gdybyś widział lepiej,
Pędzel ten zarys farbą naprowadza.

82-84 Już ziarno wiary słowami i czynem,
Po całej ziemi, aż po świata krańce
Sieli wiecznego królestwa posłańce.

85-87 Jak w twojej wieszczbie, widząc, że duch wieje,
W tym, co kazali nowi kaznodzieje,
Stałem się pilnym ich słowa słuchaczem;

88-90 Przed ich świętością padłem na kolana.
A gdy je ścinał miecz Domicyjana,
Łzy moje z krwią ich mieszałem i płaczem.

91-96 Niosłem im pomoc, życie ich niewinne
Kazało zbrzydzić wszystkie sekty inne.
Wprzód nim pieśń moja wojujące Greki

Zaprowadziła nad tebańskie rzeki,
Chrzest już przyjąłem, lecz dla głupiej trwogi
Długo pozornie czciłem fałszu bogi.

97-100 Za tę oziębłość z górą cztery wieki
Biegałem ciągle, nie zażywszy wczasu,
Po kręgu czwartym: ty, coś zdjął zasłonę
Ćmiącą mym oczom dobro nieskończone;

101-103 Ponieważ mamy jeszcze dosyć czasu,
Jeśli wiesz, powiedz, cień Terencyjusza,
Plauta, Warrona, gdzie, czy potępieni?

104-111 Po jakim kręgu ich błąka się dusza?»
— «Oni, ja, Persy, wiele innych cieni,
Mieszkamy razem» rzekł wódz «z ślepym Grekiem,
Którego Muzy karmiły swym mlekiem
Dłużej od wszystkich; jest krąg w piekle wielki,
Tam często gwarzym, wlekąc czas w tęsknotach,
O pięknej górze, o jej chłodnych grotach,
W których mieszkają nasze karmicielki.

112-114 Symonidesa cień, Anakreona
I wielu Greków mieszka w kręgu owym,
Którzy zdobili skroń liściem laurowym.

115-117 Tam są wsławione twej Muzy pieśniami
Smutna Izmena, mężna Antygona,
Deidamia ze swymi siostrami».

118-122 Zamilkli oba, Stacyjusz, Wirgili,
Przebiegłszy schody w krąg oczy zwrócili:
Cztery dnia sługi odeszły, a piąta
Stojąc przy wozie służebna się krząta,
Kierując dyszla wierzch zapłomieniony.

123-125 A wódz mój mówił: «Ja myślę, że teraz
Prawej od brzegu trzymajmy się strony,
Obchodząc górę, tak szliśmy już nieraz».

126-128 Zwyczaj ten był więc naszym drogoskazem
I szliśmy dalej z mniejszym utrudzeniem,
Śmielsi drugiego ducha przyzwoleniem.

129-131 Z tyłu ja, cienie po przedzie szły razem,
A z ich rozmowy czerpałem naukę,
Poznając głębiej poezyi sztukę.

132-134 Rozmowę słodką przerwał widok drzewa,
Którego owoc wonny i uroczy
Na środku drogi nęcił nasze oczy.

135-138 Jak jodła wierzchem, co w niebo powiewa,
Stopniowo zwęża gałęzi koronę;
Drzewo to rosło od ziemi zwężone,
Aby nikt, myślę, nie czepiał się po niem.

139-141 Jak strumień z góry wytryska nad błoniem,
Z głazu, co nasze zamykał nam iście,
Tryskała wilgoć i dżdżyła na liście.

142-144 Dwaj się poeci ku drzewu zbliżyli,
Wtem głos ze środka liści zaświergoce:
«Nie wam pożywać te piękne owoce!»

145-149 Znów głos w te słowa zaszumiał po chwili:
«Maryja więcej troszczyła się o to,
Jak przyjąć gości sproszonych na gody,
Niż o swe usta łaknące, któremi
Modli się w niebie za grzesznych na ziemi.

150-153 Dawne Rzymianki słynące prostotą
Lubiły napój ze zdrojowej wody,
Daniel stołem królewskim pomiata,
I jako mędrzec zasłynął skroś świata.

154-156 Pierwszy wiek świata był piękny jak złoto,
Żołądź najmilszym pokarmem o głodzie,
Pragnący znalazł nektar w czystej wodzie.

157-160 Miód i szarańcza karmiły Chrzciciela
W puszczy bezludnej; stąd jego tak zgodnie
Wielkim i sławnym zwał lud Izraela,
Co z Ewangelii poznałeś dowodnie».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIII

✦

1-6 Gdy między gęste i zielone liście
Wciskałem oczy, podobny chłopcowi
Co z próżnowania w lesie ptaszki łowi,
Wódz mój jak ojciec zbliżył się i mówi:
«Idź, synu, daru chwili źle nadużyć,
Tu trzeba czasu użyteczniej użyć».

7-9 Zważywszy radę mądrą rzeczywiście,
Ku mędrcom krok mój zwróciłem i oczy,
Idąc ich śladem lekki i ochoczy.

10-12 Oto słyszałem i płacz, i śpiewanie:
Psalm «Usta moje otwórz mi, o Panie!»
Pobudzał we mnie radość i cierpienie.

13-15 «Co za głos» rzekłem: «Brzmi w żałosnym echu?»
A mistrz: «Być może, nowe idą cienie,
Tu rozwiązywać węzeł swego grzechu».

16-18 Zamyślonego obyczaj pielgrzyma,
Gdy nieznajomych spotyka podróżnych,
Zwraca się do nich, lecz się nie zatrzyma;

19-21 Tak orszak cieniów niemych i pobożnych,
Szybkim za nami postępując krokiem,
Szedł, a przechodząc rzucał na nas okiem.

22-24 A cienie były straszliwej chudości,
Źrenica ciemna, w twarz głęboko wpadła,
Pod skórą widne zarysy ich kości.

25-27 Nie sądzę, aby na swojej osobie
Miał więcej suchą Erizychton skórę,
Gdy wewnątrz głodu upaleniem gore.

28-31 Oto był takim, pomyśliłem w sobie,
Lud, gdy wychodził przez zgliszcza i dymy,
Tracąc zburzonej gród Jerozolimy,
Gdzie matka z głodu własne dziecko zjadła.

32-35 Oczy ich były jak wklęsłe pierścienie,
Z których wyjęto błyszczące kamienie.
Kto w twarzach ludzkich przywykł czytać OMO
Złożyłby z lic ich głoskę M widomą.

36-38 Któż by uwierzył, jeśliby sam wprzódy
Nie wiedział skutku owoców i wody
Drażniących żądze cierpieniem tak żywym?

39-41 Nie mogąc znaleźć sam przyczyny na to,
Na twarze kryte łuską trędowatą,
Na taką chudość patrzałem z podziwem.

42-44 Cień jeden oczy z jam czaszki wywrócił
I spojrzał na mnie; potem z ust wyrzucił
Te słowa: «Jakąż łaską Bóg mię darzy!»

45-49 Nie mógłbym nigdy jego poznać z twarzy,
Wyschły jak trzaska, poznałem po głosie;
Iskra przeze mnie przebiegła, zdało się,
I przy jej świetle zdołałem wydostać
Z dna mej pamięci Forezego postać.

50-52 — «Nie zważaj» błagał «na ten trąd tak suchy.
Na brak wyraźny ciała w mej osobie,
Lecz nie odmawiaj, mów, kto jest przy tobie?

53-56 Jakie dwa ciebie prowadzą tu duchy?»
— «Kiedy nad tobą umarłym płakałem,
Nie mniej bolesne łzy» odpowiedziałem
«Leję nad twoim tak zmienionym ciałem.

57-60 Powiedz, dla Boga, co się z tobą stało,
Co tak cię nagle z ciała rozebrało?
Póki z podziwu myśli nie wyzwolę,
Milczę; źle mówi, kto ma inną wolę».

61-63 A duch: «Tajemna siła z wiecznej rady
Schodzi w tę wodę i w rdzeń tego drzewa,
Które za nami oto stoi z dala;

64-67 Przez nią ja jestem tak chudy i blady.
Ten lud szkieletów, który płacząc, śpiewa,
Będąc bez miary posłusznym swej gębie,
Tu się uświęca przez głód i pragnienie.

68-70 Woń, co z owoców i wody wynika,
Rozwiana wiatrem wzdłuż tego trawnika,
Jadła, napoju w nas żądzę zapala.

71-73 Chodząc tu w kółko po skały tej zrębie
Nieraz poczujem mękę, mękę mówię,
Gdy powinienem był rzec: pocieszenie.

74-77 Bo wola, która iść przez to pustkowie
Do tego drzewa bodzie nasze siły,
Jest tą, co bodła Chrystusa rzec: »Eli!«,
Gdy nas wyzwalał krwią ze swojej żyły».

78-80 A ja: «Foreze, od dnia, gdy z pościeli
Śmiertelnej w lepsze tu życie wstąpiłeś,
Pięciu lat spełna jeszcze nie przeżyłeś.

81-84 Jeśli się w tobie kończy grzechu władza
Wprzód, zanim w ciebie wsiąknęła głęboko
Boleść zbawienna, co nas jedna z Bogiem:
Jak tu zaszedłeś jeszcze tak wysoko?

85-88 Myśliłem spotkać cię za czyśćca progiem,
Tam niżej, gdzie czas czasem się nagradza.
A on: «Winienem czułej Nelli mojej,
Że słodki piołun boleści mię poi;

89-92 Jej łzy, westchnienia i pobożne modły
Z miejsc, gdzie duch czeka, prędzej mię wywiodły.
Tym milsza Bogu moja dobra wdowa,
Że wśród zepsucia ślub swój wiernie chowa.

93-95 W dzikich sardyńskich górach, ile pomnę,
Niewiasty więcej wstydliwe i skromne
Niż tam, gdzie Nella łzy leje w żałobie.

96-101 Czegóż chcesz, bracie? Oto powiem tobie,
W duchu już widzę czas przyszły na ziemi,
Z którym obecna godzina się zleje,
Gdy z ambon gromić będą kaznodzieje,
Głośne z bezwstydnych strojów florentynki,
Co rade świecić piersiami nagiemi.

102-104 Kto Saracenki zmuszał lub Turczynki
Aż przez zakazy świeckie lub duchowne,
Ażeby stroje nosiły stosowne?

105-107 Gdyby bezwstydne zgadły wieszczym duchem,
Jaki gniew nieba ściąga ta rozpusta,
Już by do wycia otworzyły usta.

108-110 Gdy się nie mylę, ich lament posłyszę
Wprzód nim twarz dziecka pokryje się puchem,
Które dziś do snu pieśń mamki kołysze.

111-114 Lecz mów, kto jesteś? O, nie bądź nam głuchy!
Widzisz, nie jeden ja, lecz wszystkie duchy
Patrzą w to miejsce z ciekawym zapałem,
Gdzie stojąc słońce zakrywasz swym ciałem».

115-118 A ja: «Gdy sobie przypomnisz, jakimi
Byliśmy oba spół żyjąc na ziemi,
To przypomnienie myślami smutnymi

Duch twój obciąży jako smutek ciągły.

119-121 Ten oto mędrzec z tego życia lasu
Mnie wyprowadził, gdy onego czasu
Tego brat wschodził na niebie okrągły».

122-124 I pokazałem słońce: «on zaiste,
Do rzeczywiście zmarłych zstąpił ze mną,
Wiódł mię przez noc ich głęboką i ciemną;

125-130 Wodzi przez kręgi i schody łamane
Tej góry, która, któż by się nie zdziwił?
Tak was prostuje, was, których świat skrzywił,
On mnie prowadzi w wyższe okolice,
Tam, kędy spotkam moją Beatrycę:
Wtenczas bez niego sam jeden zostanę.

131-135 Tak mi powiadał oto on, Wirgili
(Palcem wskazałem idącego skałą).
Drugi jest cieniem, dla którego w chwili,
Gdy się rozstawał z waszą rzeszą całą,
Wasze królestwo po wszech kręgach drżało».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIV

✦

1-3 Gdy tak wciąż idziem i wciąż rozmawiamy,
Szliśmy wypustem granitowej ściany,
Szybko jak okręt dobrym wiatrem gnany.

4-6 A zmarłych zda się po dwa razy cienie,
Wiedząc, żem żywy, przez oczu swych jamy
Pokazywały swoje zadziwienie.

7-11 «Ten cień» mówiłem «z naszego powodu,
Snadź w niebo swego nie nagli pochodu.
Mów, gdzie Pikarda? Mów, gdy łaska twoja,
W tłumie, co na mnie zwraca wzrok tak głodny,
Czy jest choć jeden mąż uwagi godny?»

12-14 Foreze mówił: «Piękna siostra moja
I taka dobra! Duch jej w zachwyceniu
Cieszy się w raju tryumfu koroną».

15-17 I dodał potem: «Tu nam nie wzbroniono
Wzajem nazywać siebie po imieniu,
Tak podobieństwo nasze głód sfałszował».

18-24 Wskazując palcem: «Patrz, jak wyschły głodem
Buonadżunta, z miasta Lukki rodem.
Patrz, ten najchudszy, jakby z krzyża zdjęty,
W ramionach swoich trzymał kościół święty,

Frank ten węgorze warzył w słodkim winie,
Nie myślił, kładąc je żywcem w naczynie,
Że będzie takim postem pokutował».

25-30 Koleją wielu po imieniu woła,
Z nazwanych żaden ani zmarszczył czoła.
Widziałem między tylu żarłokami
Ubalda, jak żuł powietrze zębami,
Bonifacego, co na uczty, gody,
Arcybiskupie marnował dochody.

31-37 Markiza z Forli, co z pełnego dzbana
Pragnienie gasił do zmroku od rana.
Podobny temu, co w tłumie rad bada,
Kto jemu więcej do serca przypada,
Wybrałem sobie znajomego z Lukki:
On imię jakiejś wyjąkał Gentuki
Gardłem zranionym przez ogień suchotny.

38-40 «Duchu,» doń rzekłem «jeśliś tak ochotny
Rozmawiać ze mną, gdy ci głos nie drażni
Wyschłej gardzieli, chciej mówić wyraźniej».

41-43 Duch zaczął mówić: «Niewiasta zrodzona,
Której lic jeszcze nie kryje zasłona,
Przez nią podobasz mieszkać w moim mieście;

44-46 Z tą przepowiednią pójdziesz tam nareszcie.
Jeśli co błędnie usta moje mruczą,
Przyszłe wypadki same cię pouczą.

47-49 Lecz mów, azali w tobie nie widzimy
Tego, co wydał na świat nowe rymy,
Gdzie na początku jest wiersz: »Piękne panie!

50-53 Co pojmujecie tak żywo kochanie«?»
A ja: «Gdy miłość natchnie mego ducha,
Co myśl z jej mowy wewnętrznej podsłucha,
Co ona mówi, ja tylko to piszę».

54-57 «O bracie!» rzekł on «z tego, co ja słyszę,
Postrzegam węzeł, co poetów tylu
Zatrzymał z dala od twojego stylu,
Zwłaszcza Notera, mnie i Guitona.

58-60 Spod pióra twego tryska pieśń natchniona,
Kogo natchnienia lot wyżej porywa,
Dwóch stylów z sobą ten nie porównywa».

61-66 Rad w sobie, zamilkł: jak jeden za drugim
Ptak zimujący nad brzegami Nilu
Zrywa się, leci, ciągnie pasem długim,
Tak wszystkie duchy, wszystkie, co tam były,
Zwracając twarze swój pochód nagliły,
Lekkie zarazem chudością i wolą.

67-72 Jak biegącemu gdy nogi zabolą,
Znużony swoich spółbiegaczów rzuca,
Zanim odetchną zmordowane płuca:

Tak i Foreze za trzodą szczęśliwą,
Z tyłu, opodal szedł za mną leniwo,
I mówił do mnie: «Kiedyż cię zobaczę?»

73-77 — «Nie wiem,» odrzekłem «jak żyć będę długo,
Lecz w chęci rad bym tu pielgrzymkę drugą
Odbyć co prędzej: bo moja kraina,
Gdzie pędzą życie z dnia na dzień tułacze,
Smutna jest, bliska grozi jej ruina».

78-80 «Idź!» rzekł «już widzę zwierzę, jak Donata,
Ogonem wlecze w otchłań zatracenia,
Gdzie żadnym grzechom nie ma przebaczenia.

81-83 Koń jak wiatr pędzi, kurz trupem zamiata,
Wstrząsł się, trup wagą swojego ciężaru
Okaleczały runął w przepaść jaru.

84-86 Tym sferom krążyć maluczko po niebie,
(I spojrzał w niebo) aż sam ujrzysz z trwogą
To, co me słowa jaśniej rzec nie mogą.

87-89 Czas w tym królestwie drogi, żegnam ciebie!
Idąc tak we dwóch, choć się chętnie dzielę
Z tobą mym czasem, tracę go za wiele».

90-93 Jak kiedy jazda na jazdę naciera,
Jeździec rycerskim uniesion zapałem,
Z szeregu naprzód pomyka się cwałem,
I cześć pierwszego natarcia odbiera;

94-96 Foreze od nas wielkim skoczył krokiem.
Jam tylko z dwoma pozostał na drodze,
Oba tak wielcy w poezyi wodze!

97-102 Gdy już nie mogłem doścignąć go okiem,
Tak jak ścigałem myślą jego słowa,
Spostrzegłem, oto stała jabłoń nowa,
Pełna owoców; a duchów gromada
Tworząc ruchome koło drzewa wieńce,
Z krzykiem ku liściom wyciągała ręce;

103-105 Jak małe dzieci próżnych pełne chęci,
Gdy je nadzieja podarunku nęci,
Każde swe prośby strzeliste przekłada;

106-108 Proszony od nich, nic nie odpowiada,
Tylko nad nimi trzyma cacko w dłoni
Drażniąc ich żądze jak owoc jabłoni.

109-112 Od tego drzewa duchy w skok odbiegły,
Jak gdyby swego błędu nie postrzegły;
Pod jabłoń głuchą na ich łzy i prośby
Myśmy podeszli: — «Ani kroku bliżej!

113-115 Przechodźcie dalej, jabłoń jest tam wyżej,
Z której owocu skosztowała Ewa,
Ta latorośla jest tamtego drzewa».

116-118 Liść szumiał głosem, nie wiem czyjej, groźby.
Samotrzeć szliśmy, krocząc bliżej strony,
Gdzie brzeg był skały więcej podniesiony.

119-121 «Pomnijcie» mówił głos «na płód nieczysty
Z chmury poczęty, o piersi dwoistej,
Co po pijanu napadł Tezeusza.

122-124 Miękkość Hebreów niech zgrozą porusza,
Czerpaniem wody z potoku zdradzona,
Gdy w Madyjanie grzmiał miecz Gedeona».

125-127 Tak wyższym brzegiem kamiennych pokładów
Idąc, słuchałem dość licznych przykładów
Grzechu obżarstwa; jego plagi srogiej.

128-130 Potem wychodząc na pośrodek drogi,
Na tysiąc kroków szliśmy zamyśleni,
Milcząc i tonąc w domysły wątpliwe.

131-133 «Gdzie to idziecie, myśląc, wszyscy troje?»
Głos rzekł; ja czoło uchyliłem moje,
Jak robią w strachu zwierzęta lękliwe;

134-139 Chcąc wiedzieć, kto to był, podniosłem głowę.
Nigdy szkło w ogniu tak się nie czerwieni,
Nie więcej błyszczą roztopy kruszcowe,
Jako duch, który tak kończył przemowę:
«Tędy, gdy chcecie, idźcie w imię Boga,
Tędy idących do pokoju droga».

140-143 A widok jego pozbawił mię wzroku.
Ku mistrzom moim przybliżyłem kroku,
Jak człowiek uchem pytający ciszy,
Idzie w kierunku głosu, jaki słyszy.

144-148 Jako majowy powiew, poseł zorzy,
Wonią traw, kwiatów przewiewa świat boży,
Taki wiatr, czułem, uderzył mi w czoło,
Poczułem lekkie poruszenie skrzydła,
Pióra wiejące wonnością kadzidła.

149-151 I głos poczułem mówiących wokoło:
«Błogosławieni, łaska boża z tymi,
Których krew w sercu zbytkiem żądz nie dymi.

152-153 Co tyle łakną powszedniego chleba,
Ile rozsądnie głód nasycić trzeba».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXV

✦

1-3 Była godzina niecierpiąca zwłoki,
Bo ustąpiły kręgu południka
Noc dla Skorpiona, a słońce dla Byka.

4-6 Jak robi człowiek naglący swe kroki,
Co bądź napotka, idzie swoją drogą,
Jeśli potrzeba, bodzie go ostrogą.

7-9 Jakeśmy weszli w sklepiony loch skały,
Jeden za drugim, bo w chwili przechodu
Nas rozdzieliła zbytnia ważkość schodu.

10-16 Jak chęć latania czując bocian mały,
Podnosi skrzydła, to spuszcza koleją,
Gdy te już gniazda porzucić nie śmieją:
Tak zapytania chęć we mnie paliła,
To zapalała siebie, to gasiła,
Ażem poruszył wargą, jak gotowy
Człowiek przemówić gorącymi słowy.

17-19 A chociaż szliśmy dość szybko tą razą,
Ojciec mój rzekł mi: «Puszczaj strzałę słowa,
Widzę nagiąłeś łuk aż po żelazo».

20-22 Wtedy ja usta otworzyłem śmiało:
— «Jak można schudnąć, tam gdzie was nie bodzie
Potrzeba łaknąć pokarmu o głodzie?»

23-26 A mistrz: «To dla cię zaiste rzecz nowa,
Lecz gdybyś żywiej w swej myśli przedstawił,
Jak się trawiło Meleagra ciało,
W miarę jak ogień suche drewno trawił;

27-30 Gdybyś uważał, jako w jednym czasie,
Ledwo twa postać po zwierciadle wionie,
Cały twój obraz w jego szkle już tonie,
Co było twardym, wnet ci miękkim zda się.

31-36 Oto przeze mnie Stacyjusz wezwany
Raczy lekarzem być na twoje rany».
Stacjusz: «Jeśli widzisz być koniecznym,
Bym wobec ciebie o karaniu wiecznym
Rozprawiał przed nim, niech to mię wymówi,
Że, uczeń, nie śmiem zaprzeczać mistrzowi».

37-45 A do mnie: «Synu, słuchaj, moje słowo
Na twe pytanie rzuci światłość nową.
Krew niewypita przez spragnione żyły,
Która zostaje jak zbytnia potrawa,
Gdy syty ucztą gość od stołu wstawa,
Przeczysta, w sercu bierze treść tej siły,

Która ukształca wszystkie członki wasze
Jak ta, co wsiąkać w te członki stworzona,
Krąży po żyłach. A lepiej strawiona

46-49 Schodzi w część ciała, którą tu w mym rymie
Lepiej przemilczeć niż nazwać na imię.
Stamtąd kroplami na krew drugą wpływa
Drugiej istoty, w przyrodzoną czaszę.

50-52 Tam wspólny pociąg dwie treści ożenią,
Jedną skłonioną przyjmować wrażenia,
A drugą działać, gdy ta oddziaływa.

53-55 Wtenczas ojcowska krew działać zaczyna,
Zrazu tężejąc, w kolej treść stężałą
Ożywia jako mające żyć ciało.

56-62 Krew rodzicielska swoją treścią czynną,
Kiedy już duszą staje się roślinną
I żyć, i rosnąć pocznie jak roślina,
(Lecz z tą różnicą, gdy ta jest już w brzegu,
Tamta na drogę wchodzi w pełnym biegu),
Zrazu tak działa, że już się mocuje
Jak morska gąbka rusza się i czuje;

63-67 I wnet rozwija dane przyrodzeniem
Władze człowieka, których jest nasieniem.
Szerzy się, to się rozciąga, mój synu,
Siła, co z serca rodzica pochodzi,
A skąd natura skład członków wywodzi.

68-72 Lecz dalszy rozwój zważając jej czynu,
Jak ten zwierzokrzew mający żyć mlekiem,
Jak ssące zwierzę, staje się człowiekiem,
Nie widzisz jeszcze; oto jest punkt główny,
Gdzie mędrszy od cię wpadł w błąd niewymowny;

73-75 Umysł od duszy oddzielając w błędzie,
Że widnym jego nie było narzędzie.
Otwórz twe serce, bo doń z prawdą dążę.

76-84 Gdy już tkań mózgu w płodzie się zawiąże,
Stwórca, któremu swój twór uznać miło,
Wesół się zwraca i zstępuje z góry
Ku arcydziełu takiemu natury,
Tchnie weń duch nowy, który z taką siłą
Czynność mózgową jeszcze pół roślinną
Łączy, zespala ze swą treścią czynną,
Aż jedna dusza z nich się przeobraża,
Ta żyje, czuje i siebie rozważa.

85-88 Gdybyś ze słów mych sąd pogodził sprzeczny
I mniej się dziwił, zważ upał słoneczny,
Który złączony z sokami, co płyną
Z winnej jagody, przemienia się w wino.

89-91 Z prządki wrzeciona gdy nić życia rwie się,
Wnet z ciałem rozwód bierze dusza nasza,
Z sobą co ludzkie, co boskie, unasza;

92-94 Czujące władze krzepną w tym momencie,
Lecz za to pamięć, wola i pojęcie
Bystrzej działają i w szerszym zakresie.

95-98 Dusza z doczesnych na ziemi noclegów,
Z natchnienia woli, tej skazówki nieba,
Schodzi cudownie do jednego z brzegów,
Tam wieść odbiera, kędy iść jej trzeba.

99-101 Gdy wstąpi w miejsce swego pomieszkania,
Ją opromienia siła kształtowania,
Zarówno czynna gdy żyła w swym ciele.

102-104 A jak powietrze, gdy mży obłok dżdżysty,
Chłonąc od słońca odblask promienisty,
W rozlicznych barwach tęcz maluje wiele;

105-107 Podobnie kędy zatrzyma się dusza,
Otaczająca ją w krąg atmosfera,
Kształt, jaki na niej wyciśnie, przybiera.

108-110 A jak z ogniska buchające płomie
Za ruchem jego w ślad idzie widomie,
W kierunku duszy nowy kształt się rusza.

111-114 A że kształt tylko jest wyobrażeniem
Samego ducha, zowiemy go cieniem:
Dusza przez związek ze swym kształtem ścisły
Urządza wszystkie aż do wzroku zmysły.

115-117 Dlatego kiedy chcemy, rozmawiamy,
Śmiejem się, płaczem i głośno wzdychamy,
Co mogłeś słyszeć, idąc w krąg tej góry.

118-120 Według żądz naszych, jak słabiej lub żywiej
Czujem boleści żądło jadowite,
Cień bierze na się kształty rozmaite;

121-124 Toć jest przyczyna, co ciebie tak dziwi!»
Już do ostatniej przyszliśmy tortury,
Zwracając w prawo krok nagłym zawrotem,
Szliśmy już innym zajęci przedmiotem.

125-127 Tam z brzegu góry płomień słupem buchał,
Z brzegu otchłani wiatr na płomień dmuchał,
A wiatr wciąż płomień odpychał uparty;

128-130 Więc trzeba było od strony otwartej
Iść nam osobno i szedłem strwożony,
Tu mając ogień, otchłań z drugiej strony.

131-138 Mistrz mówił: «Trzymaj krótko wodze wzroku,
Tu łatwo, idąc, uśliznąć się w kroku!»
«Deus clementiae» przez płomie wiejące,
Słyszałem, głosów śpiewało tysiące,
Nie mniej płomienne jam oczy obrócił,
Widziałem duchy przez ogień idące,
Dlategom patrzał, myśl ważąc na dwoje,
To na ich stopy, to na stopy moje.

139-141 Z ostatnią hymnu dośpiewaną głoską
Chór w głos wykrzyknął: «Virum non cognosco».
Potem chór wolniej, coraz ciszej nucił.

142-144 Hymn ten skończywszy, chór zakrzyknął cały:
«Dyjana z gajów wygnała Helicę,
Wenery jadem zatrutą dziewicę».

145-147 Na koniec w kolej śpiewano pochwały
I żon, i mężów czystego żywota,
Co żyli, jak chce małżeństwo i cnota.

148-151 I to jest ciągłym ich zajęciem zda się,
Nim z nich rdzy płomień nie opali w czasie,
Nim z ran czyśćcowych przez takie to leki
Ostatnią ranę wygoją na wieki.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVI

✦

1-3 Jeden za drugim gdy szliśmy w krąg skały,
Mistrz dobry mówił często na pół z trwogą:
«Strzeż się, ostrożnym bądź moją przestrogą».

4-6 Słońce padało mi na prawe ramię,
Opromieniony słońcem zachód cały
Błękit swój zmienił w jeden obłok biały.

7-9 Tłum dusz idących widząc, że się łamie
Od mego cienia blask więcej czerwony,
Na to zjawisko poglądał zdziwiony.

10-12 I o mnie z tego powodu mówiły.
W kolej duch ducha pytał na przemianę:
«Ten cień ma, zda się, ciało nieudane?»

13-15 Sprawdziwszy domysł, do mnie się zbliżyły,
Strzegąc się jednak, by nie zejść tak w stronę,
Gdzie by nie mogły być ogniem palone.

16-18 «O ty za dwoma idący na końcu,
Nie przez lenistwo, może przez pokorę,
Mów, bo pragnieniem i ogniem ja gorę.

19-23 Twych słów pragniemy całą naszą trzodą,
Arab nie tęskni tak za chłodną wodą.
Mów, jak twym ciałem robisz mur ku słońcu,

Że promień jego skroś ciebie nie wierci,
Jak gdybyś jeszcze nie wstąpił w sieć śmierci?»

24-26 Jeden duch do mnie tak przemówić raczył.
Ja bym się przed nim jasno wytłumaczył,
Gdyby mię nowy przedmiot nie zahaczył.

27-29 Środkiem zajętej drogi przez płomienie
Szły drugie, pierwsze wymijając, cienie,
Co mię wtrąciło w podziw i zwątpienie.

30-32 I ci, i owi gdy się spotykali,
Przechodząc mimo wzajem się ściskali,
Uweseleni z krótkiego uścisku.

33-36 Tak mrówek czarne roty na mrowisku
Gdy się spotkają, stykając nos z nosem,
Snadź sobie wzajem zadają pytania,
O swoich łupach, drogach między wrzosem.

37-43 Cienie te kończąc czułe powitania,
Każdy nim odszedł i biegł, ile zdołał,
Każdy na przemian wniebogłosy wołał:
Jeden: «Sodoma, Gomora!» wykrzyka,
A drugi woła: «Pazyfae w skórę
Wstąpiła ciołki i jak bydlę gore
Lubieżną żądzą, drażniąc upał byka.

44-47 A jak lecące naprzeciw żurawie,
Jedne w kraj piasków, drugie w góry lodu,
Jedne z bojaźni słońca, drugie chłodu,

Mijają siebie w nadpowietrznej wrzawie;

48-52 Podobnie w ogniu obie duchów trzody,
Szły, odchodziły ciągłymi przechody,
A każda płacząc, swoją piosnkę śpiewa
Znów pierwsze duchy słuchać mię gotowe,
Podeszły do mnie zawiązać rozmowę.

53-58 Widząc, jak pragną słów moich napoju,
Mówiłem: «Duchy, z których się spodziewa
Każdy dojść kiedyś do źródła pokoju,
Ani zielone, ni jeszcze przejrzałe,
Jako widzicie, członki moje całe
Tu noszę z sobą, z krwią i kością całą.

59-61 Idę tam wyżej, by przestać być ślepym;
Tam czeka na mnie łaskawa niewiasta,
Łaską jej idę do bożego miasta.

62-67 Oto dlatego w świecie waszym śmiało
Wlokę na sobie to śmiertelne ciało.
Największą z żądz swych ukójcie w radości,
Oby was niebo pod swym wielkim sklepem,
Bez dna i brzegów, a pełne miłości,
Raczyło przyjąć za swych wiecznych gości!

68-70 Lecz mi powiedzcie sami, kto jesteście,
I ci, co idą za wami w płomieniu,
Bym was mógł jeszcze spisać po imieniu».

71-75 Góral raz pierwszy będąc w wielkim mieście,
Błądzi jak zwierzę wypłoszone z boru;
Nie tak się wielkim zdziwieniem zapala
Na widok miasta dziki wzrok górala,
Jako te duchy, sądząc z ich pozoru.

76-80 Lecz kiedy z trwogi ochłonęły swojej,
Która się szybko w wyższych sercach koi,
Tak odpowiedział znajomy głos cienia:
«Błogo ci, jeśli na korzyść sumienia
Przychodzisz do nas szukać doświadczenia.

81-84 Duchy, co przeszły w naglonym pośpiechu,
Czyszczą w tym ogniu skazę tego grzechu,
Za który Cezar szydną Gallów mową
Wśród swych tryumfów zwany był: Królową.

85-87 Krzycząc: »Sodoma!« czerwienią swe lica,
A ich wstyd siłę płomienia podsyca.
Nasz grzech podwójny był przeciw naturze;

88-92 Lecz żeśmy wstydu potargawszy pęta,
Szli za krewkością żądzy jak zwierzęta,
Na hańbę naszą, kiedy się tu znidą
Nasze dwie trzody, tej imię wzywamy,
Co się bydlęciem stała w jego skórze.

93-95 Wiesz, jakie czyścim tu brudy i plamy;
Jeżeli nasze nazwiska chcesz wiedzieć,
Ja nie mam czasu, nie mogę powiedzieć.

96-98 Imię zaś moje Gwinicelli Gwido,
A tu się czyszczę, bom w żalu i skrusze
U kresu życia oddał Bogu duszę».

99-105 Gdy sam się Gwido nazwał po imieniu,
Mój wzór i lepszych ode mnie poetów,
Miłosnych pieśni i dźwięcznych sonetów,
Nie słysząc, milcząc, szedłem w zamyśleniu,
Patrząc na niego; lecz że stał w płomieniu,
Płomień buchając coraz to goręcej,
Ostrzegł, ażebym nie zbliżał się więcej.

106-109 Gdym się napatrzył, tak patrząc nań długo,
«Odpłacę» rzekłem «moją ci posługą»,
Z zaklęciem, jakie obudza w nas wiarę
I w oświadczeniu drugich, i w ofiarę.

110-114 On rzekł: «Głęboko wryły się twe słowa
W mą duszę, nawet nie zmaże ich Lete:
Lecz jeśli prawda rządzi twym mówieniem,
Mów, za co zdradzasz słowem i spojrzeniem,
Żeś na byłego tak łaskaw poetę?»

115-117 A ja: «Dopóki trwa współczesna mowa,
Pamięć w niej słodycz twych rymów przechowa».
— «Patrz,» mówił «ten cień z postaci surowy»

118-122 (Tu wskazał palcem idącego ducha)
«Lepszym był swojej mowy robotnikiem.
Pisząc rymowym i prozy językiem,

Prześcignął wielu: rój głupców zaczyna
Wynosić nadeń imię Simmussyna;

123-125 Pozwól im bajać, wiatr im ten lub owy,
Hałas, nie prawda, zawraca im głowy,
Sąd ich rozumu i sztuki nie słucha.

126-129 Z podobną wrzawą Guitona dawniej
Wznosili w niebo ci krytycy sławni,
Aż w końcu zdrowszym sądem czytelników
Prawda zgłuszyła chwalców i krytyków.

130-135 Teraz jeżeli masz przywilej z nieba,
Z którym ci wolno stanąć przed klasztorem,
Gdzie jest sam Chrystus zakonu przeorem,
Zmów tam: Ojcze nasz! tyle tylko trzeba
Dla mnie w tym świecie, gdzie pokutą śpieszym
Gładzić grzech przeszły, a więcej nie grzeszym».

136-139 Duch potem miejsca chcąc ustąpić może
Drugiemu, który za nim szedł w pokorze,
Zniknął w płomieniu, gdzie? oczy nie zgadną,
Jak ryba w wodzie, kiedy idzie na dno.

140-142 Widząc cień palcem wskazany, do cienia
Podszedłem mówiąc: «Dla twego imienia
Znajdziesz w mym sercu miejsce honorowe».

143-146 A cień uprzejmie tak zaczął przemowę:
«Tak się mi twoja cała osoba,
I twe pytanie grzeczne podoba,

Że kryć się nie chcę, milczeć nie mogę.

147-149 Arnold me imię, wciąż po kolei
Płacząc, to nucąc, idę w swą drogę:
Patrząc w mą przeszłość łzą się zalewam;

150-155 Gdy spojrzę w przyszłość okiem nadziei,
Idąc co spieszniej, wesoło śpiewam.
Ty, co dla wiecznych ducha korzyści,
Idziesz, nie czując chłodu, gorąca,
Tam, gdzie cię wzywa Moc wszechmogąca,
Wspomnij, że moja dusza cierpiąca».

156 Tak rzekł i zniknął w ogniu, co ich czyści.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVII

✦

1-6 Punkt, skąd promienie pierwsze słońce miota
Na Jeruzalem, na krwawe Golgota,
(Kiedy nad Ebro stoi Waga złota
W samym zenicie, a Gangesu fale
Grzeją się, płynąc w południm upale,)
Punkt ten był wtenczas zajęty przez słońce;

7-11 Więc dla nas nikło dnia światło gasnące,
W chwili, gdy anioł zjawił się wesoły.
Na zewnątrz ognia wystając na poły,
Stał i: Beati mundo corde śpiewał,
A z piersi głosu strumienie wylewał.

12-15 Potem: «Iść wyżej nie wolno wam, duchy,
Póki was płomień nie ugryzie zrazu;
Idźcie w płomienie, biada, kto jest głuchy
Na pieśń, co śpiewa z bożego rozkazu».

16-18 Tak mówił anioł: stojąc blisko niego,
Takem się uląkł głosu potężnego,
Jakby kto grzebał mnie za życia w grobie.

19-21 Patrząc na ogień wzniosłem ręce obie,
Myśl wystraszona wciąż wyobrażała
W ogniu, com widział, gorejące ciała.

22-24 Wtem do mnie oba wodze się zwrócili:
«Synu, tu nie ma śmierci!» rzekł Wirgili,
«Tylko jest męka czasem określona.

25-27 Jeśli, przypomnij, nie zdjęła mię trwoga,
Gdym cię na barki wsadził Geryjona,
Czegóż się lękać będąc bliżej Boga?

28-31 Gdybyś lat tysiąc stał wśród tych płomieni,
Jednego włosa żar ci nie wyleni.
Sprawdź to, co mówię, próbą doświadczenia,
Połę twej sukni przytknij do płomienia.

32-34 Śmiało, przez ogień bezpieczna twa droga».
Lecz ja pomimo przekonania w duchu,
Stałem jak wryty w ziemię głaz, bez ruchu.

35-38 Upór mój z mojej czytając źrenicy,
Wirgili do mnie rzekł trochę zmieszany:
«Jeden mur tylko, wierzaj, mój kochany,
Przedziela ciebie tu od Beatrycy».

39-42 Jak na głos: «Tisbe!» Pyram konający
Otworzył oczy i obraz jej mżący
Widział pod morwą, która odtąd nowe
Jęła owoce rodzić rubinowe;

43-45 Głos mego wodza, czułem, jak mi kruszy
Kamienny upór wspomnieniem imienia,
Co zawsze iskrą wybłyska z mej duszy.

46-49 Wódz potrząsł głową, mówiąc: «Czyliż mamy
Stać tu, tak blisko będąc raju bramy?»
Wtem się uśmiechnął jak matka troskliwa,
Co dziecka upór jabłkiem pokonywa.

50-53 I wszedł przede mną w pośrodek płomienia,
A Stacyjusza, który nas rozdzielał
W tej drodze, prosił, aby mię ośmielał
Idąc w krok za mną i robił zasłonę.

54-56 W tym ogniu usta tak czułem spalone,
Że chętnie piłbym szkło warem stopione,
Takim upałem płomień mię dogrzewał.

57-59 A mistrz mnie ciesząc wesół i ochoczy,
O Beatrycze wciąż rozmowę toczy,
I mówił: «Zda się, już widzę jej oczy!»

60-62 Głos nas prowadził i nad nami śpiewał;
Wyszliśmy z ognia na schody odkryte.
Benedicti Patris mei, venite!

63-67 Głos mówił z światła takiego, co przemógł
Wzrok mój, że dłużej nań patrzeć już nie mógł.
«Zniża się słońce!» mówił, «blisko zmroku,
Nie zatrzymujcie, lecz przyśpieszcie kroku,
Nim jeszcze zachód nie jest zaczerniony».

68-70 Ścieżka przez skałę szła od wschodu strony,
Więc przerywałem przed sobą w tę stronę
Promienie słońca niskie i zniżone.

71-73 Jeszcześmy szczebli przebiegli niewiele,
Zgadłem po moim cieniu, jak się ściele,
Że już za nami zagasał blask słońca.

74-77 I nim widnokrąg od końca do końca
Noc osiągnęła sieciami ciemnoty,
Każdy z nas, jakby zmrok do snu już morzył,
Jak stał, na szczeblu swoim się położył;

78-84 Iść dalej brakło siły, nie ochoty.
Jak głodne kozy, wesołe i śmiałe,
Rwąc trawę skaczą ze skały na skałę,
A w żar południ leżąc przy strumieniu,
Spokojnie żują, albo w groty cieniu:
A pasterz, stojąc na swej lasce wsparty,
Od zwierza trzyma wokoło nich warty;

85-88 I jako pasterz w noc u drzwi zagrody,
Czuwa, by zwierz mu nie rozegnał trzody;
Ja byłem kozą, oni pasterzami,
Skały zagrody naszej ostrokołem.

89-91 Przez błękit widny pomiędzy skałami
Widziałem gwiazdy jaśniejsze daleko
Od tych, co widzim śmiertelną powieką.

92-94 Tak rozważając i patrząc usnąłem
Snem, który często ma wieści uprzednie
O tym, co być ma, jakby przepowiednie.

95-103 W godzinie, myślę, gdy Wenus płomienna
Ogniem miłości od wschodu przez chmurę
Pierwsze promienie rzucała na górę,
Przyśniła mi się cudna mara senna:
Niewiasta młoda idąca przez błonie,
Zbierała kwiaty, to wieńce z nich wiła,
A śpiewającą pieśnią tak mówiła:
«O! jeśli wiedzieć chce ciekawość czyja,
Kto jestem? powiedz, nazywam się Lia,

104-106 Że idąc, gdzie mię woń kwiatów owionie,
Wszędzie wyciągam moje białe ręce,
Aby je uszczknąć dla siebie na wieńce.

107-112 Chcąc się podobać przed zwierciadłem sobie,
Tu zbieram kwiaty i wieńce z nich robię;
Lecz moja siostra Rachela dzień cały
Siedzi i patrzy w zwierciadeł kryształy:
Ona swe piękne lubi widzieć oczy,
Ja pracę rąk mych, lubię strój uroczy;

113-117 Ją poglądanie, mnie czyn zadowolą».
Już brzask, dnia goniec, powietrze przeniknął,
(Dla wracających tym milszy pielgrzymów,
Blisko ich kraju, gdy rodzinne pola
Brzask ten oświeci, kłąb rodzinnych dymów).

118-122 Ciemność pierzchała, a z nią sen mój zniknął.
Wstałem, przede mną wstali mistrze moi:
«Ten słodki owoc, za którym wciąż ludzie
Po tylu drzewach gonią w takim trudzie,
Dzisiaj zupełnie twój głód zaspokoi».

123-125 Wirgili do mnie mówił tymi słowy.
Żadne kolędne, podarek gotowy,
W pociesze słowom takim nie wyrówna.

126-128 A chęć iść wyżej tak była gwałtowna,
Że z każdym krokiem stóp moich łoskotu,
Czułem, jak rosły mi skrzydła do lotu.

129-135 Gdy całe schody przeszliśmy pod nami,
Najwyższy stopień dotknąwszy stopami,
Wirgili mówił, wzrok utkwiwszy we mnie:
«Ogień mający czas i ogień wieczny
Widziałeś synu; to kres ostateczny
Drogi przebytej z tobą tak przyjemnie,
To punkt, za którym nic widzieć nie mogę.

136-138 Aż tu mój rozum wskazywał ci drogę,
Teraz sam musisz próbować sił własnych,
Za przewodniczkę obierz własną wolę;

139-146 Ty już wyszedłeś z dróg stromych i ciasnych.
Patrz, oto słońce błyszczy na twym czole,
Patrz, krzewy, trawy kwiatem szachowane
Same z tej ziemi wschodzą niezasiane

Nim ci radością błysną piękne oczy,
Co przyjść do ciebie znagliły mię łzami,
Tymczasem siadaj, chodź między kwiatami,
Niech cię pieszczota ich woni otoczy.

147-150 Odtąd nie słuchaj mych rad i rozmowy,
Masz wolnej woli sąd prosty i zdrowy:
Byłby zaiste w tym błąd rozumowy,
Gdybyś nie działał, jak chce twoja wola;

151 Więc koronuję cię na twego króla.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVIII

✦

1-6 Żądny obejrzeć wewnątrz i wokoło
Wdzięk boskiej, wonnej i gęstej dąbrowy,
Co łagodziła blask dnia porankowy,
Z niecierpliwością rzuciłem brzeg skały
I szedłem z wolna przez pole i z wolna,
Aż mię owiała woń kwiatów okolna.

7-10 Powietrze słodkie musnęło mi czoło,
Niezmienne, świeże jak powiew majowy;
Liście drżeć skore w tym lubym powiewie,
Wszystkie się na wstecz w tę stronę skłaniały.

11-15 Gdzie pierwszy cień swój rzuca góra święta.
Jednak zagięte gałęzie i chrusty
Tak nie zboczyły od liniji prostej,
Ażeby na ich wierzchołkach ptaszęta
Przestały śpiewać i ćwiczyć się w śpiewie.

16-18 Wesołe siedząc i nucąc na drzewie,
Witały ranek pomiędzy liściami,
Mieszającymi swój szmer z ich pieśniami.

19-21 Taki szmer szumi na pola i lasy,
Z gałęzi sosen nad brzegiem Chiassy,
Kiedy dmie Eol duszące Siroko.

22-27 Choć z wolna idąc, w las wszedłem głęboko,
Aż w leśnych błędach gubiło się oko.
I oto krok mój w chaosie zadumień
Nie mógł iść dalej, zatrzymał mię strumień,
Którego drobne fale w lewą stronę
Zginały trawy przy nim urodzone.

28-33 Najczystsze wody po ziemi rozlane
Byłyby mętne z wodą porównane,
Która nie kryje żadnej rzeczy na dnie:
Chociaż jej przeźrocz cień osłania wieczny,
Przez który księżyc i promień słoneczny
Do jej fal jasnych nigdy się nie wkradnie.

34-40 Stanąłem, oczy za strumień posłałem,
Drzew rozmaitość podziwiać z zapałem.
I tam (jak przedmiot gdy się zjawi nowy,
Każdą myśl inną wywietrza nam z głowy),
Widziałem damę, po kwietnych zieleniach
Idąc, nuciła i kwiaty zbierała,
Jakimi łąka jej drogę dzierzgała.

41-44 «Ty, co się grzejesz w miłości promieniach,
O piękna!» rzekłem: «jeśli z lic twych zgadłem,
Zbliż się do zdroju, śpiewaczek królowo,
Abym, co śpiewasz, mógł słyszeć twe słowo.

45-48 Ty przypominasz mi ową dolinę,
Z której porwano piękną Prozerpinę,
I chwilę, gdy ją straciła jej matka
A ona świeżość wiośnianego kwiatka».

49-54 Gdy tanecznica skoczne kręgi toczy,
Sama na sobie obraca się długo,
Zaledwo jedną mknie stopą przed drugą:
Tak się na kwiatach lotem błyskawicy
Zwróciła ku mnie, podobna dziewicy,
Która w dół spuszcza swoje skromne oczy.

55-57 Ona odmową prośby mej nie drażni,
Tak blisko smugiem podeszła murawy,
Żem mógł jej słowa słyszeć najwyraźniej.

58-60 Ledwo stanęła nad pięknym strumieniem,
Tam, gdzie nadbrzeżne w nim kąpią się trawy,
Już mię darzyła oczu podniesieniem.

61-63 Wątpię, czy żywszym spod rzęsów promieniem
Wenus błysnęła, czując ból od strzały,
Gdy ją niebacznie ranił syn jej mały.

64-66 Z prawego brzegu wciąż się uśmiechały
Jej usta do mnie, kwiaty, jakie zrywa,
Bez nasion rodzi ta ziemi szczęśliwa.

67-75 Strumień nas dzielił ledwo o trzy kroki,
Lecz Hellespontu rozdąsana fala,
Gdzie most Kserksesa w swe tonie zawala,

(Dla dumy ludzkiej dziś jeszcze wędzidło),
Tak Leandrowi nie była obrzydłą,
Gdy między Sestos a Abidos pływa:
Jako był dla mnie ten strumień głęboki,
Który natenczas mój przechód zapierał,
A sam przede mną swych wód nie otwierał.

76-79 «Jesteś» mówiła «tu jeszcze gość nowy,
Może mój uśmiech, coś dostrzegł z daleka,
W miejscu wybranym na gniazdo człowieka,
Dziwi cię, wzbudza jakieś podejrzenie?

80-85 Lecz światło z psalmu: »Boś ucieszył, Panie«,
W zmroku twej myśli wejdzie jak zaranie.
Ty, coś mię prośbą wyzwał do rozmowy,
Gdy chcesz ode mnie o czym innym wiedzieć,
Przyszłam gotowa tobie odpowiedzieć,
Wszelkich zapytań rozwiązać zwątpienie».

86-89 — «Woda,» mówiłem «szelest tej dąbrowy,
Z jedną mi rzeczą nie godzą się dziwnie,
O której naprzód słyszałem przeciwnie,
I nową wiarę wyzywa do boju».

90-96 — «Powód tej rzeczy gdy objaśnię lepiej,»
Rzekła, «rozproszę mgłę, co ciebie ślepi.
On arcydobro, gdy zrąb świata złożył,
Człowieka dobrym i dla dobra stworzył:

Jako zadatek wiecznego pokoju
Dał mu to miejsce; człowiek z własnej winy
Krótkie, nie długie liczył tu godziny;

97-104 Uczciwe śmiechy i słodkie wesele
Na łzy wymienił i smutków tak wiele!
Aby wyziewy, co z wody i ziemi
Wznosząc się w chmury stają się ciepłemi,
Nie przyczyniły człowiekowi wojny,
Góra ta w niebo wznosi wierzch spokojny
I żadna burza jej skał nie dotyka
Od punktu, w którym na drzwi się zamyka.

105-109 Więc jak powietrze po koła obwodzie
Wiruje pierwszym ruchem popychane,
Jeśli to koło zniskąd nieprzerwane:
Skał tych wyżynę ruch podobny bodzie,
Choć od burz wolna w tym eterze czystym;

110-118 Kołysze las ten szumem uroczystym,
Dlatego właśnie, że jest gęstolistym.
I tymże ruchem kwiaty kołysane
Sycą powietrze swej treści przymiotem,
Powietrze wzajem wirowym obrotem
Kołując wonne ich treści rozwiewa,
I wasza ziemia, o ile jest godna
Płodniejszej strefy, ile sama płodna,
Kwiaty, rośliny, rozmaite drzewa

119-122 Zapładza, krzewi dla bożego ludu.
I tam, zaiste, żadnego w tym cudu
Nie będziesz widział, jeżeli roślina
Bez widnych nasion kiełkować zaczyna.

123-126 Wiedz, tu, gdzie jesteś, że ta święta rola
Różne nasiona w swym łonie zespola,
Że rodzi takie owoce i kwiecie,
Jakich nie uszczknął nikt na waszym świecie.

127-129 Woda, co widzisz, nie tryska z tej żyły,
Którą tumany i deszcze poiły,
Jak zdrój, co wzbiera nad brzegi i ginie;

130-132 Ona z krynicy wiekuistej płynie
I z woli bożej kruż napełnia cały,
Ile wylewa przez te dwa kanały.

133-136 Pierwszy, z którego wszyscy piją radzi,
Ma moc, że zaraz pamięć grzechu gładzi;
Drugi powraca żywe przypomnienie
Dobrodziejstw ducha i jego zasługi.

137-143 Ten zwie się Lete, a Eunoe drugi,
On wtenczas działa, kto pił wód tych dwoje.
Smak jego wody jest nad wszystkie zdroje:
Choć masz, zaiste, dość syte pragnienie,
Z szczególnej łaski dam przydatek nowy,
Wierząc, że tobie nie braknie ochoty,
Słuchać, co powiem nad zakres rozmowy.

144-146 Poeci dawniej śpiewając wiek złoty,
Stan jego błogi, może w swoim czasie
Marzyli o tym miejscu na Parnasie.

147-150 Tu szczep człowieka wzrósł czysty, bez plamy,
Tu wieczna wiosna, tu wszelkie owoce,
Nektar, o którym wciąż ich pieśń świegoce,
O którym ludzie tak wiele bajali».

151-154 Wtem się zwróciłem do poetów moich
I uśmiech z lic ich widziałem oboich,
Z jakim ostatnich objaśnień słuchali:
Potem zwróciłem wzrok do pięknej damy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIX

✦

1-4 Jak zakochana, co słodką rozmową
Albo przegrawką swoją pieśń przeplata,
Ona tak zwrotkę zanuciła nową:
Beati, quorum tecta sunt peccata.

5-8 Potem jak nimfy samotnie błądzące
W cienistych gajach, brzegami potoków,
Ta szuka cienia, ta chce widzieć słońce,
Ona szła z wolna przeciw rzeki biegu;

9-12 Według niej szedłem drugą stroną brzegu.
Jeszcześmy może nie uszli stu kroków,
Gdy oba brzegi swój zakręt złamały
W sposób, żem na wschód obrócił się cały.

13-15 Krótko tak szliśmy przeciw wschodu słońca,
Gdy piękna dama do mnie się zwróciła,
«Mój bracie, patrzaj i słuchaj» mówiła.

16-18 Wtem las jak wielki, od końca do końca
Blask nagły przebiegł; złudzona źrenica
Kazała wierzyć, że to błyskawica.

19-22 Lecz gdy ta szybko przepada jak wschodzi,
A blask ten coraz żywsze ognie niecił,
Którymi w końcu cały las oświecił,

Mówiłem w myśli: «Skąd ten blask pochodzi?

23-25 W powietrzu jasnym słodkie wiały śpiewy,
Wtedy ja z dobrej żarliwości ducha
Jąłem wyrzekać na zuchwałość Ewy;

26-31 Bo tam, gdzie ziemia i gdzie niebo słucha,
Jedna niewiasta, ledwo że wyrosła,
Już być pod jakąś zasłoną nie zniosła:
A gdyby pod tą została zasłoną,
Mógłbym i prędzej, i dłużej zaiste
Uciech tych słodycz czuć niewysłowioną.

32-38 Wielkim zadatkiem uciech kołysany
Wiecznych, mających trwanie rzeczywiste,
Gdy szedłem z wolna i cały zmieszany,
Powietrze jakby ogniem zapalone
Buchnęło światłem przez liście zielone:
Dźwięk słodki, cośmy słyszeli już wcześniej,
Stał się wyraźną, czystą nutą pieśni.

39-41 O! jeślim cierpiał dla was, święte panny,
Głód, chłód, bezsenność i trud nieustanny,
Waszej pomocy ja tu wezwać muszę;

42-45 Niechaj Helikon zaleje mi duszę,
Niech Uranija z sióstr swych gronem całem
Łaskawie mojej pieśni nie zaprzeczy,
Włożyć w rym trudne do pojęcia rzeczy.

46-54 Zdało się, złotych siedem drzew widziałem,
Będąc złudzonym zbyt wielką przestrzenią,
Pomiędzy nami a nowym przedmiotem:
Lecz gdy do tyla zbliżyłem się potem,
Że przedmiot zmysłom kłamiący złudzeniem
Zaprzestał zwodzić oczy oddaleniem,
Władza, co wiąże z rozumem rozmowę,
Rzeczywistością rozwiała błąd cały:
Widzę, świeczniki złotem się promienią,

55-58 Słyszałem, głosy: «Hosanna!» śpiewały.
Z świeczników w sklepy niebios lazurowe
I czyste biła światłość więcej lśniąca
Niż w północ w środku pełni od miesiąca.

59-61 Pełen podziwu, gdzie stał mój Wirgili,
Zwróciłem oczy, lecz i on w tej chwili
Odrzekł mi nie mniej zadziwionym wzrokiem.

62-64 Znów na wysokie spojrzałem świeczniki,
Które szły do nas powolniejszym krokiem,
Niźli do ślubu idzie panna młoda.

65-67 «Przecz» rzekła dama «w te złote ozdoby
W te żywe światła tak wraziłeś oczy,
Że nic nie widzisz, kto za nimi kroczy?»

68-71 I jakby z tyłu szły ich przewodniki,
Widziałem w bieli ubrane osoby,
A taka białość, jaka szat ich była,

Nigdy na ziemi oczom nie świeciła.

72-75 W lewo błyszczała taka jasna woda,
Gdyby źrenica gdzie indziej zwrócona
Mogła w nią spojrzeć, moja lewa strona
Jak we zwierciadle w niej by się odbiła.

76-78 Gdy już doszedłem, gdzie z tym gronem całem
Dzielił mię tylko wąski nurt potoku,
Chcąc lepiej widzieć, zatrzymałem kroku.

79-85 Przodem idące płomienie widziałem
I jak powietrze w tyle malowały
W barwiste pręgi, które pozór miały
Pędzlów ciągnących na dłuż linijami:
Gdy w górze błyszczał łuk z siedmiu pręgami,
Jakimi dla nas zdobi niebo czasem
Słońce swym łukiem, księżyc swoim pasem.

86-89 Gdy te sztandary już nikły w oddali,
Jakby ich pochód wódz urządził biegły,
W przedziałach świecznik każdy postępuje
O dziesięć kroków od siebie odległy.

90-94 Pod pięknym niebem, które opisuję,
Dwudziestu czterech starców szło parami,
W wieńcach z liliji, a wszyscy śpiewali:
«Między córkami Adama zrodzona,
Piękna, na wieki bądź błogosławiona!»

95-98 Gdy z brzegów kwieciem i murawą słanych
Odeszły dalej stopy tych wybranych,
Jak wschodzą gwiazda za gwiazdą i gorą,
W ślad za starcami szło znów zwierząt czworo;

99-101 A liść zielony każde wieńczył zwierze,
A każde miało aż skrzydeł sześcioro,
A mnóstwem oczu pokryte ich pierze.

102-105 Oczy Argusa tak by przenikliwe
Miały spojrzenia, gdyby były żywe.
Na opisanie kształtów ich postaci
Rymów oszczędna moja pieśń nie traci;

106-111 Trudno być datnym, daruj czytelniku,
Kto ma przed sobą wydatków bez liku.
Ezechijela czytaj, jego karty
Tak je malują, jak widział widzeniem
Ze stref dalekich lodowatej ziemi
Idących z wichrem, śniegiem i płomieniem.

112-114 Jak są w tych księgach, tam były takiemi,
Prócz liczby skrzydeł, o których rzekł ciemno;
Jan, co mu przeczy, w tym zgadza się ze mną.

115-117 Pomiędzy czworgiem zwierząt plac otwarty
Wóz tryumfalny zamykał, toczony
Na swych dwóch kołach, gryf był doń wprzężony.

118-124 Gryf w niebo wznosił swoje skrzydła długie,
Przez pas środkowy, przez trzy i trzy drugie,
A wszystkie siedem bez szkody przecinał:
Wierzch skrzydeł niknął, tak je wzwyż rozpinał
Gryf, gdzie był ptakiem, w części swego ciała
Miał członki złote, w innych się mieszała
Z barwą czerwoną barwa srebra biała.

125-130 Wozem tak pięknym nie woził Rzym stary,
Tryumfatory swoje i cezary:
Przy nim ubogim byłby rydwan słońca,
Który zbłąkany zgorzał od gorąca
Na prośbę Ziemi, jej modlitwy tkliwej:
Tak chciał Jowisza wyrok sprawiedliwy!

131-134 A trzy niewiasty z prawej wozu strony
Biegły, krąg wiążąc tańcem zatoczony;
Jedna tak była czerwona z wejrzenia,
Ledwo ją mógłbyś ujrzeć wśród płomienia.

135-137 Druga zielona, jakby jej budowa
Ciałem i kością była szmaragdowa;
A trzecia biała jak śnieg spadły świeżo.

138-146 Niewiasta biała na przemian z czerwoną,
Zda się wodziły tańcujące grono;
Na pieśń z nich trzeciej w takt różny nuconą,
Tancerki wolniej albo prędzej bieżą,
W lewo od wozu, poza jego kołem,

Tanecznym kręgiem przemykały społem
Cztery niewiasty całe w czerwień strojne,
Taktem z nich jednej mierząc kroki swoje,
Tej, co na czole miała oczu troje.

147-149 W ślad za tym chórem, który pokazałem,
Idących z tyłu dwóch starców widziałem,
Chód ich poważny, spojrzenia spokojne.

150-152 Pierwszy, wielkiego uczeń Hipokrata,
Co od natury wziął pociąg i wzory,
Jak darzyć zdrowiem najmilsze jej twory.

153-155 Drugi gdzie indziej, zda się, myślą lata,
Miecz jego ostry błyszczał tak daleko,
Ażem się uląkł, choć stałem za rzeką.

156-158 W kolej szli czterej pokornej postaci:
A za orszakiem swych w Chrystusie braci
Poważny starzec szedł jeden i śpiący;

159-163 Lecz we śnie twarz miał bystrą i natchnioną.
Siedmiu ostatnich, jako pierwsze grono
Równe ubrani; w tym różnica cała,
Że głów równianka nie wieńczyła biała,
Lecz róże, kwiaty barwy gorejącej.

164-169 Przysiągłbyś patrząc z daleka oczami,
Że płomień już ich pali nade brwiami.
Gdy wóz przede mną zatoczył się kołem,

Grzmot dał się słyszeć; wszyscy, co szli społem,
Jak gdyby iść im zakazano dalej,
Ze świecznikami swój pochód wstrzymali.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXX

✦

1-9 Kiedy pierwszego ten siedmiogwiazd nieba,
(Który nie wschodzi, nigdy nie zachodzi
I nie znał innej chmury prócz zasłony
Przez grzech na jego światłość narzuconej,
Który świat uczył, jak żyć i strzec trzeba
Swych powinności, jak nasz sterem łodzi
Zręcznie obraca, że łódź w port swój wchodzi),
Wstrzymał swój pochód; ci, co pierwej przyszli
Przed gryfem, oczy zwrócili i myśli

10-14 Do wozu jako do swego pokoju.
Jeden z tych starców jak niebieski goniec
Potężnym śpiewem wykrzyknął na koniec,
Trzy razy wtórząc: — «Przyjdź w godowym stroju,
Oblubienico! rzuć cedry libańskie!»

15-18 I wszyscy po nim koleją nucili.
Jak szybko w sądny dzień błogosławieni
Powstaną z grobów, nucąc alleluja
Odzyskanymi na koniec głosami;

19-22 Tak na śpiew starców z wozu tejże chwili
Ze stu posłańców wieczności powstało:
«Błogosławiony! który w imię Pańskie
Przychodzisz», wszyscy rzekli zachwyceni.

23-25 Gdy krzyk ten wzleciał i w powietrzu buja,
Potem wzwyż wkoło rzucając kwiatami:
«Sypcie lilije pełnymi garściami».

26-28 Widziałem przedświt, jak wschodnią część całą
Niebo rumieni, a ile wzrok sięga,
Stroi pogodą resztę widnokręga.

29-33 Widziałem, z cieniów jak wybłyska słońce,
Rannymi mgłami blask swój łagodzące
W sposób, że mogłem na to świata oko
Poglądać długo; tak w nim zatopiony
Przez obłok kwiatów, dziw nad wszystkie dziwy!

34-36 Co z rąk anielskich wznosił się wysoko,
A potem spadał na wóz i wokoło,
Świętą niewiastę postrzegłem szczęśliwy.

37-40 Twarz jej świeciła spod białej zasłony,
Oliwny wieniec oplatał jej czoło,
Płaszcz wiał z jej ramion jak szmaragd zielony,
Suknia czerwona jako płomień żywy.

41-45 Duch mój, co z dawna i długo odwykał
Podziwem, trwogą drżeć w jej obecności,
Poznał ją łatwo bez pomocy oka
I poczuł dawnej potęgę miłości
Przez skryty pociąg, jaki z niej wynikał.

46-48 Ledwo przez oczy tajemniczy skutek
Poczułem siły, co jak błysk z wysoka
Jeszcze zraniła mię w dzieciństwie mojem;

49-54 W lewą zwróciłem oczy z niepokojem,
Jak małe dziecko, co bieży i łowi
Matkę za rękę, czując strach lub smutek,
Aby te słowa rzec Wirgiliuszowi:
«Każda krwi kropla drży we mnie i pali,
Poznaję ślady dawnego płomienia».

55-58 Lecz już Wirgili znikł i był w oddali,
Wirgili, wódz mój i ojciec zarazem,
Który skłoniony jej słodkim rozkazem,
Aż tu mię przywiódł dla mego zbawienia.

59-62 Nawet raj ziemski po takim rozstaniu
Nie zmniejszył smutku; w łez moich wezbraniu
Twarz chociaż rosą omyta czyśćcową,
Z goryczy płaczu sczerniała na nowo.

63-65 — «Dante! że ciebie porzucił Wirgili,
Czegóż masz płakać? płacz hamuj tej chwili,
Łzy twe zachowaj na ból innej rany».

66-69 A jak admirał dbały o cześć flagi
Sam robi przegląd swej floty zebranej,
Nowotnym majtkom dodając odwagi,
Patrzy, jak wiążą kotew do powrozu;

70-78 Tak, gdy na brzmienie mojego imienia
Jam się odwrócił, a które tu wzmienia
Pieśń przez konieczność; z lewej strony wozu,
Już z uprzedniego znajoma widzenia,
Pośród aniołów godowego koła
Stała niewiasta i ku mnie bez przerwy
Z tej strony rzeki swe oczy zwracała,
Chociaż zasłona, spadając z jej czoła,
Gęsto dzierzgana liściami Minerwy

79-83 Większą część rysów jej twarzy skrywała;
Z gestem pogardy jak gniewna królowa,
Mówiła dalej, jak mówca, co chowa
Na koniec mowy najgorętsze słowa:
— «Patrz, a mnie poznasz, jam jest Beatryce!

84-88 Jak śmiałeś wstąpić na tę górę żywy,
Tu, kędy mieszka tylko duch szczęśliwy?»
Na jasne wody spuściłem źrenice,
Lecz je po chwili podniosłem od wody,
Patrząc w nią, wstyd mi czerwienił jagody.

89-91 Jak matka dziecku, tak ona surową
Wydała mi się, choć pełna słodyczy,
Czułem w pieszczocie jej słów jad goryczy.

92-94 Ona umilkła, a wzwyż nad jej głową
Poczęli nagle śpiewać aniołowie:
«W tobiem ja, Panie, położył nadzieję!»

95-101 Aż psalm na wierszu ucięli w połowie!
«Tyś mię postawił na miejscu przestronnem».
Jak śnieg na górach osiwiałych szronem,
Co od północy grodzą ziemię włoską,
Gdy tchnie słowacki wiatr, nagle twardnieje,
Potem promieniem rozmiękczony słońca
Płynie jak świeca w ogniu topniejąca;

102-104 Podobnie stałem z suchymi oczyma,
Przed posłyszeniem pieśni, której nuta
Zawsze wtór nutom sfer niebieskich trzyma.

105-108 Gdy się wsłuchawszy w melodyję boską,
Pojąłem w końcu, że ta pieśń współczuta
Zdradza współczucie ich nad moją troską
Większe, niż gdyby powiedzieli: «Siostro!

109-112 Dlaczego z nim się obchodzisz tak ostro?»
Lód, co me serce owiał chłodem mrozu,
Z zakrzepłym bólem, oczyma, ustami,
Topniejąc płynął westchnieniem i łzami.

113-118 Lecz ona w prawą obrócona z wozu,
Rzekła do istot litościwych nieba:
«Wasze w dniu wiecznym tak wielkie czuwanie,
Że wam nie kryje ni noc, ni zaspanie
Jednego kroku, co zrobi stulecie
Pielgrzymujące po doczesnym świecie.

119-121 Z większym staraniem i dłuższą daleko
Dam wam odpowiedź, jak dla was potrzeba,
Aby mię pojął płaczący za rzeką;

122-130 By błąd i boleść w nim jak dwa ciężary
Na jednej szali były jednej miary.
Nie tylko wpływem wielkich sfer i słońca,
Co każde ziarno prowadzą do końca,
Według gwiazd biegu; lecz przez łaski boże,
Których deszcz w duszę wsiąkając głęboko,
Lotne jej treści wznosi tak wysoko,
Że się wzrok do nich przybliżyć nie może,
On był w swym życiu nowym tak szczęśliwy,

131-135 Że wszelki nałóg prawy i godziwy
Mógłby w nim skutki wyrodzić cudowne.
Ale zły siewca ma plony nierówne,
Grunt złą uprawą często chwasty kryły,
Im więcej w sobie ma rodzajnej siły.

136-141 Czas jakiś, póki, a był to czas błogi,
Moje dziecinne świeciły mu oczy,
Wodziłam jego na tor prostej drogi:
Ale stanąwszy w progu mej młodości,
Gdy z ciała w życie wstąpiłam duchowe,
On mnie zapomniał dla innych piękności.

142-146 Gdy duch mój w piękność rósł i cnoty nowe,
W nim ciągle płowiał mój obraz uroczy.
Potem samochcąc zszedł na drogi krzywe,
Gonić dóbr ziemskich obrazy kłamliwe,
Co swych obietnic dotrzymać nie mogą.

147-151 Daremnie jego przez sny i natchnienia
Chciałam odwołać w przeszłość dlań tak błogą,
On spadł tak nisko! z środków wyczerpnionych
Pozostał jeden dla jego zbawienia,
Dać jemu poznać męki potępionych.

152-155 Dlatego otchłań zwiedziłam głęboką
Śmierci i grzechu! o czym wiecie sami,
By skłonić wodza prośbami i łzami,
Aby wprowadził jego tu wysoko.

156-159 Przedwieczny zakaz boży przez poetę
Byłby złamanym, gdyby przeszedł Letę
I chciał kosztować takich wód do syta,
Nie zapłaciwszy łzami skruchy myta».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXI

✦

1-4 «Ty, który stoisz poza świętą rzeką»,
Tymi mówiła Beatrycze słowy,
Zwracając do mnie samo ostrze mowy,
A której cięcia tak bolą i pieką.

5-8 «Mów, czy to prawda? wielkie oskarżenie,
Spowiedzią twoje oczyszczaj sumienie».
Stałem zmieszany, ze zbytku wzruszenia
Głos mój, nim wyszedł, stracił siłę brzmienia.

9-11 Czekała trochę, potem tak mówiła:
«Mów, nie myśl długo, twych błędów wspomnienia
Jeszcze ci woda Lety nie zgładziła».

12-15 Strach tak potężnie głos we mnie zatłumiał,
Że ledwom ciche Tak wymówić umiał,
Że trzeba było patrzeć okiem umieć,
Chcąc po ust ruchu jego dźwięk zrozumieć.

16-18 Majdan gwałtownie gdy naciągnie ręka,
Zarazem struna i łuk cały pęka,
Strzała mniej szybko dobiega do celu;

19-21 Takem złamany był od wrażeń wielu,
Tyle wzdychałem i płakałem tyle,
Że głos w swym przejściu spóźnił się o chwilę.

22-25 Wtem ona: «Kiedy iskrę po iskierce
Wciąż dorzucając do twych żądz niewinnych,
Miłością dobra zatliłam twe serce,
Po którym żądza nie widzi dóbr innych;

26-28 Mów, jaki łańcuch lub przekop głęboki
Na drodze dobra zatrzymał twe kroki,
Żeś musiał stracić nadzieję iść dalej?

29-31 Jakie korzyści i jakie pieszczoty
Urzekły ciebie, że wstyd cię nie pali
Ciągle uganiać tak błędne przedmioty?»

32-34 Westchnąłem gorzko, usta zmordowane,
Jąkając słowa krótkie i urwane,
Ledwo dość miały sił do odpowiedzi.

35-37 Płacząc, mówiłem: «Obecne rozkosze
Dawny mój zapał studziły po trosze,
Odkąd twarz twoja skryła się przede mną».

38-40 A ona: «Szczerym bądź w twojej spowiedzi,
Nie zmniejszysz winy, tłumacząc ją ciemno,
Gdy ją skroś widzi oko spowiednika.

41-44 Wiedz, gdy wyznanie grzechu się wymyka
Ze skruszonego żalem ust grzesznika,
Tu kamień młyński z wiekuistej rady
W obrocie swoim tępi ostrze szpady.

45-48 Jednak chcąc wstydu oszczędzić dla ucha
I gdybyś potem uznając rzecz marną,
Słuchać mógł syren z większym hartem ducha,
Słuchaj, a odsuń wszelkie łez twych ziarno.

49-54 Tam ciało moje w mogile zamknięte
Mogłoby natchnąć cele życia święte;
Nigdy natury albo sztuki dzieło
Większą rozkoszą ciebie nie natchnęło,
Jak moje piękne, gdzie żył duch mój, ciało,
A które teraz w proch się rozsypało.

55-57 Gdy przez śmierć moją arcyrozkosz taka
Znikła dla ciebie, czyż piękność czasową
Po mojej mogłeś pożądać na nowo?

58-61 Na pierwszy postrzał kłamliwych słodyczy
Tyś był powinien wzrok zatopić w niebie,
Wiedzieć, że stamtąd ja patrzę na ciebie,
Ja, duch wcielony w byt już niezwodniczy.

62-65 Nie powinieneś był zwyczajem ptaka
Spuszczać twych skrzydeł, by czekać ran nowych
Z oczu dziewczyny lub z jej ust różowych,
Lub od uciechy równie krótkotrwałej.

66-69 Ptak dziecię czeka na dwa, trzy wystrzały,
Lecz w oczach ptaka, co z dawna porosły
W pierze i pióra, może mieć lot wzniosły,
Daremnie łowiec nastawuje sieci.

70-73 Darmo łuk ciągnie, strzała nie doleci».
Jak gdy do winy przyznają się dzieci,
Milczą i prosto stoją przed starszemi,
Tylko ich oczy wstyd spuszcza do ziemi;

74-77 Podobnie stałem, a ona tak pocznie:
«Gdy mnie słuchając bolejesz widocznie,
Podnieś twą brodę, boleść, co cię tłoczy,
Poczujesz żywiej patrząc w moje oczy».

78-82 Dąb czerstwy z mniejszym upada oporem
Przed huraganem albo pod toporem,
Jak ja podniosłem brodę z jej rozkazu:
Gdy twarz przez brodę, całość przez część zowie,
Słów gorzkich żądło poczułem do razu.

83-87 W chwili, gdym moje podnosił źrenice,
Przestali rzucać kwiaty aniołowie,
Wzrok mój nieśmiały padł na Beatrycę
Patrzącą w gryfa postać promienistą,
W jednej osobie z naturą dwoistą.

88-91 Choć pod zasłoną stała poza rzeką,
Od siebie samej piękniejsza daleko
I tym piękniejsza, że wdziękami swemi
Drugich piękności nie ćmiła na ziemi.

92-94 Żal jął boleśnie piec mię jak pokrzywą,
Żem ją zapomniał, kochając tak żywo,
Dla marnych uciech, światowej głupoty.

95-97 W serce me żądło ukłuło zgryzoty,
Padłem omdlały; co się we mnie działo,
Ona, przyczyna, znała boleść całą.

98-100 Potem zewnętrzne gdym odzyskał zmysły,
Nade mną stała ta samotna dama,
Której mi oczy uprzednio zabłysły.

101-105 I jakby biorąc mię w swoją opiekę,
«Wstań, wstań,» mówiła «a idź za mną dalej».
Po same usta wciągnęła mię w rzekę,
Ręką mnie wlokąc za sobą, a sama
Jak lekka łódka szła lekko po fali.

106-108 Gdyśmy do brzegu szczęśliwego przyszli:
«Oczyść mię!» słodki psalm dźwięczał przez chwilę,
Słodyczy nuty pióro nie określi.

109-111 Głowę mą piękna objęła kobieta
I zatopiła mnie w wodę o tyle,
Żem się przez usta jej napił do syta.

112-116 Tak skąpanego przedstawiła z wody
Czterem tancerkom przecudnej urody,
Które mię swymi oplotły rękami,
Mówiąc i nucąc zgodnymi głosami:
«Tu nimfy, w niebie jesteśmy gwiazdami;

117-119 Pierwej nim przyszła na świat Beatryce,
Nas przeznaczono na jej służebnice.
My zaprowadzim ciebie przed jej oczy;

120-123 Gdybyś ich światła mógł znieść ogień żywy,
Oto na stronie stoi niewiast troje,
Które wzrok mają więcej przenikliwy,
Ich wzrok zaostrzy mdłe spojrzenie twoje».

124-127 Tak głosem brzmiącym jako śpiew uroczy,
Zarazem wszystkie śpiewając mówiły:
Mnie przed popiersiem gryfa postawiły,
Gdzie Beatrycze stała ku nam twarzą.

128-130 I rzekły: «Nie szczędź wzroku, bo tu z nami
Przed znajomymi stoisz szmaragdami,
Skąd już ci miłość ciskała swe strzały».

131-133 Wtem żądz tysiące, co jak skry się żarzą,
Wzrok mój w promiennych oczach zatapiały,
Które bez przerwy na gryfa patrzały.

134-136 Jak słońce w szklannych lub wodnych przeźroczach,
Postacią jedną, to drugą widomie
Gryf się promienił w Beatrycy oczach.

137-142 Zważ, czytelniku, moje zadziwienie,
Gdy gryf, widziałem, stojąc nieruchomie,
Sam się przekształcał w swój obraz obfity:
Podczas gdy pełna wesela i trwogi
Dusza ma pokarm kosztowała błogi,
Który nas sycąc pobudza łaknienie.

143-145 Snadź z wyższych szczebli znowu trzy kobiety
Zstąpiły na brzeg lekkimi stopami,
Na wzór aniołów z tańcem i pieśniami.

146-148 Pieśń była taka: «Pojrzyj, Beatryce,
Twój wierny patrzy w twe święte źrenice,
Przeszedł mil tyle, aby cię oglądać.

149-151 Przez łaskę, jeśli możem łaski żądać,
Odsłoń mu usta, niech twą piękność drugą
Pozna na końcu, nie kryj jej tak długo!»

152-154 O! ty, światłości blasku wiekuistej,
Kto pił z Parnasu studni przeźroczystej,
A pijąc ciągle, zbladł, wysechł z pragnienia;

155-159 Któż by nie zadrżał bojaźnią tajemną,
Ważąc się kreślić ciebie, gdy przede mną,
Gdzie sfer melodią niebo się ocienia,
W powietrzu jasnym, spod kwiatów obłoku,
Siebie odkryłaś, błysnęłaś mi w oku!

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXII

✦

1-3 Tak były moje oczy wytężone,
Dziesięcioletnie gaszące pragnienie,
Że inne zmysły wtrąciły w uśpienie;

4-7 Oczy jak murem z dwóch stron zasłonione,
Na wszystko inne patrzyły bez troski:
Tak silnie uśmiech mojej pani boski
Ciągnął mnie do się dawnymi sieciami.

8-10 Wtenczas twarz moją gwałtownie rękami
Zwracały w lewo nimfy i mówiły:
«Oczy się jego zanadto wpatrzyły».

11-13 Stan przykry, jaki czujem w naszym oku,
Gdy uderzona powieka przez słońce
Wzrok mruży, na czas pozbawił mię wzroku.

14-22 Lecz wzrok przed światłem gdy wypoczął małem
(Mówię, równając do wielkiej światłości,
Od której gwałtem oczy oderwałem),
Spostrzegłem w prawą zastępy idące
Okrytych wieczną chwałą bojowników,
Twarzą ku słońcu i siedmiu świeczników,
Jak pod zasłoną swojego obozu,
Bojowym szykiem postępując rota,
Zwraca się, kędy jej sztandar migota;

23-25 Tak cały zastęp królestwa wieczności,
Co szedł przed wozem, przeciągał pochodem,
Nim wóz na prawą zawrócił się przodem.

26-28 Niewiasty stają tuż przy kołach wozu,
A gryf wóz święty targnął siłą całą,
Choć na nim żadne pióro nie zadrżało.

29-34 Dama, co dla mnie w bród ze mną szła rzeką,
Stacyjusz i ja szliśmy niedaleko
Za kołem, które łuk mniejszy pisało,
I szliśmy wielką, dziś pustą dąbrową,
Przez błąd wierzącej w poradę wężową,
Pieśnią aniołów mierząc swoje kroki.

35-37 Gdyśmy do tyla zaszli w las głęboki.
Jak na potrójny rzut strzały w strzelnicę,
Z wozu zstąpiła na dół Beatryce.

38-40 Wtem «Adam! Adam!» szmer zamruczał głuchy,
Wszyscy pień drzewa otoczyli suchy,
Z liści i kwiatu z dawna obnażony;

41-43 Czub drzewa tylko liściami odziany,
Wzwyż rozszerzając obwód swej korony
Mógłby zadziwić leśne Indiany.

44-47 «Dwoisty gryfie, bądź błogosławiony!
Że nie rozdarłeś dziobem tego drzewa:
Słodki smak jego, lecz Adam i Ewa
Czuli, jak jadem paliło ich trzewa!»

48-50 Wokoło drzewa tłum szemrał tym śpiewem,
Gryf odpowiadał na ten szmer w te słowa:
«Tak się nasienie wszelkiej prawdy chowa».

51-54 I zaraz po tej uciętej przemowie,
Wóz pod to drzewo, po swych liściach wdowie,
Zatoczył dyszlem i rzucił pod drzewem,
Z którego wóz ten zrobiony był rdzeni.

55-60 A jak rośliny nasze, gdy stojące
Za znakiem Ryby wyiskrza się słońce,
Z nią blaski wspólnych mieszając promieni,
Nim swe rumaki, co ogniami zieją,
Pod inną gwiazdą zaprzęże koleją,
Zmieniają barwy i kwiatem pęcznieją;

61-63 Tak odzyskując barwy aż z wierzchołka,
Bledsze od róży, żywsze od fiołka,
Bezlistne drzewo odżyło na nowo.

64-66 Wtenczas tłum śpiewał jakąś pieśń godową,
Nuty tej pieśni na ziemi nie brzmiały,
A ja nie mogłem dosłuchać jej całej.

67-70 Gdybym mógł skreślić, jak bajarz uroczy
Uśpił bajaniem Argusowe oczy,
Którym czuwanie zbytnie jest przestrogą,
Bo wzrok ich czujny kosztował tak drogo!

71-76 Jak malujący malarz według wzoru,
Skreśliłbym sen mój barwą słów doboru;
Maluj, kto sen mój pędzlem uosobisz,
Ja schodzę w moment, który wspomnieć miło,
Gdy światło snu mi zasłonę przebiło,
Gdy do mnie krzyknął głos: «Wstań! co ty robisz?»

77-84 A jak na Tabor woń jabłoni luba,
Której owocu aniołowie chciwi
Bez przerwy w niebie ucztują szczęśliwi,
Znęciła Piotra, Jana i Jakuba,
Gdzie przed niebieskim blaskiem wywróceni,
Wstali na słowo, co z grobowych cieni
Budzi umarłych i wtenczas widzieli
Jak Eliasz, Mojżesz w obłokach zniknęli;

85-87 I jak ich mistrza, który w niebo wzlata,
Czerwona z białą zmieniła się szata;
Taki głos ze snu przetarł mi źrenice.

88-91 Widzę nade mną stoi pochylona,
Pełna współczucia niewiasta, to ona,
Co mnie pod skrzydłem swej czułej opieki,
Przeprowadziła dnem letejskiej rzeki.

92-94 Z trwogą ją pytam: «Gdzie jest Beatryce?»
— «Patrz, ona siedzi na korzeniach drzewa,
Co świeżym liściem i kwieciem powiewa;

95-98 Patrz, jakie grono otacza ją kołem,
Drudzy ku niebu z gryfem lecą społem,
I nucą pieśnie, których nut słodycze
Coraz to słodsze, więcej tajemnicze».

99-101 Jaki był dalszy ciąg jej odpowiedzi,
Ja nie wiem, bo już w mych oczach błysnęła
Ta, co uwagę całą pochłonęła.

102-104 Na ziemi nagiej Beatrycze siedzi,
Jakby dla straży wozu gryf ją rzucił,
Gdy pod to drzewo wóz dyszlem zawrócił.

105-107 Siedem nimf wieńcem wokoło niej stoi,
A każda świecznik trzyma w dłoni swojej,
Który podmuchu wiatrów się nie boi.

108-111 — «Dziś gaj ten zwiedzasz jako gość znikomy,
Nim wstąpisz ze mną w wieczności przybytek,
Jak obywatel tej niebieskiej Romy,
Gdzie Chrystus pierwszym jest obywatelem!

112-115 A więc na świata grzesznego pożytek,
Ten wóz szczególniej zrób uwagi celem;
Abyś wróciwszy, farbami żywemi
To, co widziałeś, opisał na ziemi».

116-118 Tymi mówiła Beatrycze słowy.
Chętnie jej rozkaz wypełnić gotowy,
Gdzie chciała, oczy zwróciłem i myśli.

119-127 Tak szybko ogień jasnych prąg nie kryśli,
Gdy piorunowa wyrzuca go chmura,
Jak na to drzewo spadł ptak jowiszowy,
Zakrakał dziko i nastrzępił pióra,
Korę i liście, kwiat, co się rozwijał,
Z zielonych pączków swym dziobem obijał
I z całej siły uderzył piersiami
W pośrodek wozu, wóz wrył się kołami,
Zgiął się jak okręt tłuczony falami.

128-130 Lis długo, długo pełznąc niewidzialny,
Ukradkiem wskoczył na wóz tryumfalny,
Chudy, snadź łaknął tuczniejszego chleba.

131-135 Lecz moja pani zgromiła go srogo,
Uciekł, choć z głodu ledwo iść mógł drogą.
Orzeł, widziałem, spadł z zachodniej strony
I wóz, gdy odeń krzywe podniósł szpony,
Zostawił swoim piórem upierzony.

136-138 Wtem głos przemówił wychodzący z nieba
Jak głos, co z piersi zbolałej wychodzi:
«Zły jest ładunek twój, o moja łodzi!»

139-145 Między kołami wozu w mgnieniu oka
W ziemi się przepaść rozwarła głęboka,
Wychodzącego z niej widziałem smoka,
Który ogonem na skroś wóz przeszywa:

Potem jak osa, gdy żądło wyrywa,
Cofając ogon zarwał wozu kawał,
Idąc, rad z łupu uśmiechać się zdawał.

146-148 Wóz uszkodzony jak rodzajna niwa,
Którą puszyste okrywają zioła,
Okrył się pierzem z piór ptaka cezarów.

149-152 Czystą być mogła myśl jego zamiarów;
Pióra przykryły dyszel, oba koła,
W tak krótkim czasie, że dłużej westchnienie
Z ust półotwartych wyrywa cierpienie.

153-156 Z tak przekształconej tej świętej budowy
Z różnych jej części wyglądały głowy;
Z dyszla trzy tylko, tych rogi bawole,
Gdy czterem sterczał jeden róg na czole.

157-159 Któż taki potwór mógł widzieć w naturze?
Pewna jak twierdza na wysokiej górze
Na wóz, widziałem, siadła wszetecznica;

160-164 Piersią pół nagą świecąc przez koszulę,
Wokoło siebie wodziła oczyma.
Przy niej stał olbrzym, wzrok bystry olbrzyma
Poglądał na nią z trwogą podejrzaną,
Snadź aby jemu branki nie porwano.

165-169 Kiedy niekiedy ściskali się czule.
Dziki zalotnik spostrzegłszy jej lica
Zwrócone ku mnie, widząc jak z uboczy

Chciwe i błędne obracała oczy,
Chłostał ją rózgą aż do stóp od głowy.

170-174 Gdy tak w nim zawiść żar gniewu zagrzewa,
W skok wóz potworny odwiązał od drzewa
I precz daleko ciągnął w głąb dąbrowy,
Która jak puklerz swoją gęstwą ciemną
Brankę i zwierzę zakryła przede mną.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXIII

✦

1-4 Deus, venerunt gentes: na przemianę,
Zmieniając w kolej chór swój z każdą zwrotką,
To trzy, to cztery głosy nimf dobrane,
Płacząc, poczęły psalmodyję słodką.

5-8 A Beatrycze, wzdychając, jej słucha,
Współczuciem łez ich zmieniona i drżąca;
Rzekłbyś, Maryja pod krzyżem stojąca,
Niewiele więcej była od niej blada.

9-13 Lecz gdy spostrzegła, że mówić wypada,
Powstała prosta, z żarliwości ducha
Zaczerwieniona jak ogień, mówiła:
«Siostry, maluczko już mnie tu widzicie,
Maluczko zasię, a znów mnie ujrzycie».

14-16 Wszystkie sióstr siedm przed się postawiła,
Damę, mnie, mędrca, który został z nami,
Za sobą, tylko znak dając gestami.

17-21 Tak szła i prawie za dziesiątym krokiem,
Gdy oczy moje przebiła swym okiem,
Rzekła spokojna: «Chodź sam bliżej, śmiało,
A stań tak do mnie zwrócony w połowie,
Abyś mógł słyszeć, gdy do cię przemówię».

22-24 Gdym stanął przy niej, jak mi stać przystało,
«Bracie,» mówiła, «tak idąc, dlaczego
Nie śmiesz mi zadać pytania jakiego?»

25-29 Jak ten, co nie śmie wyjść z pewnych obrębów
Przyzwoitości przed swoim zwierzchnikiem,
Mówiąc, nie może przez pokory zbytek,
Żywego słowa wyrwać spoza zębów,
Począłem jąkać nieśmiałym językiem;

30-32 «Pani, znasz lepiej sama mój pożytek».
A ona: «Wstydem nie czerwień twej twarzy,
Abyś nie mówił jak człowiek, gdy marzy.

33-36 Wiedz, że spód wozu strzaskany przez smoka
I był, i nie jest zarazem dla oka,
Lecz żeby grzesznik nie roił, jak roi,
Że bożą zemstę potrawą ukoi.

37-40 Orzeł, co tyle ronił piór, nie będzie
Zawsze bezdzietny! Choć wóz w ślepym błędzie
Złudzony piór tych ozdobą zwodniczą,
Stał się potworą, a potem zdobyczą.

41-46 Bo widzę jasno przyszłość tajemniczą,
Pomimo przeszkód, co się nagromadzą,
Już idą gwiazdy, które czas sprowadzą,
Gdy wszetecznicę i jej spółgrzesznika
Liczba, co pięćset, pięć, dziesięć zamyka,
Zesłana z nieba, jak proch marny zniszczy.

47-52 Może ta wróżba jak Sfinks lub Temida,
Niezrozumiałą i ciemną się wyda,
Bo miesza rozum światłem, co zbyt błyszczy:
Lecz wam rozwiążą węzeł tej zagadki
Najady, które wcielą się w wypadki,
Plaga ich trzody ocali i zboża.

53-55 Zapisz i odnieś żyjącym te słowa,
Których dni kresem jest deska grobowa:
Przeze mnie bowiem mówi prawda boża.

56-58 Pomnij, spisując wiernie te wyrazy,
Nie zakryć drzewa, które wobec ciebie
Już znieważonym było po dwa razy.

59-67 Kto bądź je łamie, a z liści obnaża,
Bluźnierstwem czynu ten Boga obraża,
Bo On to drzewo stworzył świętym w niebie
Na swój użytek. Przeto pierwsza dusza
Za grzech, co z niego zjeść owoc pokusza,
W mękach i żądzy przez lat pięć tysięcy
Oczekiwała Tego najgoręcej,
Który ukarał jej płoche łaknienie
Na sobie samym przez śmierć i cierpienie.

68-71 Duch twój śpi, jeśli zrozumieć niezdolny,
Że dla przyczyny to drzewo szczególnej
Tak jest wyniosłe, a wierzch swój zieloną,
Coraz to szerszą rozwija koroną.

72-78 Jeżeli duch twój jak w Elsy strumieniu
Nie okamieniał w daremnym myśleniu:
Jeśliś nie splamił szperaniem twej głowy
Ducha, jak Pyram krwią owoc morwowy,
Wtenczas zrozumiesz z pożytkiem dla siebie
Myśl rządów Boga na ziemi i w niebie
W zakazie, jakim to drzewo otoczył.

79-84 Lecz gdy grzech rozum do tyla zamroczył,
Że ciebie razi słów mych światłość nowa;
Chcę, abyś w sercu wszystkie moje słowa
Jeśli nie spisał, to choć odmalował:
Jak pielgrzym kij swój, z którym pielgrzymował,
Ubrany w palmy na pamiątkę chowa».

85-88 A ja: «Jak odcisk na wosku pieczęci,
Pieczęć twa w mojej zostanie pamięci:
Lecz za co wznosisz lot słów tak wysoko,
Że najbystrzejsze nie dojrzy ich oko?»

89-94 —«Abyś» mówiła «poznał, w jakiej szkole
Styrałeś myśli po próżnym mozole,
I abyś jasno widział w świetle nowem,
Ile nauka jej zgodna z mym słowem,
I że od bożych dróg droga człowieka
Jest tak jak ziemia od nieba daleka».

95-97 — «Nie przypominam,» jej odpowiedziałem,
«Czym się oderwał od cię sercem całem,
Nic nie wyrzuca głos mego sumienia».

98-100 — «Twoja niepamięć przestaje być grzechem;
Przypomnij sobie,» mówiła z uśmiechem,
«Wszakżeś niedawno pił z Lety strumienia.

101-104 A jak po dymie poznajemy płomie,
To zapomnienie dowodzi widomie,
Że twoja wola ze ślepych popędów
Mogła popełnić wiele innych błędów.

105-109 Odtąd me słowa pokażą się nago,
Abyś je tępą mógł pojąć uwagą».
Świetniejsze w blasku i wolniej idące
Już przez południk przechodziło słońce,
Który się zmienia podług ruchu ziemi.

110-112 Gdy siedem niewiast wstrzymały swe iście,
Jako podróżna w drodze karawana,
Nową przeszkodą nagle zatrzymana;

113-116 Doszedłem kresu, gdzie cień rzuca mroki,
Jakie przez czarne gałęzie a liście
Zielone, wiatrem kołysane jodła
Rzuca na chłodne alpejskie potoki.

117-120 Jakby szedł Eufrat i Tygrys przed niemi
Z jednej krynicy, tak mi się wydało,
I jeden z drugim z wolna się rozdziela,

Jak gdy przyjaciel żegna przyjaciela.

121-123 «O światło!» rzekłem, «człowieczeństwa chwało,
Jaka to woda, co z jednego źródła
Płynąc, na dwa się ramiona rozwiodła?»

124-126 Ona: «Matyldy proś, niechaj ci powie».
A piękna dama w ten głos się ozowie,
Jak chcący z siebie zrzucić winę całą;

127-131 «Nie zapomniałam o tym jemu kazać,
Słów mych zdrój Lety nie mógł w nim wymazać».
A Beatrycze: «Snadź większe staranie,
Które tak często nam pamięć porywa,
Robi, że pomrok duch jego zakrywa.

132-134 Że jego okiem widzieć nie jest w stanie.
Lecz patrz, Eunoe tu płynie po łące,
W nim jego siły orzeźwij mdlejące».

135-137 A jako piękna i łagodna dusza,
Co się z pomocą nie ociąga długo,
Robiąc swawolę drugiej woli sługą;

138-140 Tak piękna dama wnet ruszyła kroku
I mnie prowadząc z sobą do potoku,
Łagodnie rzekła: «Idź» do Stacyjusza.

141-144 Gdybym mógł w większej jak teraz przestrzeni
Popuścić pióro, wierz, mój czytelniku,
Pochwał tej wody spisałbym bez liku,

Słodszej od wszystkich i rzek, i strumieni;

145-147 Lecz gdym zapisał karty przeznaczone
Na tę pieśń drugą, a sztuki wędzidło
Lot mój hamuje, więc opuszczam skrzydło.

148-150 Wyszedłem z wody, przez jej treści zdrowe
Tak odnowiony jak rośliny nowe,
W gałązkach, w liściach nowych odnowione;

151-152 Gdy nie tu jeszcze koniec mojej jazdy,
Czysty i gotów wylecieć pod gwiazdy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0